

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**JOHANNA SPYRI**

# **HEIDI**



## ROZDZIAŁ I

### W DRODZE DO HALNEGO STRYJKA

Od cichego, starego miasteczka wiodła ścieżka przez zielone, zadrzewione łąki do stóp gór, które z tej strony wysokie i poważne spoglądały w dolinę. W miejscu, gdzie ścieżka zaczyna wspinać się wzwyż, ciągną się wrzosowiska z krótką trawą, gęsto przetykaną soczystymi ziołami górskimi, które rozsiewają swą mocną woń wokół. Ścieżka ta wiodła stromo ku Alpom.

Tą właśnie drogą szła pewnego słonecznego, czerwcowego ranka roślina, silnie wyglądająca dziewczyna, góralka z tych stron, prowadząc za rękę dziecko, które miało tak rozpromienione policzki, że czerwień ich przeświecała poprzez opaloną na brązowo skórę. Ale nic dziwnego. Dziecko, mimo upalnego dnia czerwcowego, było opatulone, jak podczas wielkiego mrozu. Mała dziewczynka miała zaledwie pięć lat. Trudno jednak było się domyślić, jakie były jej właściwe kształty, gdyż miała na sobie dwie czy trzy sukienki, a na tym wszystkim dużą czerwoną chustkę, przewiazaną z tyłu. Wyglądała jak niekształtna bryła, której nogi, tkwiące w dużych, podkutych gwoździami górskich butach, z trudem wspinały się pod górę, zanim przybyły do wioski, położonej na połowie drogi do hali. Tutaj z każdego niemal domu, to z okna, to z drzwi wołano na idące, gdyż znalazły się między swoimi. Nigdzie się jednak nie zatrzymywały, tylko w przejściu odpowiadały na pozdrowienia i ukłony, aż doszły do końca wsi, do ostatnich jej zabudowań. Nagle z jednych drzwi doszło je wołanie

– Zaczekaj chwilę, Deto, pójdziemy razem, jeżeli idziesz dalej w górę!

Zagadnięta przystanęła, a dziecko natychmiast puściło jej rękę i usiadło na ziemi.

– Czy zmęczyłaś się, Heidi? – zapytała dziewczyna towarzysząca dziecku

– Nie, jest mi tylko strasznie gorąco – odpowiedziała mała.

– Niedaleko już mamy do hali; musisz się jeszcze trochę wysilić i robić duże kroki, to w godzinę będziemy na górze – pocieszała ją Deta

Z drzwi domu wyszła korpulentna kobieta o dobrodusznym wyglądzie i przyłączyła się do nich. – Dziecko podniosło się i wędrowało z dwiema dobrymi znajomymi, które natychmiast wdały się w pogawędkę o wszystkich mieszkańcach wioski oraz okolicznych domków.

– A dokąd właściwie idziesz z tym dzieckiem, Deto? – zapytała nagle kobieta. – Czy to jest dziecko twojej zmarłej siostry?

– Tak – odpowiedziała Deta – prowadzę ją do Halnego Stryjka i tam ją zostawię.

– Co, chcesz ją zostawić u Halnego Stryjka? Czy jesteś przy zdrowych zmysłach, Deto? Jak możesz tak postąpić! Ale stary na pewno się na to nie zgodzi i odeśle cię z powrotem razem z małą

– Tego nie może uczynić. Jest przecież jej dziadkiem i musi coś dla niej zrobić. Trzymałam dziecko dotychczas, a teraz widzisz, Barbaro, trafia się doskonale miejsce, którego nie mam zamiaru stracić przez dziecko. Niech teraz dziadek się nią zaopiekuje.

– Tak, gdyby był taki jak wszyscy ludzie – powiedziała Barbara – ale znasz go przecież. Co poczniesz z dzieckiem, w dodatku z takim małym! Ona nie wytrzyma u niego. A dokąd się wybierasz, Deto?

– Do Frankfurtu – odpowiedziała dziewczyna – dostają tam wyjątkowo dobrą służbę. Ci państwo byli już tu zeszłego lata na kąpielach. Mieli pokoje na moim korytarzu i usługiwałam im. Już wtedy chcieli mnie ze sobą zabrać, ale nie mogłam się jeszcze zdecydować.

Teraz znowu przyjechali i chcą mnie zabrać, a ja tym razem pojedę, wierz mi, Barbaro.

– Nie chciałabym być na miejscu dziecka! – Powiedziała Barbara robiąc obronny ruch ręką. – Nikt nie ma pojęcia, co się tam dzieje u starego dziwaka na górze! Z nikim nie obcuje,

od wielu lat noga jego nie postąpiła w kościele. Kiedy raz do roku schodzi z góry, wsparty na swym sękatym kijku, wszyscy unikają go ze strachu. Z tymi krzaczastymi brwiami i ogromną brodą wygląda niesamowicie, jak dziki. Lęk człowieka ogarnia, kiedy go spotyka sam na sam.

– Cóż z tego – powiedziała Deta. – Jest jednak jej dziadkiem i musi się o nią troszczyć. Na pewno nie skrzywdzi dziecka, a jeżeli, to on będzie za to odpowiedzialny, a nie ja.

– Chciałabym jednak wiedzieć – powiedziała Barbara – co też stary ma na sumieniu, że tak dziko spogląda na ludzi i samotnie żyje z dala od wszystkich. Różnie ludzie mówią, ale i ty chyba wiesz coś niecoś od siostry, prawda, Deto?

– Tak, prawda, ale nie chcę nic mówić, bo dałby mi stary, gdyby się o tym dowiedział.

Barbara już dawno chciała się czegoś dowiedzieć o Halnym Stryjku, dlaczego tak stroni od ludzi i żyje w osamotnieniu, a ludzie odzywają się o nim półgębkiem, jakby nie chcieli mówić źle jedynie z lęku przed nim. Nie rozumiała też, dlaczego nazywano go ogólnie Halnym Strykiem. Przecież nie mógł być stryjem wszystkich. Barbara także go nazywała jak i wszyscy Halnym Strykiem, bo jakżeby inaczej! Niedawno wyszła za męża do tej wioski, przedtem mieszkała w dolinie Prättigau i dlatego nie była dobrze obeznana z wszystkimi sprawami wsi i okolic. Deta, jej znajoma, urodziła się tutaj, tu mieszkała wraz z matką. Dopiero kiedy jej matka zmarła przed rokiem, przyjęła Deta miejsce pokojówki w hotelu z Ragaz, gdzie nieźle zarabiała. Tego właśnie dnia przybyła w Ragaz wraz z dzieckiem.

Barbara postanowiła tym razem wykorzystać sposobność, ujęła więc Detę pod ramię i rzekła:

– Od ciebie można by się jednak dowiedzieć, co jest prawdą, a co kłamstwem w tym wszystkim co ludzie gadają. Chyba znasz dzieje starego. Powiedz mi coś niecoś o nim. Czy zawsze był takim dziwakiem i tak stronił od ludzi?

– Czy zawsze był taki, o tym nie mogę dokładnie powiedzieć. Mam teraz dwadzieścia lat, a on co najmniej z siedemdziesiąt, więc zrozumiałe, że nie mogę wiedzieć, jaki był za młodu. Ale gdybym była pewna, że to dalej nie pójdzie, to niejedno powiedziałabym. Matka moja pochodziła z Domleschgu i on też.

– Ach, coż ty sobie wyobrażasz, Deto? – odpowiedziała Barbara nieco obrażonym tonem.

– Nigdy nie byłam plotkarką i potrafię zachować tajemnicę. Możesz mówić bez obawy.

– Dobrze, powiem ci, ale pamiętaj, nie powtarzaj tego nikomu! – powiedziała Deta.

Najpierw jednak obejrzała się, czy mała nie jest za blisko, żeby nie słyszała tego, co chciała powiedzieć. Ale nie było jej wcale widać, najprawdopodobniej już dawno pozostała gdzieś w tyle, czego podczas rozmowy wcale nie zauważyły. Deta stanęła w miejscu i rozejrzała się wokoło. Ścieżka szła zygzakiem, lecz z miejsca, gdzie stały, było ją widać do samej niemal wsi. Nikogo na niej nie było.

– Widzę ją – zawołała nagle Barbara – o tam, dostrzegasz ją? – i wskazała palcem na boczną ścieżynę. – Wspina się pod górę z Pietrkiem–Kozłarzem i jego kozami. Dlaczego on tak późno idzie dziś na górę? Ale dobrze się składa, bo mała jest pod jego opieką, a my możemy tymczasem spokojnie porozmawiać.

– Piotruś nie będzie miał z nią dużo kłopotu! – powiedziała Deta. – Mała jest, jak na swój wiek, bardzo sprytna, dawno już to spostrzegłam. Da sobie radę w życiu, co jest bardzo ważne, bo stary ma tylko dwie kozy i liche szafas halny.

– Czy zawsze był taki biedny? – zapytała Barbara.

– On? O, z pewnością miał znacznie więcej! – powiedziała Deta z zapalem. – Kiedyś miał jedno z największych gospodarstw w Domleschgu. Miał młodszego brata, człowieka spokojnego i porządnego. Sam zaś nic nie robił, bawił się w pana, jeździł po całym kraju i zadawał się z podejrzanymi ludźmi, których nikt nie znał. Toteż niebawem przepuścił całe gospodarstwo. Po stracie wszystkiego rodzice jego wkrótce zmarli ze zmartwienia, a brat, doprowadzony do skrajnej nędzy, ruszył w świat. Stryjek, któremu nic więcej nie zostało, prócz złej opinii, zniknął także. Na początku nie wiedziano, gdzie się podział, potem doszły

wieści, jakoby służył w wojsku w Neapolu, potem znowu minęło kilkanaście lat bez wieści o nim. Nagle zjawiał się któregoś dnia w Domleschgu z dużym już chłopcem i chciał go ulokować u któregoś z krewnych. Ale nikt nie chciał nawet z nim rozmawiać. Wtedy zły, poprzysiągł nigdy nie wrócić do Domleschgu. Zamieszkał we wsi ze swym chłopakiem. Żonę, która podobno pochodziła z Bindem, rychło utracił. Musiał jednak mieć jeszcze trochę pieniędzy, gdyż syna wykształcił na cieślę. Tobiasz był porządnym chłopcem, lubianym przez wszystkich we wsi. Do starego natomiast nie miano zaufania. Mówiono, że uciekł z wojska przed karą za zabójstwo człowieka, oczywiście nie na wojnie. Myśmy jednak nie wyparli się pokrewieństwa z nim, gdyż jego babka i babka mojej matki były rodzonymi siostrami. Nazywaliśmy go stryjkiem, a odkąd zamieszkał na hali, nazywa się Halny Stryjek.

– A co się stało z Tobiaszem? – przerwała zaciekawiona Barbara.

– Czekaj, zaraz się dowiesz, nie mogę przecież powiedzieć ci wszystkiego naraz. Tobiasz uczył się rzemiosła w Mels. Potem, kiedy skończył naukę, wrócił do wsi i ożenił się z moją siostrą Adelajdą, gdyż od dawna się kochali. Kiedy się pobrali, żyli ze sobą bardzo dobrze. Ale niedługo trwało ich szczęście, już w dwa lata potem Tobiasz zginął przy budowie jakiegoś domu; zabiła go spadająca belka. Adelajda z rozpaczy rozchorowała się i umarła. Ludzie długo i różnie gadali o tragicznym końcu tej pary. Winę przypisywali staremu mówiąc, że tych dwoje oddało w ofierze życie za jego grzechy. Powiedziano mu to nawet otwarcie, a pastor przemawiał do jego sumienia, namawiając go do skruchy i pokuty. On jednak stał się jeszcze bardziej ponury i zatwardziały w swym grzesznym uporze. Wszyscy go też unikali. Pewnego dnia wyniósł się w góry, na hale, gdzie żyje dotychczas, nie schodząc prawie do ludzi. Dziecko Adelajdy wzięliśmy z matką do siebie, miało wtedy rok. Kiedy zeszłego lata umarła moja matka, a ja chciałam nieco zarobić w zakładzie kąpielowym, musiałam umieścić dziecko u starej Urszuli w Pfäfersdorfie. Ponieważ umiałam szyć i w ogóle nie leniwiłam się w pracy, więc zatrzymali mnie w zakładzie i przez zimę, a wczesną wiosną przyjechali ci państwo z Frankfurtu nad Menem, którym usługiwałam zeszłego lata, i chcą mnie zabrać ze sobą. Pojutrze wyjeżdżamy. Jestem pewna, że będzie mi tam dobrze.

– I staremu chcesz zostawić dziecko? Dziwię się, Deto – powiedziała Barbara z wyrzutem.

– No a co? – odpowiedziała Deta. – Dostyc się nakłopotalam o dziecko, nie mogę przecież zabierać ze sobą do Frankfurtu pięcioletniej dziewczynki. Ale dokąd ty właściwie idziesz, Barbaro, jesteście już w połowie drogi do hali!

– Właśnie już mam niedaleko – odpowiedziała Barbara. – Idę do matki Piotrusia, chcę z nią pogadać, ona przedzie dla mnie zimą len. Bądź zdrowa, Deto. Życzę ci szczęścia na nowym miejscu.

Deta podała rękę odchodzącej i zatrzymała się patrząc, jak zmierza do małej, brunatnej chatki, stojącej opodal w kotlinie osłoniętej od wiatru. Zagłębienie skalne chroniło jako tako słabą budowlę. Nie bardzo było bezpiecznie mieszkać w tej na wpół rozwalonej chacie, a gdyby stała wyżej, silnie wiejący wiatr halny, pod którego naporem trzeszczały ściany i drżały szyby w oknach, zmiotłby ją na pewno w dolinę.

W chacie tej mieszkał Piotruś–Kozłarczyk, jedenastoletni chłopiec, który schodził każdego ranka do wsi po kozy, potem wiódł je na hale, gdzie skubały krótką, soczystą trawę. Pod wieczór chłopiec zbiegał ze swą chyzą trzódką z powrotem do wsi, tam wydawał, kładąc palce do ust, przeraźliwy gwizd i właściciele kóz schodzili się, by je zabrać. Przeważnie rodzice posyłali po nie małych chłopców i dziewczynki, gdyż kózki były łagodne, i jedynie podczas tych krótkich chwil Piotruś obcował z rówieśnikami. W ciągu całego dnia miał tylko kozy za towarzyszy. Wprawdzie w domu była jeszcze babka i matka, ale ponieważ wychodził bardzo wcześnie, a wieczorem wracał późno ze wsi, gdyż chciał jak najdłużej pozostawać z dziećmi, więc przebywał w domu tyle tylko, ile trzeba było z rana, żeby wypić mleko i zjeść kawałek chleba, a wieczorem po takim samym posiłku przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć jak kamień. Ojciec jego, którego także zwano Piotrem–Kozłarzem, bo za młodu również pasał

kozy, zginał przed paru laty przy ścinaniu drzewa. Matka wprawdzie nazywała się Brygida, ale wszyscy zwali ją, widać dla porządku Piotrową–Kozłarką, a starą babkę od najdawniejszych lat nazywali po prostu „babką”.

Deta czekała z jakie dziesięć minut rozglądając się wokoło, a nie mogąc dojrzeć dzieci, weszła nieco wyżej, skąd widziała całą halę i zbocza, aż do samej wsi. Rozglądała się długo, niecierpliwiąc się bardzo. Dzieci zaś wspinały się drogą okrężną, gdyż Piotruś wyszukiwał znajome miejsca z lepszym pożywieniem dla kóz. Z początku dziewczynka wspinała się za swym towarzyszem sapiąc i dysząc, gdyż męczyła ją ciężka odzież. Nie odzywała się wcale, tylko przyglądała się Piotrusiowi, jak bosy, w lekkich spodenkach bez najmniejszego trudu skakał to wzwyż, to w bok, patrzyła też na kozy, które na cienkich nóżkach z łatwością przeskakiwały skalne głazy i rozpadliny. Nagle Heidi usiadła, zdjęła trzewiczki i pończochy, zrzuciła ciężką chustkę, następnie jedną sukienkę, potem drugą, gdyż Deta włożyła jej wszystko, co dziewczynka posiadała, żeby nie dźwigać tobołka, aż została w lekkiej bluzeczce. Z uczuciem ulgi wyciągnęła przed siebie gołe ramiona, okryte tylko krótkimi rękawami koszulki. Złożyła całą odzież na gromadkę i w podskokach pobiegła za stadkiem i Piotrusiem. Piotruś nie zwrócił uwagi na to, co robiła dziewczynka, gdy zatrzymała się w tyle. Ujrzawszy ją w zmienionym stroju uśmiechnął się, a kiedy obejrzawszy się, zobaczył z dala stos odzieży, usta jego rozciągnęły się w serdecznym uśmiechu od ucha do ucha. Nic jednak nie powiedział. Teraz dziewczynka lekka i swobodna wszczęła z Piotrusiem rozmowę i chłopiec musiał jej odpowiedzieć na wiele pytań. Heidi była ciekawa, ile kóz miał pod swoją opieką, dokąd z nimi chodził i co tam z nimi robił. Wreszcie oboje przywędrowali do chaty, gdzie już czekała na nich ciotka, która ujrzawszy Heidi, zawołała głośno:

– Heidi, jak ty wyglądasz? Gdzie podziałas jedną i drugą sukienkę? A chustka, a nowe buciki, które ci specjalnie kupiłam w góry, i pończochy, które sama zrobiłam, wszystko stracone! Heidi, co ty zrobiła, gdzie się wszystko podziało?

Dziewczynka spokojnie pokazała zbocze góry i odpowiedziała:

– Tam!

Ciotka spojrzała. Rzeczywiście, coś tam widać było z daleka z czymś czerwonym na wierzchu, zapewne była to chustka.

– Ty głuptasie – wybuchnęła rozgniewana ciotka. – Co ci strzeliło do głowy, dlaczego zdjęłaś wszystko? Co to ma znaczyć?

– Bo jest mi to niepotrzebne – odpowiedziała dziewczynka spokojnie, nie okazując najmniejszej skruchy.

– Ach, ty głupia, nieznośna Heidi! – skrzyczała ją ciotka – kto teraz wróci po to? Potrwa to z pół godziny! Piotrusiu, proszę cię, pobiegnij po rzeczy i wracaj prędko. Stoisz i gapisz się, jakbyś w ziemię wrósł.

– Ja i tak wracam dziś późno – powiedział Piotruś z wolna i nie ruszył się z miejsca, przysłuchując się z rękoma w kieszeniach gniewnym okrzykom ciotki.

–Stojąc tak w miejscu i gapiąc się, spóźnisz się tym bardziej. Chodź no tutaj! Dam ci coś ładnego! Spójrz.

Pokazała mu nowego piątaka, to go olśniło. Nagle bez słowa skoczył z miejsca i pobiegł w ogromnych susach na dół. Rychło dopadł odzieży, zwinął ją w tobołek, chwycił pod pachę i tak szybko powrócił, że ciotka musiała go pochwalić i dała mu przybiecane pięć rappów. Piotruś, uradowany, wsunął pieniądz głęboko w kieszeń.

– Odnieś mi to jeszcze do stryja. Idziesz przecież także w tamtą stronę – powiedziała ciotka Deta i zaczęła się wspinać po stromej ścieżce, która ciągnęła się tuż za chatą Kozłarzy.

Chłopiec zgodził się chętnie i poszedł za ciotką trzymając w jednej ręce tobołek, a w drugiej bat pasterski. Heidi i kózki wesoło skakały wokoło niego. Po jakich trzech kwadransach dotarła cała gromadka do hali, gdzie stała chata Halnego Stryjka, zbudowana na

krawędzi skały, wystawiona na wszystkie wiatry, ale też dostępna każdemu promieniowi słońca. Cudny był stąd widok na dolinę.

Od strony doliny stała mocno przymocowana do ściany ławka. Siedział na niej Stryjek z fajką w ustach, z rękoma opartymi na kolanach i spokojnie przyglądał się, jak dzieci, kozy i Deta wspinały się ku niemu. Heidi była pierwsza na górze. Śmiało podeszła do starca, wyciągnęła do niego rękę i powiedziała:

– Dobry wieczór, dziadku!

– No, a to co znowu? – zapytał starzec szorstko i zaczął bacznie przyglądać się dziewczynce spod krzaczastych brwi.

Heidi wytrzymała to badawcze spojrzenie bez mrugnięcia powiek. Stary dziadek z długą rozwichrzoną brodą i gęstymi, zrosniętymi nad nosem brwiami interesował ją bardzo i przykuwał wzrok do siebie. Tymczasem nadeszła ciotka i Pietrek, który przystanął z boku i przyglądał się temu, co się dzieje.

– Dzień dobry strytku – powiedziała, zbliżając się, Deta – przyprowadziłam wam dziecko Tobiasza i Adelajdy. Nie poznajecie jej zapewne, gdyż widzieliście ją po raz ostatni, gdy miała zaledwie rok.

– Tak, a po coś ją tu przyprowadziła, co ma tu do roboty? – zapytał stary. – A ty tam – zawołał zwracając się do chłopca – możesz już iść ze swoimi kozami, nie przychodzisz dziś za wcześnie! Zabierz też moje!

Piotruś usłuchał natychmiast i zniknął, bowiem starzec tak spojrział na niego, że to wystarczyło.

– Ona musi u was zostać, strytku – odpowiedziała Deta na pytanie starego. – Ja zrobiłam swoje, zajmując się dzieckiem przez całe cztery lata, na was kolej, żebyście się nią zaopiekowali.

– Tak – powiedział stary i rzucił na Detę błyskawiczne spojrzenie. – A kiedy mała zacznie za tobą tęsknić, płakać za tobą, jak to zwykle czynią takie stworzenia, co ja z nią wtedy pocznę?

– To już wasza rzecz – powiedziała Deta. – Mnie też nikt nie radził, kiedy zostałam z rocznym dzieckiem na ręce, a przy tym musiałam zarabiać na siebie i na matkę. Teraz muszę wyjechać za pracę, a wy jesteście jedynym krewnym tego dziecka. Jeżeli nie chcecie go mieć u siebie, to róbcie z nim, co wam się podoba. Wy będziecie odpowiedzialni, jeżeli dziecko zmarnieje. Sądzę jednak, że nie powinniście więcej obciążać swego sumienia.

Deta czuła, że nie postępuje słusznie i zdenerwowana, powiedziała mimo woli więcej niż miała zamiar. Przy jej ostatnich słowach Halny Stryjek podniósł się z ławki i zmierzył ją takim wzrokiem, że dziewczyna cofnęła się o kilka kroków. Potem starzec wyciągnął rękę i rzekł rozkazująco:

– Wracaj natychmiast tam, skąd przyszłaś i nie pokazuj się tu więcej!

Deta nie czekała, aż jej to powtórzy po raz drugi.

– Bądźcie zdrowi i ty też, Heidi – powiedziała i zbiegła szybko z góry pędząc tak, jakby ją ktoś gnał, aż do samej wsi.

Teraz ludzie z wioski jeszcze więcej nagabywali Detę. Chcieli wiedzieć, gdzie podziła dziecko. – Wszyscy znali Detę i wiedzieli, czyje to dziecko i jakie były koleje życia małej Heidi. Kiedy teraz ze wszystkich drzwi i okien rozległo się: – Gdzie jest dziecko? Deto, gdzie zostawiłaś dziecko? – chcąc nie chcąc odpowiadała.

– Na górze u Halnego Stryjka! No, tak, u Halnego Stryjka, przecież słyszycie!

Ale przykro jej było, bo ze wszystkich stron kobiety wołały:

– Jak mogłaś tak postąpić!

Albo:

– Biedactwo, takie bezbronne dziecko pozostawione tam w pustkowiu!

I ciągle na nowo:



– Biedne, biedne dziecko!

Deta biegła coraz szybciej i szybciej i odetchnęła dopiero wtedy, gdy już nie dobiegały ją żadne głosy. Dręczyło ją sumienie, gdyż matka umierając pozostawiła dziecko na jej opiece. Na usprawiedliwienie mówiła sobie w duchu, że przecież łatwiej jej będzie pomóc dziecku, kiedy zarobi dużo pieniędzy. Cieszyła ją też myśl, że nareszcie pozbędzie się swoich znajomych, którzy się do wszystkiego wtrącali, i że dostała taką dobrą służbę.



## ROZDZIAŁ II

### U DZIADKA

Po odejściu Dety, dziadek usiadł z powrotem na ławce, wydmuchując z fajki ogromne kłęby dymu, przy czym uporczywie patrzył w ziemię i nie odzywał się wcale. Tymczasem Heidi rozglądała się wokoło. Zobaczyła obórkę dla kóz przybudowaną do chaty i zajrzała do środka. Była pusta. Potem poszła do trzech starych jodeł, rosnących za domem. Szczyty drzew, poruszone wiatrem, szumiały głośno. Heidi przystanęła i wróciła do dziadka. Widząc go siedzącego w tej samej pozycji co przedtem, stanęła, założyła w tył ręce i zaczęła mu się przyglądać. Dziadek spojrzał na nią.

- No, i co będziesz teraz robić? – zapytał dziewczynkę.
- Chcę zobaczyć, co masz tam w środku w chacie – powiedziała Heidi.
- Więc chodź! – rzekł dziadek, wstając i kierując się do chaty.
- Zabierz swój tobolek z rzeczami – rozkazał, stojąc w progu.
- Nie są mi już potrzebne! – powiedziała Heidi.

Starzec odwrócił się i spojrzał badawczo na dziewczynkę, której czarne oczy skrzyły się z ciekawości, co tam może się znajdować w chacie.

– Niegłupie widać dziecko – szepnął do siebie. – Dlaczego nie są ci potrzebne? – dodał głośno.

– Bo najchętniej chciałabym biegać jak te kózki na bosych nóżkach.

– Biegać możesz jak chcesz, ale zabierz rzeczy, włożymy je do skrzyni – powiedział dziadek.

Heidi usłuchała rozkazu. Starzec otworzył drzwi i Heidi weszła z nim do chaty. Znaleźli się w dużej izbie, jedynej w całej chacie. Stał w niej stół i krzesło. W jednym kącie znajdowało się legowisko dziadka, w drugim było palenisko, a nad nim duży kocioł. Po drugiej stronie widać było wielkie drzwi w ścianie. Dziadek otworzył te drzwi, była to szafa. Wisiała w niej odzież dziadka, a na jednej z półek leżało kilka koszul, chusteczki i skarpetki. Na drugiej półce stało kilka talerzy, filiżanek i szklanek, a na najwyższej leżały okrągły bochenek chleba, kawałek wędzonego mięsa i sera. W tej szafie znajdowało się wszystko, co Halny Stryjek posiadał. Heidi, widząc otwartą szafę podeszła i wrzuciła do niej swoje rzeczy głęboko, żeby ich nie można było tak łatwo znaleźć. Potem rozejrzała się bacznie po izbie i zapytała:

- A gdzie będę spać, dziadku?
- Gdzie chcesz! – odpowiedział starzec.

Ta odpowiedź spodobała się Heidi. Zaraz obiegła wszystkie kąty, szukając sobie wygodnego miejsca do spania. Nad legowiskiem dziadka ujrzała w powale otwór, do którego prowadziła mała drabinka. Heidi weszła po niej na strych. Leżało tam świeże, pachnące siano, a przez okrągły otwór widać było góry i całą dolinę.

Tu chcę spać, dziadku – zawołała Heidi – tu jest pięknie! Chodź na górę i zobacz, jak jest pięknie!

– Wiem o tym – rozległo się z dołu.

– Zrobię sobie zaraz poślanie! – zawołała dziewczynka i zabrała się do roboty. – Musisz mi dać jakieś prześcieradło, bo nie można leżeć na samym sianie.

– Tak, tak – powiedział na dole dziadek. Podeszedł do szafy i poszperawszy w niej nieco, wyciągnął spod koszul grubą płachtę płócienną, która doskonale mogła zastąpić prześcieradło. Wszedł z nią po drabinie. Zobaczył zręcznie zrobione poślanie. Tam, gdzie

miała leżeć głowa, siano było ułożone wyżej w ten sposób, że twarz była zwrócona w stronę okrągłego otworu.

– Dobrze się urządziłaś – stwierdził dziadek. Teraz połóżmy prześcieradło, ale poczekaj jeszcze – dodał i wzięwszy ze stosu dużą garść siana dołożył do posłania, żeby dziecku nie było twardo. – Tak, teraz daj to!

Heidi wzięła do ręki płótno, ale ledwo je mogła unieść, takie było ciężkie. Było jednak dobre, bo przez tak grubą tkaninę nie mogły się przedostać kłujące źdźbła siana. Wreszcie posłanie wyglądało czysto i porządnie. Heidi stanęła przed nim, przyglądając mu się w zamyśleniu.

– Zapomnieliśmy jeszcze o jednym, dziadku – powiedziała Heidi.

– O czym to? – zapytał dziadek.

– O kołdrze, bo jak się kładzie do łóżka, to trzeba się wsunąć między kołdrę i prześcieradło.

– Hm, tak sądzisz? A jeżeli nie mam kołdry?

– O, to nic nie szkodzi, dziadku – uspokoiła go Heidi. – W takim razie bierze się siano do przykrycia. – Sięgnęła do sterty siana, ale dziadek powstrzymał ją.

– Zaczekaj chwileczkę – powiedział. Zszedł po drabinie i zdjął ze swego łóżka ciężką kapek płócienną, potem wrócił na górę.

– No, czy to nie lepsze niż siano? – zapytał.

Heidi z całych sił ciągnęła za końce ciężkie płótno, chcąc je równo ułożyć na posłaniu, ale małe jej dłonie nie mogły sobie poradzić. Dziadek pomógł jej i wreszcie łóżko wyglądało zupełnie przyzwoicie, a Heidi przyglądała mu się z zadowoleniem.

– To jest wspaniała kołdra – powiedziała – i całe posłanie jest świetne! Chciałabym, żeby już była noc, to położyła bym się.

– Sądzę, że powinniśmy najpierw coś zjeść – rzekł dziadek – a jak ty myślisz?

Heidi w zapale pracy zapomniała o wszystkim, ale na wspomnienie jedzenia uczuła okropny głód. Prócz rannego posiłku, który składał się z kromki chleba i filiżanki kawy, nic w ciągu całego dnia nie jadła. Przytaknęła więc:

– Tak, ja też tak sądzę.

– Chodźmy więc – powiedział stary, schodząc po drabinie.

Podszedł do paleniska, zdjął duży kocioł i zawiesił mały. Usiadł na zydelku przy ogniu i zaczął dmuchać tak długo, aż wywołał jasny płomień. W kociołku zaczęło coś syczeć, a dziadek wzięwszy duży kawałek sera zatknął go na żelazny widelec i obracał nad ogniem, aż zrumienił się ze wszystkich stron. Heidi przyglądała się temu z największą uwagą.

Nagle zarwała się i podbiegła do szafy. Otworzyła ją i zaczęła się krzątać, biegając od szaf do stołu i z powrotem. Kiedy dziadek podszedł z kociołkiem w jednej ręce i widelcem z zatkniętym na nim serem w drugiej, stół był już nakryty. Stały na nim dwa talerze, a obok nich leżały dwa noże i okrągły bochenek chleba.

– To dobrze, żeś sama o tym pomyślała – powiedział dziadek – ale jeszcze czegoś tu brak. Heidi spojrzała na parę, unoszącą się z kociołka, i domyśliła się, o co chodzi. Szybko podbiegła do szafy, ale znalazła tylko jedną miseczkę. Heidi stała przez chwilę zakłopotana. W głębi szafy ujrzała dwie szklanki, chwyciła jedną z nich i wróciła do stołu.

– Umiesz sobie radzić – ocenił dziadek. – A gdzie będziesz siedziała?

Na jednym stołku siedział starzec. Heidi podbiegła do ogniska, przyniosła zydel i usiadła.

– Tak, teraz siedzisz, tylko nieco za nisko. Co prawda z małego stołka także byś nie dosięgła do stołu. Ale i na to znajdzie się rada.

Wstał, nalał z kociołka mleka do miseczki, postawił na swoim stołku, który przysunął do siedzącej na zydelku Heidi tak, że dziewczynka miała teraz swój własny stół. Obok miseczki dziadek położył duży kawałek chleba i złocistego sera, mówiąc:

– Teraz jedz!

Sam usiadł na skraju stołu i jadł swój posiłek. Heidi wzięła miseczkę do rąk i zaczęła z niej pić łąpczywie, gdyż dopiero teraz poczuła pragnienie. Po chwili odetchnęła głęboko i postawiła miseczkę na stole.

– Smakuje ci mleko? – zapytał dziadek.

– Nigdy jeszcze nie piłam tak dobrego mleka – powiedziała Heidi.

– Dam ci jeszcze – rzekł dziadek. Napełnił miseczkę i postawił ją przed dziewczynką, która tymczasem zjadała chleb, posmarowany pieczonym serem jak masłem.

Spokojnie popijała mleko i miała bardzo zadowoloną minę. Bardzo jej wszystko smakowało.

Po jedzeniu dziadek poszedł do obórki, by ją uporządkować. Heidi przyglądała się z zainteresowaniem, jak dziadek zamiatał, a potem rozrzucił świeżą słomę, by kózkom spało się dobrze. Następnie skierował się ku zaroślom, wyciął tam kilka mocnych kijków, wziął sporą deskę, wywiercił w niej cztery dziury, majstrował przy niej jakiś czas, klepał, kuł, wbijał gwoździe i nagle z tego wszystkiego wyszedł stół, taki sam jak dziadka, tylko znacznie wyższy.

– Co to jest, Heidi? – zapytał dziadek.

– To jest stół dla mnie, bo taki jest wysoki. Jak prędko go zrobiłeś! – powiedziała Heidi z podziwem.

– Zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co widzi – mruzczał starzec chodząc wokół chaty, gdzieśgdzie wbijając gwoździe, to znów poprawiając coś koło drzwi. Heidi chodziła krok w krok za nim i przyglądała się wszystkiemu z ogromnym zainteresowaniem.

Tak im zeszedł czas do wieczora. Stare jodły zaszumiały głośniejsze, gdyż silny wiatr wstrząsnął ich gęstymi konarami. Heidi słuchała tego szumu z radością i z zachwytem zaczęła skakać wokół drzew, a dziadek patrzył na nią stojąc przed drzwiami obórki. Nagle rozległ się przeraźliwy gwizd. Heidi stanęła jak wryta, dziadek wyjrzał w stronę gór. Wąską ścieżyną górską biegło w podskokach stado kóz, a pośrodku nich Piotruś. Heidi krzyknęła radośnie i rzuciła się między kozy, witając każdą z osobna. Przed chatą zatrzymały się wszystkie i ze stada wyszły dwie śliczne kózki, biała i brązowa. Podeszły do dziadka i zaczęły mu lizać ręce, w których jak każdego dnia miał sól. W ten sposób zawsze witał swoje zwierzątka. Piotruś pognął dalej stado kóz. Heidi głaskała czule dwie kózki.

– Czy te kózki są naprawdę nasze, dziadku? Obydwie są nasze? Czy pójdą do obórki? Czy zawsze będą z nami? – Heidi pytała raz po raz, a dziadek ledwo mógł nadażyć wtrącić swoje: – Tak, tak.

Kiedy kozy zlizywały już sól powiedział:

– Przynies teraz swoją miseczkę i chleb.

Heidi pobiegła i zaraz wróciła. Dziadek udoił od białej kózki pełną miseczkę mleka i powiedział:

– Zjedz to, potem idź na strych i połóż się spać! Ja muszę jeszcze zająć się kozami, więc dobranoc!

– Dobranoc, dziadku! Dobranoc! A jak one się nazywają, dziadku, jak się nazywają? – woła dziewczynka, biegnąc za starcem i kozami.

– Biała nazywa się Białaska, a brunatna Buraska! – odpowiedział dziadek.

– Dobranoc, Białasko! Dobranoc, Burasko! – zawołała Heidi z całej siły, gdyż kozy zniknęły już w obórce. Potem usiadła na ławce i zaczęła zjadać swój chleb popijając mlekiem. Zaczął dąć tak silny wiatr, że o mało jej nie zdmuchnął z ławki. Pośpieszyła się z jedzeniem, potem weszła do chaty, położyła się i natychmiast zasnęła tak smacznym snem, jak gdyby leżała w najwspanialszym łóżku.

Niedługo potem, zanim się jeszcze zupełnie ściemniło, położył się także dziadek. Wstawał o wschodzie słońca, a w górach słońce wschodzi latem bardzo wcześnie. W nocy wicher tak

się wzmógł, że cały dom drgał, trzeszczały belki, w kominie gwizdało i jęczało, a z drzew z trzaskiem odpadały suche gałęzie.

Dziadek wstał i mruknął do siebie:

– Mała zapewne się lęka.

Wszedł po drabinie i zbliżył się do śpiącej Heidi. Mknące po niebie chmury to przesłaniały, to znów odsłaniały księżyc. W tej chwili właśnie promienie księżyca padły poprzez okrągły otwór prosto na śpiącą dziewczynkę. Leżała mocno zarumieniona pod ciężką kołdrą, główkę ułożyła wygodnie na okrągłym ramieniu i uśmiechnęła się przez sen, śniąc coś bardzo miłego. Dziadek tak długo spoglądał na spokojnie śpiącą dziewczynkę, aż znowu się ściemniło, potem zszedł z powrotem i położył się na swoim pościeli.

## ROZDZIAŁ III

### NA PASTWISKU

Wczesnym rankiem zbudził Heidi głośny gwizd. Otworzyła oczy i ujrzała promienie słoneczne, które padały poprzez okrągły otwór na postanie. Przez chwilę rozglądała się zdumiona, gdyż nie pamiętała, gdzie się znajduje. Dopiero głos dziadka, rozlegający się na dworze, przypomniał jej, skąd się tu wzięła i że jest u dziadka na hali, a nie u starej Urszuli. Urszula była zupełnie głucha i wiecznie marzła, dlatego wciąż przesiadywała w chałupie przy palenisku. Heidi nie wolno było wychodzić na dwór. Stara Urszula chciała ją zawsze mieć przy sobie, żeby ją widzieć, bo nie mogła jej słyszeć. Smutno było Heidi, bo jakże rada by była wybiec na dwór.

Ucieszyła się więc bardzo, kiedy sobie przypomniła, gdzie jest i ile widziała wczoraj nowego, i co jeszcze dziś zobaczy, a przede wszystkim Białaskę i Buraskę. Heidi wyskoczyła z łóżka i w kilka minut ubrała się w to, co nosiła wczoraj, a było tego niewiele. Potem zeszła po drabinie i wybiegła przed dom. Zobaczyła Piotrusia–Kozłarza z jego stadem. Przyszedł po kozy dziadka, który właśnie wyprowadzał je z obórki. Heidi podbiegła do dziadka, by jemu i kózkom powiedzieć dzień dobry.

– Może chcesz także pójść na pastwisko? – zapytał dziadek.

Heidi uszczęśliwiona, aż podskoczyła z radości.

– Najpierw musisz się czyściutko umyć, bo słonko cię wyśmiej, kiedy zobaczy twoją czarną buzię! Tam masz wszystko przygotowane.

Wskazał na duży ceber, pełen wody, stojący przed drzwiami w słońcu. Heidi pobiegła i umyła się starannie. Tymczasem dziadek wszedł do chaty, wołając do Pietrka

– Chodź no tu, kozi generale, ze swoim plecakiem!

Zdumiony bardzo chłopak usłuchał wezwania i podał plecak, w którym znajdował się jego skromny posiłek.

– Otwórz! – rozkazał dziadek i włożył do środka duży kawał chleba i sporo sera.

Pietrek otworzył szeroko oczy, gdyż przewyższało to dwukrotnie jego zapasy.

– Tak, a teraz jeszcze miseczka – powiedział stary. – Heidi nie umie pić tak jak ty prosto z kozy. Udoisz jej na obiad dwie miseczki mleka, bo mała pójdzie z tobą i zostanie aż do wieczora. Tylko uważaj dobrze, żeby nie spadła ze skał, słyszysz?

W tej chwili nadbiegła Heidi.

– A teraz, czy słonko wyśmiej mnie, dziadku? – zapytała z ożywieniem.

Tak mocno natarła grubym ręcznikiem, który dziadek położył koło cebra, twarz, szyję i ręce, że była czerwona jak rak. Dziadek spojrział na nią i uśmiechnął się.

– Nie, teraz nie będzie się już miało z czego śmiać – powiedział. – Gdy wrócisz wieczorem, to cała musisz wejść do cebra jak ryba. A teraz możecie iść.

W wesołych podskokach ruszyli w górę. W nocy wiatr rozpędził wszystkie chmury i ciemnoszafirowe niebo rozpościerało się nad nimi z jasnym słońcem pośrodku. Złote promienie prześwietlały zielen łąk, a kwiaty rozchylały radośnie kielichy. Heidi biegła wokoło i wydawała okrzyki radości. Z zachwytu, widząc tyle pięknych kwiatów, czerwonych, żółtych i niebieskich, zapomniała nawet o Pietrku i kozach. Schylała się to tu, to tam, zrywając kwiatki i wkładała je do fartuszka. Chciała je potem włożyć do siana na strychu, aby wyglądało, jak łąka. Kozy, jakby naśladując Heidi, rozbiegły się na wszystkie strony i Piotruś musiał ciągle gwizdać i nawoływać, by je zgromadzić w stado.

– Gdzieżeś się znowu podziała Heidi? – krzyczał.

– Tutaj! – rozlegało się skądś.

Piotruś nie mógł jej dojrzeć, gdyż siedziała na ziemi, ukryta za małym pagórkiem porośniętym kwiatami. Powietrze było przepojone zapachami, Heidi wdychała je pełną piersią.

– Chodź tu w tej chwili! – wrzasnął znowu Piotruś. – Dziadek zabronił ci spadać ze skały, słyszysz?

– A gdzie są skały? Zapytała Heidi, nie ruszając się jednak z miejsca.

– Tam, wysoko, wysoko. Mamy jeszcze daleko, dlatego chodź już. A na samej górze siedzi stary drapieźny ptak i skrzeczy.

To poskutkowało. Heidi podskoczyła i przybiegła do chłopca z pełnym fartuszkiem kwiatków.

– Masz ich już dosyć – powiedział, kiedy znowu wspinali się razem pod górę. – Nie zrywaj więcej, bo ciągle zostajesz w tyle. Jak wszystkie dziś pozrywasz, to na jutro nic nie zostanie.

Ostatnie słowa przekonały dziewczynkę najskuteczniej. Zresztą miała już pełny fartuszek. Nie zatrzymując się, szła obok Piotrusia razem z kozami, które też szły w większym porządku, gdyż zwęszyły soczyste zioła pastwiska i wspinały się wytrwale. Wreszcie dotarli do obszernej łąki u podnóża stromych skał, które po jednej stronie opadały spadzistym zboczem. Dziadek słusznie ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Piotruś zdjął plecak i wsunął go w niewielkie zagłębienie, w obawie, by wiatr nie zdmuchnął w przepaść tych cennych skarbów. Potem rozciągnął się w słońcu na trawie, wypoczywając po uciążliwej drodze.

Tymczasem Heidi zdjęła fartuszek, starannie zwinęła go wraz z kwiatkami i położyła przy plecaku. Usiadła obok leżącego chłopca i zaczęła się oglądać wokoło. Niżej rozpościerała się dolina, cała skąpana w poświacie ranka. Przed dziewczynką rozciągało się szerokie pole śniegowe, po drugiej stronie potężna grupa skał, jakby uwieńczona stromymi ścieżkami. Wyglądało to tak uroczyście, że dziewczynka zamilkła i siedziała nieruchomo wśród ciszy. Wiatr delikatnie kołysał trawę i kwiatami. Zmęczony Piotruś zasnął, a kózki wspinały się po skałach skubiąc trawę. Heidi czuła się szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Cieszyła się promieniami słońca, świeżym powietrzem, zapachem kwiatów i niczego więcej nie pragnęła, jak pozostać tu na zawsze. Mijał czas, a Heidi tak często i z taką uwagą przyglądała się skałom, iż w końcu zdawało jej się, że przybrały rysy twarzy ludzkich i spoglądały na nią, jak starzy przyjaciele.

Nagle usłyszała tuż nad sobą przenikliwy wrzask i skrzek. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła olbrzymiego ptaka, jak zataczał kręgi rozpościerając szeroko skrzydła. Nie widziała jeszcze nigdy takiego ptaka.

– Piotrusiu! Piotrusiu! Obudź się! – zawołała głośno. – Spójrz, drapieźny ptak przyleciał, o, patrz, patrz!

Chłopiec zerwał się i razem z Heidi spoglądał za ptakiem, który wznosił się coraz wyżej, aż zniknął poza szarymi skałami.

– Dokąd on poleciał? – zapytała Heidi, która w skupieniu śledziła każdy ruch orła.

– Do domu, do swojego gniazda – odpowiedział Piotruś.

– To on mieszka tak wysoko? Ach, jak tam musi być pięknie! A dlaczego tak krzyczy? – pytała.

– Bo musi – powiedział Piotruś.

– Wejdzmy tam wysoko i obejrzymy jego gniazdo – zaproponowała Heidi.

– Ach, ach, ach! Tam nawet najzręczniejsza koza nie dostanie się, a zresztą dziadek zabronił ci spadać ze skał!

Nagle Piotruś przeraźliwie gwizdnął i krzyknął. Heidi nie mogła zrozumieć, co to znaczy. Ale kozy wiedziały doskonale i jedna za drugą zaczęły zeskakiwać ze skał. Wkrótce całe stado zebrało się na łące. Zwierzątka skakały wokoło, potrącały się i bodły w zabawie. To wszystko było dla Heidi czymś zupełnie nowym. W zachwycie biegała i skakała pomiędzy nimi, z każdą po kolei zawierając przyjaźń. Tymczasem Piotruś otworzył plecak i wyjął wszystkie zapasy, kładąc je równiutko na ziemi, duże porcje po stronie Heidi, a małe po



swojej, bo pamiętał, co do kogo należało. Wziął miseczkę, udoił z Białaski świeżego, smacznego mleka i postawił pełną miseczkę obok porcji Heidi. Potem zawołał dziewczynkę. Musiał jednak dłużej i głośniej krzyżeć niż na kozy, gdyż Heidi była tak rozbawiona, że nie widziała i nie słyszała, co się wokoło niej dzieje.

Ale Piotruś umiał sobie poradzić. Krzyżał tak głośno, że rozlegało się po górach szerokim echem. Wreszcie Heidi przysła, a widząc pięknie ułożone przysmaki, zaczęła skakać wokoło nich.

–Przeastańże wreszcie skakać, teraz jest pora posiłku – powiedział Piotruś. – Siadaj i bierz się do jedzenia!

Heidi usiadła.

– Czy to mleko jest dla mnie? – zapytała przyglądając się z apetytem miseczce.

– Tak – odpowiedział Piotruś – i to, co leży po twojej stronie, jest też dla ciebie do zjedzenia. Kiedy wypijesz to mleko, to dostaniesz jeszcze od Białaski, a potem będzie moja kolej.

– A skąd weźmiesz mleko dla siebie? – zapytała Heidi.

– Z mojej kozy, burej. Zaczynij już wreszcie jeść.

Heidi sięgnęła po miseczkę, a kiedy wypila mleko, Piotruś wstał i napełnił ją znowu. Heidi ułamała spory kawał chleba i sera ze swojej porcji i podała chłopcu, który już prawie zjadł całe swoje śniadanie.

– Weź to, ja mam dosyć.

Piotruś spojrział na dziewczynkę niewymownie zdumiony. Ociągał się przez chwilę, gdyż trudno mu było uwierzyć, że Heidi nie żartuje. Dziewczynka wciąż trzymała chleb z serem w wyciągniętej ręce, aż wreszcie, widząc, że chłopiec nie bierze, położyła mu go na kolanie. Teraz dopiero zrozumiał, że to nie żart, wziął więc chleb i najadł się tak, jak jeszcze nigdy.

Tymczasem Heidi wciąż nie odrywała wzroku od kóz.

– Jak one się nazywają, Piotrusiu? – zapytała.

Piotruś znał i pamiętał wszystkie imiona kóz, gdyż nic innego właściwie nie miał do zapamiętania. Wymienił je, wskazując palcem każdą z osobna. Heidi przysłuchiwała się z zainteresowaniem i niedługo nauczyła się sama je nazywać i odróżniać. Łatwo je było zapamiętać, bowiem każda miała jakieś szczególne cechy. Był więc wielki kozioł o mocnych rogach; ciągle bódł wokoło i wszystkie kozy bały się go i uciekały przed nim. Tylko mała, zwinna kózka Szczygiełka wcale się go nie bała, przeciwnie, sama go napadała tak szybko i dzielnie, że stary kozioł zupełnie głupiał ze zdziwienia i ustępował jej, widząc, jakiego ma dzielnego przeciwnika. Biała kózka, Śnieżulka, beczała tak często i żałośnie, że Heidi ciągle podbiegała do niej i pocieszając tuliła jej głowę do siebie. W tej chwili kózka znowu beknęła żałośnie. Heidi podbiegła do niej, objęła ją za szyję i spytała ze współczuciem:

– Co tobie, Śnieżulko? Dlaczego tak płaczesz?

Kózka z zaufaniem przytuliła się do dziewczynki i przestała beczeć. Piotruś zawołał ze swojego miejsca stłumionym głosem, gdyż jeszcze jadł i miał pełne usta:

– Ona płacze, bo stara już nie przychodzi z nią na hale. Sprzedali ją przedwczoraj do Mayenfeldu i Śnieżulce tęskno za nią.

– A któż to jest ta stara? – zapytała Heidi.

– No, jej matka – brzmiała odpowiedź.

– A gdzie jest jej babcia? – zawołała znowu Heidi.

– Nie ma jej wcale.

– A dziadka?

– Też nie.

– Moja biedna Śnieżulka – powiedziała Heidi i przytuliła czule kózkę do siebie – Nie płacz już więcej tak żałośnie, będę teraz co dzień przychodziła z tobą. Jak ci czegoś trzeba, to przychodź tylko do mnie.

Śnieżulka z zadowoleniem ocierała łebek o ramię dziewczynki i nie beczała już wcale. Tymczasem Piotruś skończył się posilać i zbliżył się do swojej trzody i do Heidi.

Cała trzoda wzięła się znów do skubania krzaków i trawy. Każda koza czyniła to na swój sposób. Jedne skakały na przelaj, sadząc dużymi susami, inne znów szły powoli i rozważnie, jakby z namysłem, wybierając co najsmaczniejsze kąski. Kozioł jak zwykle zaczepiał wszystkie, ciągle napadając na nie. Białaska i Buraska najzręczniejsze ze wszystkich wspinały się po skałach, oskubując napotykaną po drodze krzaczki. Heidi założyła ręce na plecy i przyglądała się wszystkiemu bacznie i z zaciekawieniem.

– Piotrusiu!– Prawda, że Białaska i Buraska są najpiękniejszymi kózkami z całego stada.

– No, tak – odpowiedział chłopak – Halny Stryjek myje i czesze je, daje im sól do lizania i ma najlepszą obórkę.

Nagle Piotruś zerwał się i w wielkich susach co sił pobiegł za kozami, a tuż za nim Heidi. Musiało się coś ważnego przydarzyć, więc i ona nie może zostać na miejscu. Piotruś popędził w kierunku skalnego urwiska, za lekkomyślną kózką. Jeszcze kilka skoków i mogła spaść i zabić się. Była to nierozważna Szczygiełka. Piotruś dogonił ją w ostatniej chwili, chciał chwycić za rogi, ale już nie zdążył. Przewrócił się i zdołał tylko chwycić kozę za nogę. Szczygiełka, nie rozumiejąc niebezpieczeństwa, wrywała się, becząc z gniewu. Piotruś zaczął wzywać Heidi na pomoc, gdyż kózka szarpała się tak mocno, że ledwo ją mógł utrzymać. Dziewczynka, widząc grożące niebezpieczeństwo przybiegła i podsuwając kóźce garść wonnych ziół pod nos, zaczęła do niej przemawiać czule:

– Chodź, chodź, Szczygiełko, bądźże rozsądniejsza! Spójrz, jaka tam straszna przepaść, gdy spadniesz, to złamiesz nóżkę, a to strasznie boli.

Kózka odwróciła się i zaczęła spokojnie wyjadać zioła z ręki Heidi. Tymczasem Piotruś wstał i chwycił kózkę za sznurek wokoło szyi, na którym miała zawieszony dzwonek. Heidi ujęła z drugiej strony za sznurek i tak razem zaprowadzili niesforną kózkę do spokojnie pasących się towarzyszek. Teraz Piotruś postanowił przykładowo ukarać Szczygiełkę. Podniósł w górę bat, a kózka, widząc, co się święci, z lękiem uskoczyła w bok. Heidi zawołała głośno, stając w jej obronie:

– Nie, Piotrusiu, nie bij jej! Spójrz jak się boi.

– Zasłużyła na to – stwierdził chłopiec i chciał jednak uderzyć. Heidi chwyciła go za ramię krzycząc:

– Nie bij jej, to boli, puść ją!

Piotruś spojrzał zdziwiony na błagającą go dziewczynkę. Jej oczy błyszczały takim ogniem, że chłopiec mimo woli opuścił bat.

– Puszczę ją, jeżeli mi jutro też dasz swojego sera – powiedział Piotruś, ustępując.

– Dam ci cały ser, jutro i każdego dnia, ja go wcale nie chcę – obiecała Heidi. – Dam ci też chleba, dużo chleba, tak jak dzisiaj, ale za to masz nigdy nie bić Szczygiełki, ani Śnieżki, ani w ogóle żadnej kozy.

– Wszystko mi jedno – powiedział Piotruś, a to znaczyło tyle, co przyrzeczenie. Puścił winowajczynię i Szczygiełka pobiegła w podskokach do towarzyszek.

Tak minął dzień, niepostrzeżenie zaczęło zachodzić słońce, daleko, hen, za górami. Heidi siedziała znowu na ziemi, patrząc w milczeniu na kwiaty i zioła. Nagle zobaczyła, jak skały czerwienią się i płoną. Zerwała się wołając:

– Piotrusiu! Piotrusiu! Pali się! Wszystkie góry płoną, i śnieg na szczytach, i niebo. Ach, spójrz! Ta wysoka skała cała stoi w płomieniach! Ach, jak pięknie wygląda śnieg, kiedy się pali! Piotrusiu, spójrz, jak wszystko płonie!

– Zawsze tak jest – powiedział Piotruś spokojnie i dalej majstrował coś koło swojego bata.  
– To wcale nie jest ogień.

– A co to jest?– zawołała Heidi skacząc wokoło i rozglądając się bacznie.– Co to może być, Piotrusiu, co?– wołała wciąż Heidi.

– Nie wiadomo, samo się tak robi – wyjaśniał chłopiec.

– Ach, spójrz, spójrz – wołała Heidi – nagle zrobiły się purpurowe! Ten, śnieg i skały! Jak one się nazywają, Piotrusiu?

– Góry nie mają imion – odpowiedział chłopiec.

– Ach, jak pięknie, jaki piękny jest czerwony śnieg!– Ach, a szczyty skał, jakie są czerwone! Och, robią się szare! Wszystko gaśnie! O, już koniec, Piotrusiu!

I Heidi usiadła na ziemi z miną, jakby rzeczywiście wszystko się zapadło.

– Jutro znowu tak będzie – powiedział Piotruś.– Wstań, musimy już wracać do domu.

Zawołał kozy i rozpoczęła się wędrówka z powrotem.

– To co dzień jest tak samo, każdego dnia?– pytała ciekawie Heidi, idąc obok Piotrusia w dół.

– Przeważnie – odpowiedział.

– Ale jutro na pewno?

– Tak, tak, jutro tak będzie!– zapewniał Piotruś.

Heidi, zadowolona szła w milczeniu, rozmyślając nad mnóstwem wrażeń, które tego dnia przeżyła. Tak doszli aż do chaty dziadka. Siedział pod jodłami na ławce i czekał na powracających. Heidi podbiegła doń, a z nią Białaska i Buraska. Piotruś zawołał:

– Jutro znowu pójdziemy razem! Dobranoc!

Widocznie bardzo mu zależało na tym, by Heidi była z nim na pastwisku.

Heidi podbiegła do chłopca i podała mu rękę z zapewnieniem, że jutro z nim pójdzie. Potem wcisnęła się do środka trzody, jeszcze raz objęła Śnieżulkę za szyję i rzekła:

– Dobranoc, Śnieżulko! Jutro znowu będziemy razem, nie musisz już tak żałośnie pobekiwać!

Śnieżulka popatrzyła przyjaźnie na dziewczynkę, potem wesoło podskoczyła i pobiegła za odchodzącym stadem.

Heidi wróciła pod jodły.

– Ach, dziadku, było tak pięknie!– wołała już z daleka.– Ogień na szczytach i czerwony śnieg, a ile kwiatków żółtych i niebieskich! Spójrz, co ci przyniosłam!

Mówiąc to, rozchyliła fartuszek i wysypała przed dziadkiem całą jego zawartość. Ach, co się stało z biednymi kwiatkami! Heidi nie poznała ich. Wyglądały jak siano i ani jeden kielich nie był świeży.

– Ach, dziadku, co się z nimi stało?– zawołała Heidi wystraszona.– Wyglądały zupełnie inaczej.

– Chcą być na powietrzu w słońcu, a nie w fartuchu – powiedział dziadek.

– To już nie będę ich więcej zrywać! Dziadku, dlaczego wielki ptak głośno skrzeczał? – spytała Heidi.

– Teraz idź się umyć, a ja pójde do obórki wydoić kozy. Spotkamy się w chacie przy kolacji, wtedy opowiem ci wszystko, co zechcesz.

Kiedy Heidi siedziała na swym wysokim stołku przed miseczką mleka, a obok niej dziadek, zapytała znowu:

– Dlaczego drapieżny ptak krzyczy tak głośno i skrzeczy przeraźliwie?

– Drwi i śmieje się w ten sposób z ludzi, że cisną się i tłoczą po wsiach, by kłócić się i swarzyć ze sobą. Mówi im, że gdyby tak jak on mieszkali samotnie na niedostępnych szczytach, czuliby się o wiele szczęśliwsi.

Dziadek wypowiedział te słowa tak ostrym i ponurym głosem, że dziewczynce przypomniał się skrzek wielkiego ptaka.

– Dlaczego góry nie mają nazw, dziadku?– zapytała znów Heidi.

– Mają nazwy – odpowiedział dziadek – i jeżeli możesz mi opisać dokładnie wygląd którejś z nich, to powiem, jak się nazywa.

Heidi opisała skałę o dwóch wysokich wieżach, dokładnie tak, jak ją widziała, a dziadek powiedział:

– Tak ta góra nazywa się Falknis. Jaką jeszcze widziałas?

Heidi opisała jeszcze górę pokrytą śniegiem, który o zachodzie słońca stał się czerwony jak ogień, a potem zszarzał i zbladł.

– Poznaję tę górę – rzekł dziadek – nazywa się Scesaplana. Podobało ci się na pastwisku?

Heidi zaczęła opowiadać z zapalem o wrażeniach z całego dnia, a szczególnie o ogniu, którym płonęły góry z wieczora. Chciała, żeby dziadek powiedział, jak się to dzieje, bo Piotruś nie mógł jej tego wytłumaczyć.

– Widzisz, to sprawia słońce – powiedział dziadek.– Kiedy żegna się z górami, na dobranoc rzuca im najpiękniejsze promienie, żeby nie zapomniały o nim aż do następnego dnia.

To wyjaśnienie podobało się ogromnie Heidi. Nie mogła się doczekać następnego dnia, by znowu pójść na pastwisko i zobaczyć, jak słońce żegna się z górami. Tymczasem musiała iść spać. Zasnęła też smacznie na swym legowisku z siana i śniła o płomiennych górach, o kwiatkach i wesoło skaczącej między nimi Śnieżulce.

## ROZDZIAŁ IV

### U BABKI

Następnego dnia znowu zaświeciło słońce. Przyszedł Piotruś z kozami i znów razem wybrali się na pastwisko. Tak schodził dzień za dniem i Heidi zbrązowiała zupełnie na słońcu, stała się silna i zdrowa. Żyła szczęśliwa i wesola, jak ptak na swobodzie. Kiedy przyszła jesień i po górach zaczął hulać silny wiatr, dziadek powiedział pewnego dnia:

– Zostaniesz dziś w domu, Heidi, takie maleństwo jak ty może wiatr zdmuchnąć ze skały w przepaść.

Gdy Piotruś usłyszał to, wpadł w rozpacz. Nagle uświadomił sobie, jak strasznie smutno i nudno będzie bez Heidi na pastwisku. Przypomnił sobie także obfity obiad, który dzięki niej jadł teraz co dnia. Przy tym kozy, nawykłe do obecności dziewczynki, nie słuchały go już i rozbiegały się na wszystkie strony. Heidi jednak nie była nieszczęśliwa. Zawsze znajdowała coś ciekawego w pobliżu. Naturalnie, że lubiła bardzo chodzić z kozami na pastwisko do kwiatów i do wielkiego ptaka, ale ciekawiła ją także robota dziadka, który ciągle coś stukał, strugał, przybijał. Najwięcej podobało jej się, kiedy dziadek podwinawszy rękawy robił w kotle małe serki z koziego mleka.

Najbardziej pociągał Heidi szum wiatru w koronach starych jodeł. Ciągłe ku nim wybiegała. Szmer gałęzi poruszanych wiatrem wydawał jej się piękny i tajemniczy. Heidi mogła godzinami stać z zadartą głową i przysłuchiwać się tym szmerom. Słońce nie grzało już tak mocno, jak latem i Heidi odszukała w szafie pończochy, buciki i sukienkę. Powietrze stawało się coraz surowsze i Heidi, kiedy stała pod jodłami, czuła, jak przewiewa ją na wskroś. Wybiegała jednak na dwór, nie mogąc usiedzieć w chałupie, kiedy wichur hulał i jęczał wśród drzew.

Potem zrobiło się zimno i Piotruś musiał chuchać w ręce, gdy z rana przychodził po kozy. Niebawem przestał zupełnie przychodzić, gdyż nagle przez noc spadł głęboki śnieg i przykrył wszystko.

Heidi zdziwiona wyglądała przez okienka. Śnieg zaczął znowu padać i duże płatki, coraz grubszą warstwą pokrywały ziemię, aż śnieg zaczął sięgać do okienka i coraz wyżej. Bardzo się to podobało Heidi i biegała od jednego okienka do drugiego w oczekiwaniu, kiedy śnieg zupełnie zasypie chałupę i trzeba będzie zapalić światło w jasny dzień. Ale do tego nie doszło. Następnego dnia przestało padać. Dziadek wyszedł i odgarnął śnieg wokół chaty. Odrzucał go na boki, przez co utworzyły się wały i góry. Teraz okna i drzwi były odsłonięte.

Heidi i dziadek siedzieli każde na swoim stołku przy ogniu, gdy nagle coś zaczęło łomotać na progu i drzwi się otworzyły. Był to Piotruś–Kozłarczyk, od stóp do głowy pokryty śniegiem. Musiał się przedzierać poprzez duże zwały śniegu, jednak nie odstraszyło go to od przyjscia do Heidi, bo nie widział jej już cały tydzień.

– Dobry wieczór – powiedział wchodząc. Stał jak mógł najbliżej ognia i nie odzywał się więcej, ale cała jego twarz promieniała z zadowolenia, że się tu znajduje.

Heidi przyglądała mu się zdziwiona. Kiedy chłopiec stanął przy ogniu, zaczął na nim tajać śnieg, tworząc wokół kałuże i Piotruś wyglądał po chwili jak wodospad.

– No, generale, co słyhać? – zapytał dziadek. – Straciłeś armię i musisz teraz gryźć rysik.

– A dlaczego musi gryźć rysik? – spytała Heidi.

– Zimą musi chodzić do szkoły – wyjaśnił dziadek – uczą go tam czytać i pisać, a że to nie tak łatwo idzie, więc się przy tym gryzie rysik, prawda, generale?

– Tak, to prawda – zapewnił Piotruś.

Heidi zaczęła wypytywać o wszystko, co się tylko mogło dziać w szkole.

Dziadek nie brał udziału w rozmowie, ale po drgających kącikach jego ust widać było, że słucha.

– No generale, natrudziłeś się porządnie, więc należy ci się posiłek, siadaj z nami do stołu.

Dziadek podniósł się i wyjął z szafy zapasy, a Heidi przysunęła stołki do stołu. Pod ścianą była przybita ławka. Dziadek sporządził więcej miejsc do siedzenia, gdyż Heidi ciągle chciała siedzieć blisko niego. Mieli więc teraz wszyscy troje na czym siedzieć. Piotrusiowi aż oczy na wierzch wyszły, kiedy zobaczył duży kawał suszonego mięsa, który mu Halny Stryjek położył na dużej kromce chleba. Już dawno chłopiec nie miał takiej uczty. Kiedy najadł się do syta, zaczęło się ściemniać i Piotrusz musiał wracać do domu. Powiedział dobranoc i Bóg zapłać. Podeszedł do drzwi, zawrócił jednak i dodał jeszcze:

– W niedzielę przyjdę znowu, od dziś za tydzień. A babka prosiła, żebyś i ty któregoś dnia przyszła do nas.

Heidi miała teraz o czym myśleć. Była to dla niej nowość, że ma do kogo pójść. Utkwiło jej to w głowie i zaraz następnego dnia powiedziała:

– Dziadku, muszę pójść do babki, ona czeka na mnie.

– Za duży śnieg – odpowiedział dziadek niechętnie.

Ale ta myśl nie dawała jej spokoju. Skoro babka zaprosiła ją, z pewnością czeka na nią niecierpliwie. Każdego dnia Heidi powtarzała z pięć lub sześć razy:

– Dziadku, dziś muszę iść, bo babka już tak dawno czeka na mnie.

Czwartego dnia na dworze był już taki mróz, że śnieg trzeszczał pod nogami, ale słońce świeciło i zaglądało przez okno do chaty. Heidi, siedząc przy obiedzie powtórzyła jak zwykle:

– Dziś muszę pójść do babki, bo już naprawdę za długo na mnie czekała.

Dziadek wstał od stołu i wszedł na strych. Zdjął ciężką płócienną kapek, którą przykrywała się Heidi, i powiedział:

– Chodź!

Uradowana Heidi wybiegła w podskokach. Na dworze było tak pięknie, że zachwycona wołała raz po raz:

– Chodź, dziadku, chodź na dwór! Ziemię i jodły pokrywa srebro i złoto!

Dziadek poszedł do szopy i wyniósł stamtąd szerokie sanki. Usiadł na sankach, wziął dziewczynkę na kolana, owinał ją w płótno, by nie przemarzała, objął mocno lewą ręką, gdyż jazda wymagała ostrożności. Potem odbił się mocno nogami. Sanki pomknęły natychmiast tak błyskawicznie w dół, że Heidi miała wrażenie, iż fruwa w powietrzu. Ani się spostrzegła, jak sanki zatrzymały się przed chatą Piotrusia-Koźlarka. Dziadek postawił ją na śniegu, rozwinął z płótna i powiedział:

– Wejdz do nich, a jak zacznie się ściemniać, to przygotuj się do drogi i wyjdz przed dom!

Zawrócił sanie i pociągnął je z powrotem pod górę.

Heidi otworzyła drzwi i znalazła się w małej, ciemnej izdebce. Domyśliła się, że to kuchnia, bo w kącie stało palenisko, a na półce poustawiane były talerze. Następne drzwi prowadziły do drugiej izdebki, też ciasnej i ciemnej. Ledwo przestąpiła próg, znalazła się przy stole, przy którym siedziała kobieta i reperowała kurtkę Piotrusia

Heidi od razu poznała tę kurtkę. W kącie siedziała skulona staruszka i przędła. Heidi domyśliła się, kto to jest. Podeszła do niej i powiedziała:

– Dzień dobry, babko, nareszcie przyszłam do ciebie. Myślałaś chyba, że już nie przyjdę.

Staruszka podniosła głowę i wyciągnęła rękę. Dotknęła ręki Heidi, namyśliła się przez chwilę, potem rzekła:

– To ty jesteś dziewczynką od Halnego Stryjka, ty jesteś Heidi?

– Tak, właśnie przed chwilą przyjechałam z dziadkiem w sankach.

– Jakże to możliwe! Taką masz ciepłą rękę! Brygido, czy Halny Stryjek przyjechał tu z małą?

Matka Piotrusia podniosła się i z ciekawością przyjrzała się dziewczynce. Potem powiedziała:

– Nie wiem, mamo, czy rzeczywiście Halny Stryjek ją tu przywiózł. Mała chyba się myli.

Dziewczynka spojrzała poważnie na kobiety i powiedziała stanowczym głosem:

– Bardzo dobrze wiem, kto mnie owinął w płócienną kapę i przywiózł tu na sankach. To był dziadek.

– Musi coś być prawdy w tym, co Pietrek opowiadał latem o Halnym Stryjku, chociaż nie chcieliśmy w to wierzyć – powiedziała babka.– Myślałam, że dziecko nie wytrzyma tam trzech tygodni! Jak ono wygląda, Brygido?

Kobieta przyjrzała się bacznie dziewczynce.

– Z figury jest podobna do Adelajdy, tak samo zgrabna – odpowiedziała.– Ale ma czarne oczy i kędzierzawe włosy, jak Tobiasz i stary na górze. Podobna jest do obojga rodziców.

Tymczasem Heidi nie traciła czasu. Rozglądała się bacznie wokoło. Nagle zawołała:

– Patrz, babko, jak okiennica uderza wciąż w okno. Dziadek zaraz by wbił gwóźdź i przymocowałby okiennicę, żeby tak nie trzaskała. Przecież może wybić szybę. O patrz, jak stuka!

– Ach, kochane dziecko – powiedziała babka – widzieć nie mogę, ale słyszę dobrze. Nie tylko, jak okiennica uderza, ale jak cały dom w nocy trzeszczy i chwieje się na wszystkie strony. Tak się wtedy boję, że silny wiatr zburzy tę słabą chałupę i pozabija nas wszystkich. A nie mamy nikogo, kto by coś naprawił przy chacie, Piotruś jeszcze się na niczym nie zna.

– Dlaczego nie widzisz, jak okiennica uderza o okno? Patrz, babko, tam, widzisz?

Heidi pokazała palcem.

– Ach, dziecko, ja nic nie widzę, zupełnie nic – skarżyła się babka

– A jak otworzę okiennicę i zrobi się zupełnie jasno, to wtedy będziesz widziała, babko?

– Nie, nawet i wtedy nie, moje oczy nigdy już nie ujrzą światła.

– Jak wyjdiesz na śnieg, to z pewnością zrobi ci się jasno w oczach! Wyjdź tylko ze mną, babko, chcę ci pokazać.

Heidi ujęła staruszkę za rękę i pociągnęła ją ku sobie. Lęk ją ogarnął, że babka ma ciągle ciemno przed oczyma.

– Zostaw mnie, kochane dziecko. Moje oczy pozostaną ciemne i w śniegu, i w słońcu

– Przecież latem słońce świeci tak jaskrawo – ciągnęła Heidi z coraz większym niepokojem. – Kiedy żegna się z górami, czerwieni szczyty i rozpromienia niebo, wtedy chyba musisz widzieć jasność.

– Ach, dziecko, nigdy już nie ujrzę zachodzącego słońca ani czerwonych szczytów gór, nigdy już nic nie zobaczę na ziemi.

Heidi wybuchnęła gwałtownym płaczem.– Łkając żałośnie, powtarzała:

– Więc któż ci może pomóc, by twoje oczy znów zobaczyły światło. Nikt? Naprawdę nikt?

Staruszka chciała pocieszyć dziecko, ale nie od razu to się udało. Heidi nigdy prawie nie płakała, ale gdy wpadła w rozszalenie, trudno się było jej uspokoić. Babka starała się wszelkimi sposobami pocieszyć ją, gdyż żal jej było dziecka.

– Chodź do mnie, kochana Heidi – powiedziała. – Kiedy człowiek nie widzi jak ja, to chętnie słucha życzliwych słów. Dlatego chętnie słucham jak mówisz. Chodź, usiądź blisko mnie i opowiedz, co tam robisz na górze i co robi dziadek. Znałam go kiedyś dobrze, ale od wielu lat nic o nim nie słyszałam, prócz tego, co Pietrek czasem opowie, a on tam niewiele wie.

Heidi przyszło coś nowego na myśl. Szybko otarła łzy i powiedziała pocieszająco:

– Czekaj, babko, opowiem wszystko dziadkowi. On ci pomoże, znowu ujrzysz światło, wyreperuje ci chatę, tak że na pewno się już nie rozleci, on wszystko potrafi.

Babka siedziała spokojnie, a Heidi z zapałem zaczęła opowiadać o swoim życiu z dziadkiem, o dniach spędzonych na pastwisku i o obecnej zimie, podczas której dziadek tyle

pięknych rzeczy zrobił z drzewa. Ławki i stołki, i żłóbki dla kózek na siano, i nową beczkę do wody, i nową miseczkę do mleka, i łyżkę. Staruszka przysłuchiwała się z uwagą i od czasu do czasu przerywała okrzykiem:

– Słyszysz, Brygido? Słyszysz, co ona opowiada o Halnym Stryjku?

Opowiadanie przerwał głośny hałas przy drzwiach. Do izby wszedł Piotruś. Kiedy zobaczył Heidi, stanął jak wryty i szeroko otworzył okrągłe oczy. Potem wykrzywił twarz najuprzejmiejszym grymasem, na jaki go tylko było stać. Heidi zawołała:

– Jak się masz Piotrusiu!

– Już wróciłeś ze szkoły?– spytała babka zdziwiona.– Już od wielu, wielu lat tak szybko nie minął mi dzień! Dobry wieczór, Piotrusiu, jak ci poszło z czytaniem?

– Jak zwykle – odpowiedział chłopiec.

– Tak, tak – powiedziała babka z westchnieniem. – Myślałam, że może nastąpi jakaś zmiana, gdy skończysz dwanaście lat.

– Dlaczego miałyby nastąpić zmiana, babko – zapytała z ciekawością Heidi.

– Myślałam, że wreszcie nauczy się czytać. Mam na półce stary modlitewnik z pięknymi pieśniami. Dawno ich nie słyszałam i z pamięci też mi już uleciały. Miałam nadzieję, że Piotruś nauczy się czytać i przeczyta mi którą z tych pieśni. Ale on jakoś nie może się nauczyć, za trudne to dla niego.

– Trzeba już światło zapalić, zrobiło się zupełnie ciemno – powiedziała matka Piotrusia.– I mnie dzisiaj szybciej minął dzień.

Heidi zerwała się ze stołka, mówiąc:

– Dobranoc, babko, muszę już iść, bo zrobiło się ciemno!

Po kolei podała każdemu rękę i skierowała się do drzwi. Babka zawołała zatroskana:

– Zaczekaj, Heidi, przecież sama nie możesz pójść, niech Piotruś idzie z tobą, słyszysz? A uważaj na nią, Piotrusiu, żeby się nie przewróciła. Idźcie prędko, żeby nie przemarzła, słyszysz? Czy ma jaką ciepłą chustkę na szyję?

– Nie mam wcale chustki – zawołała w odpowiedzi Heidi – ale nie przemarznę.

– Wybiegła na dwór i pobiegła tak szybko, że Piotruś nie mógł za nią nadażyć. Babka wołała z rozpaczą w głosie:

– Biegnij za nią, Brygido, ona przecież zmarznie, zabierz moją ciepłą chustkę, biegnij prędko!

Brygida posłusznie wybiegła. Zaledwie jednak dzieci uszły kilka kroków, zobaczyły dziadka, schodzącego z góry. Po chwili stał już przed nimi.

– Dobrze, Heidi, że dotrzymałaś słowa! – powiedział. Otulił ją starannie w płótno, wziął za rękę i poszedł na górę.

Brygida widziała, jak stary owinął dziecko, wziął je na rękę i ruszył w powrotną drogę. Wróciła z Pietrkiem do chaty i opowiedziała to babce. Babka, zdziwiona, powtarzała raz po raz:

– Chwała Bogu, chwała Bogu, że on tak postępuje z dzieckiem. Żeby jej tylko znowu pozwolił tu przyjść, to dziecko sprawiło mi tyle radości! Jakie ono ma dobre serduszko i jak ładnie umie opowiadać. Żeby tylko przyszła, teraz mam się czym cieszyć.

Brygida potakiwała za każdym razem, gdy babka to mówiła. Piotruś także kiwał głową, uśmiechał się szeroko i powtarzał:

– Wiedziałem, że tak będzie.

W drodze Heidi ciągle coś mówiła do dziadka. Nic nie można było jednak zrozumieć, bo głos ledwo się przedostawał poprzez poczwórnice złożone płótno. Gdy tylko wrócili do domu i dziadek rozwinął Heidi z płótna, powiedziała natychmiast:

– Dziadku, jutro musimy wziąć młotek i gwoździe i umocować okiennicę u babki, i jeszcze zabrać dużo gwoździ, bo wszystko tam trzeszczy i chwieje się.

– Musimy, naprawdę musimy? Kto ci to powiedział?



– Nikt mi tego nie powiedział, sama to wiem – odpowiedziała Heidi.– U tej biednej babki wszystko się rozlatuje i ona strasznie się boi, kiedy wiatr wieje. Zdaje się jej, że za chwilę wszystko się rozwali i pozabija ich. Przy tym biedaczka ciągle ma ciemność przed oczyma i nie wie, kto mógłby jej pomóc. Ty przecież mógłbyś, dziadku! Pomyśl tylko, jak to musi być strasznie żyć tak w ciemnościach, a w dodatku ciągle się obawiać, że chata się zawali. Pójdziemy tam jutro i pomożemy jej. Prawda dziadku, pomożemy?

Heidi uczyła się dziadka i patrzyła na niego z bezgranicznym zaufaniem. Starzec przez chwilę spoglądał na dziewczynkę, wreszcie powiedział:

– Tak Heidi, wyreperujemy wszystko u babki, żeby się chata nie rozleciała. Tak, jutro to zrobimy.

Dziadek dotrzymał słowa. Następnego popołudnia powtórzyła się taka sama jazda. Jak poprzedniego dnia, dziadek postawił Heidi na śniegu przed drzwiami chaty Pietrka–Kozłarza i powiedział:

– Wejdz tam, a jak się ściemni, wróc do mnie!

Potem położył płótno na sanki i obszedł dom wokół.

Zaledwie Heidi otworzyła drzwi i weszła do izby, babka zawołała uradowana, wyciągając ręce przed siebie:

– Przyszłaś, dziecino, przyszłaś!

Heidi podbiegła do niej, przysunęła sobie do stóp staruszki zydelek, usiadła na nim i zaczęła babce opowiadać.

Nagle rozległy się tak gwałtowne uderzenia w ściany domu, że staruszka zadrżała z lęku i zawołała rozpaczliwie.

– Ach, Boże, teraz już koniec z nami, wszystko się wali!

Heidi ujęła ją mocno za ramię i powiedziała:

– Nie, nie, babciu nie lękaj się, to dziadek tak stuka swym młotkiem, on wszystko wzmocni i wyreperuje i nie będziesz się już musiała bać w nocy.

– Ach, czy to możliwe? Czy to możliwe?– Bóg nie zapomniał o nas – zawołała babka.– Słyszysz, Brygido, co się dzieje? Rzeczywiście, to są uderzenia młota! Wyjdz, Brygido i jeżeli to jest Halny Stryjek, to poproś go do chaty. Niech wejdzie na chwileczkę, żebym mu mogła podziękować.

Brygida wyszła. Dziadek wbijał właśnie z wysiłkiem nowe kliny w ściany domu, Brygida podeszła do niego i powiedziała:

– Witam was, stryжку, babka i ja chciałybyśmy wam podziękować za pomoc. Nikt by tego nie zrobił dla nas, prosimy, wejdźcie na chwilę.

– Nie gadaj głupstw – odpowiedział dziadek – dobrze wiem, co wy tam sądzicie o mnie. Idź mi stąd. Sam sobie poradzę.

Brygida usłuchała natychmiast, gdyż nie można było sprzeciwić się Halnemu Stryjkowi. Obstukał cały domek wokół, wszedł pod sam dach, wciąż klepiąc młotkiem, aż wbił ostatni gwóźdź. Tymczasem ściemniło się i Heidi wyszła przed dom. Dziadek wyciągnął sanie z za obórki, owinał Heidi jak poprzedniego dnia w płótno, wziął ją na rękę i ciągnąc za sobą sanki, ruszył w powrotną drogę.

Tak mijała zima. W smutne życie niewidomej staruszki wstąpiła po wielu latach radość. Dni nie wydawały się jej już długie i nudne. Teraz żyła ciągle nadzieją. Od samego rana nasłuchiwała kroków Heidi, a kiedy wreszcie dziewczynka otwierała drzwi, wołała uradowana:

– Chwała Bogu, że znowu przyszłaś!

Heidi przysiadła u stóp staruszki i tak wesoło opowiadała o wszystkim, że babce godziny upływały niepostrzeżenie i nie pytała ciągle jak dawniej:

– Brygido, czy dzień już minął?

Teraz, za każdym razem, gdy drzwi się zamykały za dziewczynką, mówiła:

– Jak szybko minęło dziś popołudnie, prawda, Brygido?

– Tak, rzeczywiście, zdaje mi się jakbyśmy dopiero co wstały od obiadu.

Heidi bardzo przywiązała się do staruszki. Gdy myślała, że nikt jej nie może przywrócić wzroku, nawet dziadek, robiło jej się smutno. Ale babka mówiła, że nie odczuwa swojej ślepoty, póki Heidi jest przy niej, więc dziewczynka w każdy pogodny dzień przyjeżdżała do staruszki na sankach. Dziadek bez przypominania zabierał narzędzia, młotek, gwoździe. Ciągłe jeszcze znajdował coś do wyreperowania przy chacie Piotrusia–Koźlarza. Miało to ten dobry skutek, że nic nie trzeszczało ani nie chwiało się podczas wiatru. Babka mówiła, że dawno już tak dobrze nie spała, jak tej zimy. Nie budziły jej w nocy żadne stuki ani trzaski i całe życie będzie za to wdzięczna Halnemu Stryjkowi.

## ROZDZIAŁ V

### WIZYTA, POTEM JESZCZE JEDNA

Szybko minęła zima, a jeszcze szybciej wesołe lato. Już druga zima dobiegała końca. Heidi, wesoła jak ptaszek, z każdym dniem więcej się cieszyła zbliżającą się wiosną. Dni stawały się coraz dłuższe, ciepły wiatr zdmuchiwał śnieg z czarnych gałęzi jodeł i Heidi z niecierpliwością oczekiwała, kiedy cała hala przystroi się w zieleń i różnobarwne kwiaty, a ona znowu będzie biegała z kozami po pastwisku.

Heidi miała teraz osiem lat. Nauczyła się od dziadka rzeźbić w drzewie, umiała zajmować się kozami, które biegały za nią i pobekiwały wesoło na sam dźwięk jej głosu. Tej zimy Piotruś dwa razy przychodził z polecenia nauczyciela, żeby Heidi przyszła do szkoły. Przekroczyła już wiek szkolny i zeszłej zimy powinna była rozpocząć naukę. Halny Stryjek za każdym razem kazał powtórzyć nauczycielowi, że jak ma mu coś do powiedzenia, to niech do niego przyjdzie, zastanie go w domu, a Heidi do szkoły nie pośle. Piotruś powtarzał dokładnie, co mu kazano.

Marcowe słońce zaczęło mocno przygrzewać, a spod topniejącego śniegu ukazywać się poczęły połacie zieleni. Heidi nieprzytomna z radości biegała z chaty do obórki, a stamtąd pod jodły i z powrotem do dziadka, by mu powiedzieć, jakie postępy robi wiosna.

Pewnego marcowego ranka, gdy tak biegała z dworu do chaty i z chaty na dwór, ujrzała nagle przed sobą starego człowieka, całego w czerni. Tak go się przestraszyła, że cofając się gwałtownie, o mało się nie przewróciła.

Pan w czerni, widząc, jakie wywarł wrażenie na dziecku, powiedział łagodnym głosem:

– Nie bój się, ja lubię dzieci. Podaj mi rękę! Jesteś zapewne Heidi, a gdzie twój dziadek?

– Siedzi przy stole i struga łyżkę z drzewa.– Heidi otworzyła szerzej drzwi do chaty.

Był to proboszcz z wioski. Dziadek znał go od dawna, z czasów, kiedy jeszcze mieszkał w dolinie i sąsadował z nim. Proboszcz wszedł do chaty, podszedł do starego i rzekł:

– Dzień dobry, sąsiedzie!

Zdumiony dziadek spojrzał w górę, potem wstał i odpowiedział:

– Dzień dobry, księżo proboszczu!

Przysunął krzesło i dodał:

– Proszę spocząć.

Proboszcz usiadł, mówiąc:

– Dawno już was nie widziałem, sąsiedzie.

– Ja księdza proboszcza też nie.

– Przyszedłem, by omówić z wami pewną sprawę chyba się domyślacie, o co idzie.

Ksiądz umilkł i spojrzał na Heidi, która stała przy drzwiach i bacznie obserwowała przybysza.

– Heidi, idź do kóz – powiedział dziadek.– Zabierz trochę soli i zostań przy nich, aż tam przyjdę.

Heidi zniknęła natychmiast.

Ksiądz mówił teraz dalej:

– Dziecko powinno już w zeszłym roku pójść do szkoły, tymczasem i tej zimy siedziała w domu. Nauczyciel dwa razy przysyłał wam upomnienie, a wyście nie dali żadnej odpowiedzi. Co zamierzacie dalej robić z dzieckiem, sąsiedzie?

– Zamierzam nadal nie posyłać jej do szkoły – odparł dziadek.

Proboszcz spojrzał zdumiony na starca, który siedział z założonymi rękoma i miał stanowczą minę.

– Co chcecie zrobić z tego dziecka?– spytał.

– Nic, żyje sobie spokojnie z kozami i ptakami. Wiem, że niczego złego się od nich nie nauczy.

– Ale ona nie jest kozą ani ptakiem, tylko człowiekiem. Nie nauczy się od nich niczego złego, ale też w ogóle niczego się nie nauczy. A powinna się uczyć i najwyższa już pora na to. Przyszedłem powiedzieć to teraz, byście przez lato mieli czas odpowiednio się przygotować. To była ostatnia zima, kiedy dziecko zostało w domu, następnej zimy musi chodzić do szkoły i to co dzień.

– Nic z tego nie będzie – oświadczył dziadek.

– Myślicie, że nie ma sposobu na wasz upór – powiedział ksiądz proboszcz nieco zniecierpliwiony.– Sądziłem, że macie więcej rozsądku, bo bywaliście w świecie.

– Tak– powiedział stary z rozdrażnieniem.– Myślicie, księżo proboszczu, że będę posyłał dziecko zimą, bez względu na mróz i zawieruchę, poprzez góry do szkoły położonej o dwie godziny drogi stąd? A wracać będzie pod wieczór, kiedy wicher tak dmie, że dorosłego może zepchnąć w przepaść, a cóż dopiero takie wątłe dziecko! Proszę sobie przypomnieć jej matkę Adelajdę, też była taka delikatna i często chorowała. Czy dziecko ma się rozchorować? Niech mnie ktoś spróbuje zmusić do tego! Stanę przed każdym sądem i zobaczymy, czy mnie zmusi!

– Macie rację sąsiedzie – rzekł proboszcz. – Rzeczywiście, nie można dziecka stąd posyłać do szkoły. Widzę jednak, że kochacie Heidi. Dla niej więc zróbcie to, co już dawno powinniście byli zrobić. Przeprowadźcie się z powrotem do wsi. Cóż to za życie, tu na górze, z dala od ludzi. Jeśli coś się stanie, kto wam pomoże? Pojąć nie mogę, jak nie zamarzliście zimą!

– Księżo proboszczu, dziecko ma młodą krew i grubą kołdrę. Wiem też, skąd brać drzewo i kiedy robić zapasy na zimę. W mojej chacie przez całą zimę ogień nie przestawał się palić na chwilę, a mam jeszcze pełną szopę drzewa. Do wsi nie wrócę, nigdy. Ludzie tam w dole nienawidzą mnie i ja ich. Lepiej żebyśmy byli z dala od siebie.

– Nigdy nie uwierzę, że wam w tej samotni jest dobrze – rzekł proboszcz serdecznym tonem.– A co do tej nienawiści, to też nie jest tak, jak sądzicie. Wierzcie mi sąsiedzie. Pojednajcie się z Bogiem i poproście o przebaczenie, a zobaczycie, że ludzie inaczej na was będą spoglądali i będzie wam dobrze w życiu!

Ksiądz wstał, i powtórzył:

– Liczę na to, że przyszej zimy zamieszkacie z powrotem na dole i znowu będziemy sąsiadami. Byłbym ogromnie zmartwiony, gdyby trzeba było użyć przymusu. Podajcie mi rękę na znak, że zejdziecie do nas i zamieszkacie z nami w zgodzie!

Halny Stryjek podał proboszczowi rękę i rzekł stanowczo:

– Wiem, że ksiądz proboszcz chce mojego dobra, ale nie zrobię tego, czego się po mnie spodziewa. Nie poślę dziecka do szkoły i nie zamieszkać we wsi.

– Zostańcie więc z Bogiem! – powiedział proboszcz i zmartwiony opuścił chatę.

Halny Stryjek posmutniał. Gdy Heidi po obiedzie spytała, czy pójdą do babki, odpowiedział krótko:– Dziś nie.

Przez całe popołudnie nie wyrzekł słowa. Kiedy Heidi następnego dnia ponowiła pytanie, powiedział oschle:

– Zobaczymy.

Zaledwie jednak skończyli obiad, znowu ktoś przyszedł z wizytą. Była to ciotka Deta. Miała na głowie strojny kapelusz z piórami, a suknię tak długą, że wszystko zgarniała z podłogi. Dziadek zmierzył ją od stóp do głowy i nie powiedział słowa. Ciotka Deta nie zważając na to, rozpoczęła swobodną pogawędkę. Stwierdziła, że Heidi nigdy jeszcze tak świetnie nie wyglądała. Widzi, że małej jest tu dobrze, ale ma zamiar zabrać ją stąd, gdyż zdaje sobie sprawę, że przeszkadza dziadkowi. Długo myślała nad tym, gdzie by ulokować

małą, aż wreszcie znalazła coś, co może być w przyszłości wielkim szczęściem dla Heidi. Niezwykle bogaty krewny jej państwa ma chorą, na wpół sparaliżowaną córeczkę, która całe dni spędza w fotelu na kółkach. Jest bardzo smutna, bo ciągle jest sama albo z dorosłymi. Uczy się też sama, nie jak inne dzieci w gronie koleżanek.

– Któregoś dnia ojciec dziewczynki był u nas z wizytą i mówił, że chciałby wziąć jakieś dziecko na stałe do domu, żeby córeczka miała towarzyszkę zabaw. Dowiedziałam się od gospodyni, że może to być biedne dziecko, byle było grzeczne i posłuszne. Zaproponowałam im Heidi i tyle opowiedziałam o jej charakterze, że chętnie się zgodzili. Może się zdarzyć, że ta córeczka umrze, jest przecież taka słaba i chora, a pan tymczasem polubi Heidi i nie zechce zostać bez dziecka, nie wiadomo, jakie szczęście czeka Heidi, może...

– Czyś już skończyła? – przerwał jej nagle stary, który dotychczas nie odezwał się ani słowem.

– Patrzcie – odpowiedziała Deta, unosząc głowę do góry.– Zachowujecie się tak, jakbym wam tu Bóg wie jakie głupstwa opowiadała, a w całym Prättigau nie znajdzie się człowiek, który by nie dziękował Bogu za wiadomość, jaką wam przyniosłam.

– Zanoś ją sobie gdzie chcesz, nie chcę nic o tym wiedzieć – powiedział stryjek oschle.

Ciotka wybuchnęła jak rakietka.

– Tak sądzicie, strytku, to teraz powiem, co o tym myślę. Dziecko ma już osiem lat i nic nie umie, nic nie wie, a wy nie chcecie jej uczyć. Nie pozwalacie jej chodzić ani do szkoły, ani do kościoła. Powiedziano mi to na dole we wsi. Heidi jest jedyną córką mojej siostry i jestem odpowiedzialna za jej przyszłość! Nie ustąpię, mówię to wam i mam wszystkich za sobą. Nie ma ani jednego człowieka we wsi, który by mi nie pomógł i nie stanął przeciwko wam. Jeśli chcecie zacząć z sądami, to się nad tym dobrze zastanówcie. Są jeszcze sprawy, które można by odgrzebać. Jak raz zaczniecie z sądami, to nie wiadomo, na czym skończycie.

– Milcz! – zagrmiał dziadek, a oczy mu rozgorzały.– Zabierz ją i zmarnuj! I nigdy mi się z nią nie pokazuj na oczy. Nie chcę zobaczyć Heidi w kapeluszu z piórami, podobnej do ciebie.

Halny Stryjek wyszedł wielkimi krokami z pokoju.

– Rozgniewałaś dziadka – powiedziała Heidi i spojrzała na ciotkę niezbyt przyjaźnie.

– Z czasem się udobrucha. Teraz chodź – nalegała ciotka. – Gdzie są twoje sukienki?

– Nie pójdę – zaprotestowała Heidi.

– Co takiego? – wybuchnęła ciotka. Zmieniła jednak ton i powiedziała łagodniejszym głosem:

– Chodź, nie rozumiesz jeszcze, będzie ci tak dobrze, jak nigdy w życiu.– Wyjęła z szafy rzeczy Heidi i zawinęła je w paczkę. – Chodź, twój kapelusik nie jest zbyt ładny, ale to nic, włóż go na głowę i chodź!

– Nie pójdę – powtórzyła Heidi.

– Nie bądź głupia i uparta, jak koza. Sama słyszałaś, jak dziadek mówił, żebyśmy mu się nie pokazywały na oczy. On chce, żebyś ze mną poszła, więc nie drażnij go więcej. Nie wiesz, jak pięknie jest we Frankfurcie. Jeśli ci się nie spodoba, możesz w każdej chwili wrócić. Do tego czasu dziadek się udobrucha.

– Czy mogę tam dzisiaj być i wrócić tu wieczorem? – zapytała Heidi.

– Co tam, chodź już! Powiedziałam ci przecież, że będziesz mogła wrócić, kiedy zechcesz. Dziś dojedziemy do Mayenfeldu, a jutro rano wsiądziemy do pociągu, który nas zawiezie do Frankfurtu. Tym samym pociągiem możesz być w oka mgnieniu z powrotem w domu.

Ciotka Deta wzięła węzełek z rzeczami do ręki, Heidi za rękę i tak zeszły do wsi.

Ponieważ nie nastąpiła jeszcze pora wypasów, więc Piotruś chodził, a właściwie powinien chodzić do szkoły. Często jednak urządzał sobie wakacje, gdyż sądził, iż na nic się nie zda chodzenie do szkoły. Czytanie też mu się do niczego nie przyda, za to wyprawa w celu zdobycia długich leszczynowych kijów do wędki jest sprawą ważną i pożyteczną. Właśnie

tego dnia wracał do domu z dużym pękiem grubych kijów na ramieniu. Ujrawszy Detę, nadchodzącą z Heidi przystanął, bacznie się przyglądając, a kiedy był blisko zapytał:

– Dokąd idziesz Heidi?

– Jadę z ciotką do Frankfurtu – odpowiedziała Heidi. – Wstąpię jeszcze do babki, ona na mnie czeka.

– Nie, nie ma mowy, i tak jest późno – powiedziała ciotka i mocno przytrzymała wyrrywającą się Heidi. – Odwiedzisz ją po powrocie, a teraz chodź!

Pociągnęła dziewczynkę za sobą, nie puszczać jej ręki. Obawiała się, że mała rozmyśli się, a babka dopomoże jej w tym.

Piotruś wpadł do chaty i z takim rozmachem rzucił pęk kijów na stół, że wszystko zadrzęło. Babka ze strachu poderwała się ze stołeczka i jęknęła.

– Co się stało? Co się stało? – zawołała. Matka, siedząca przy stole spytała:

– Co ci jest Piotrusiu? Dlaczego tak się złościś?

– Ona zabrała Heidi! – wyjaśnił Piotruś.

– Kto? Kto? Dokąd, Piotrusiu? – dopytywała się staruszka z lękiem.

Córka wyjaśniła, że spotkała Detę, kiedy ta szła do Halnego Stryjka. Babka, drżąc w pośpiechu otworzyła okno i zawołała jak mogła najgłośniej:

– Deto, Deto, nie zabieraj nam dziecka! Nie zabieraj nam Heidi!

Obie usłyszały wołanie. Deta, domyślając się słów, mocniej przytrzymała Heidi za rękę. Dziewczynka zaczęła się opierać, mówiąc:

– Babka mnie woła, muszę pójść do niej!

Właśnie tego najmniej chciała ciotka. Zaczęła przekonywać Heidi, żeby szła prędko, bo się spóźnią i nie będą mogły jutro dalej jechać. Sama zobaczy, jak pięknie jest we Frankfurcie. Tak się jej tam z pewnością spodoba, iż wcale nie zechce wracać. Jeżeli jednak będzie chciała wrócić do domu, to natychmiast może to robić i przywieźć coś babce, co ją z pewnością ucieszy. Te słowa wreszcie przekonały Heidi. Bez namowy zaczęła teraz biec.

– Co ja mogę babce przywieźć? – spytała po chwili.

– Coś dobrego – powiedziała ciotka – białe, miękkie bułeczki, którymi się na pewno ucieszy, przecież nie może już gryźć czarnego, twardego chleba.

– Tak, oddaje go Piotrusiowi i mówi, żeby zjadł, bo dla niej jest za twardy. Sama to widziałam – zapewniła Heidi. – Chodźmy prędko, ciotko Deto, może jeszcze dziś przyjedziemy do Frankfurtu, bo chcę jak najprędzej wrócić z bułeczkami.

Heidi zaczęła tak szybko biec, że ciotka z węzełkiem w ręce ledwo mogła za nią nadążyć. Wkrótce ujrzały pierwsze domy wsi i znowu z drzwi i okien zaczęły się nawoływania. Deta była rada, że wszyscy widzieli, że śpieszy przynaglana przez Heidi. Na liczne pytania odpowiadała niezmiennie:

– Widzicie przecież, że nie mogę się zatrzymać, dziecko śpieszy się bardzo, a mamy jeszcze spory kawał drogi.

– Zabierasz je? Ucieka od Halnego Stryjka? Dziw, że jeszcze żyje! Jakże ma rumieńce!

Heidi nie odezwała się słowem, tylko biegła wytrwale naprzód.

Od tego dnia Halny Stryjek, kiedy schodził do wsi, był jeszcze bardziej ponury. Nie pozdrowiał nikogo i z workiem sera na plecach, z grubym kijem w ręce i z mocno ściągniętymi brwiami wyglądał tak groźnie, że matki na jego widok mówiły do dzieci:

– Uważajcie! Nie wchodźcie w drogę Halnemu Stryjkowi, bo wam jeszcze co złego zrobi!

Stary nie zadawał się z nikim we wsi. Przechodził tylko przez osiedle, udając się daleko w dolinę, gdzie sprzedawał swoje kozie serki. Gdy szedł przez wieś, ludzie przystawali i czynili za jego plecami uwagi. Wszyscy twierdzili, że szczęśliwie się złożyło, iż dziecko zostało zabrane. Zresztą sami widzieli, jak dziecko uciekało w pośpiechu, jakby w obawie, że stary je dogoni i zabierze z powrotem. Tylko niewidoma babka stawała w obronie Halnego Stryjka. Kiedy przychodził ktoś do niej, natychmiast opowiadała, jak dobry był dla dziecka i jak

wyreperował jej domek. Ludzie nie dawali wiary tym wieściom twierdząc, że staruszka nie wie, co mówi, bo tak samo słyszy jak widzi.

Halny Stryjek nie pokazywał się już więcej u Piotrusia–Kozłarza. Ślepa babka znowu wzdychała całymi dniami i skarżyła się:

– Ach, razem z tym dzieckiem odeszła od nas radość, a dni stały się takie puste! Czy usłyszę jeszcze Heidi, zanim umrę?

## ROZDZIAŁ VI

### NOWY ROZDZIAŁ I SAME NOWE RZECZY

W domu pana Sesemanna we Frankfurcie, jego chora córeczka Klara przez cały dzień siedziała w wygodnym fotelu na kółkach, w którym jeździła z jednego pokoju do drugiego. Właśnie teraz była w swoim pokoju do nauki, przylegającym do dużej jadalni, i z widoczną niecierpliwością spoglądała na ścienny zegar. Klara miała bladą twarzyczkę i łagodne, niebieskie oczy. Patrzyły one w tej chwili na wolno posuwające się wskazówki zegara. Zwykle bardzo spokojna, dziś ciągle pytała niecierpliwie:

– Czy jeszcze nie pora, panno Rottenmeier? Panna Rottenmeier siedziała sztywno przy stoliku i haftowała. Miała na sobie jakieś dziwne okrycie, coś w rodzaju peleryny, co nadawało jej postaci uroczystą powagę, którą podnosiła jeszcze wysoko upięta fryzura. Panna Rottenmeier od śmierci pani domu, to jest od wielu lat, prowadziła dom pana Sesemanna i miała nadzór nad liczną służbą. Pan Sesemann wiele podróżował i pozostawiał dom pod opieką panny Rottenmeier, pod warunkiem jednak, że wszyscy będą się liczyć ze zdaniem jego córki i w niczym się jej nie sprzeciwiać.

Właśnie kiedy Klara dopytywała się, jak długo ma jeszcze czekać, przed bramą domu stanęła Deta, trzymając Heidi za rękę i spytała stangreta Jana, czy może jeszcze dziś widzieć się z panną Rottenmeier.

To nie moja rzecz! – mruknął. – Proszę zadzwonić w korytarzu na Sebastiana.

Deta zadzwoniła i po chwili zszedł po schodach lokaj w liberii z guzikami dużymi i okrągłymi jak jego oczy.

– Czy mogę się jeszcze dziś widzieć z panną Rottenmeier? – zapytała po raz drugi Deta.

– Nie wiem, proszę nacisnąć drugi dzwonek na pokojówkę Tinetę – powiedział Sebastian i zniknął bez dalszych wyjaśnień.

Deta znowu zadzwoniła. Zjawiła się pokojówka Tinetta w śnieżnobiałym czepeczku na czubku głowy i z drwiącym wyrazem twarzy.

– Cóż tam? – spytała, nie schodząc na dół.

Deta powtórzyła swoje pytanie. Pokojówka zniknęła, ale po chwili wróciła i zawołała:

– Proszę za mną!

Deta i Heidi poszły za nią do pokoju, w którym je oczekiwano. Panna Rottenmeier podniosła się z wolna z krzesła i podeszła bliżej, by przyjrzeć się przyszłej towarzysze zabaw panienki. Rezultat tych oględzin nie był zbyt korzystny. Heidi miała na sobie zwyczajną bawełnianą sukienkę i stary wygnieciony kapelusik, spod którego jej czarne oczy spoglądały ze zdumieniem na niezwykle wysoko upiętą fryzurę panny Rottenmeier.

– Jak się nazywasz? – zapytała panna Rottenmeier badawczo przyglądając się dziewczynce.

– Heidi – odpowiedziała wyraźnie dźwięcznym głosem.

– Jak? Cóż to za imię? Jakie otrzymałaś na chrzcie? – pytała panna Rottenmeier.

– Nie wiem – odpowiedziała Heidi.

– Co to za odpowiedź?! – zauważyła panna Rottenmeier, potrząsając głową. – Deto, czy to dziecko jest głupie, czy lubi kpiny?

– Przepraszam bardzo, jeżeli pani pozwoli, to ja odpowiem, gdyż ona nie ma doświadczenia w stosunkach z ludźmi – powiedziała Deta, dając jednocześnie Heidi szturchańca. – Nie jest wcale głupia czy skłonna do kpin, mówi to, co myśli. Jest po raz pierwszy w pańskim domu i absolutnie nie zna się na dobrych manierach. Ma jednak dużo



dobrych chęci i jest zdolna. Niech pani będzie dla niej pobłażliwa. Na chrzcie dano jej imię Adelajda, po jej matce, a mojej nieboszczce siostrze.

– Tak, teraz rozumiem, to imię można przynajmniej wymówić – powiedziała panna Rottenmeier. – Muszę ci powiedzieć Deto, że to dziecko wydaje mi się, jak na swój wiek bardzo małe. Mówiłam, że towarzyszka zabaw panienki musi być w tym samym wieku, by się mogły razem uczyć i mieć wspólne zajęcia. Panna Klara skończyła właśnie dwanaście lat. Ileż ma ta mała?

– Za pozwoleniem, proszę pani – zaczęła Deta. – Właściwie sama nie wiem dokładnie, ile ona ma lat. Jest rzeczywiście nieco młodsza, ale niewiele. Zdaje mi się, że ma około dziesięciu lat, a może więcej.

– Mam osiem lat, dziadek tak powiedział – oświadczyła Heidi. Ciotka dała jej szturchańca, ale Heidi nie wiedziała o co chodzi.

– Co, dopiero osiem lat? – zawołała panna Rottenmeier z oburzeniem. – O cztery lata za mało! – Co z nią począć! Czego się już nauczyłaś? Jakie książki miałaś do nauki?

– Żadnych – odpowiedziała Heidi.

– Co? Jak? Jak więc nauczyłaś się czytać? – pytała dalej dama.

– Wcale nie umiem czytać, i Piotruś także nie – oświadczyła Heidi.

– Na litość boską! Nie umiesz czytać? Naprawdę nie umiesz czytać? – zawołała przestraszona panna Rottenmeier. – Czy to możliwe? Czego się więc uczyłaś?

– Niczego – odpowiedziała Heidi, zgodnie z prawdą.

– Deto – powiedziała po chwili panna Rottenmeier, gdy opanowała wzburzenie. – To jest niezgodne z naszą umową. Jak mogłaś przyprowadzić to stworzenie?

Deta nie ustępowała tak łatwo i powiedziała rezolutnie:

– Proszę wybaczyć, ale ta dziewczynka jest akurat taka, jaką pani chciała mieć. Mówiła pani, że ma być szczególnym dzieckiem, niepodobnym do innych dzieci, grzecznym i posłusznym. Starsze dzieci w naszej okolicy takie nie są i dlatego sądziłam, że ona będzie odpowiadać pani wymaganiom. Muszę już iść, bo państwo czekają na mnie. Gdy tylko moi państwo pozwolą, wpadnę tu któregoś dnia i dowiem się, co słyhać.

Powiedziawszy to, Deta dygnęła, odwróciła się do drzwi i szybko zbiegła ze schodów. Panna Rottenmeier stała przez chwilę oniemiała, potem pobiegła za Detą. Pomyślała, że ma mnóstwo spraw do omówienia z ciotką dziewczynki, jeżeli ta naprawdę miała zostać.

Heidi cały czas stała przy drzwiach, nie ruszając się z miejsca. Klara dotąd przyglądała się i przysłuchiwała wszystkiemu w milczeniu. Teraz przywołała Heidi:

– Jak wolisz, żeby cię nazywać: Heidi czy Adelajda? – zapytała.

– Nazywam się Heidi, a nie inaczej – brzmiała odpowiedź.

– Będę cię tak nazywać – powiedziała Klara. – To imię jest odpowiednie dla ciebie, ale nigdy takiego nie słyszałam. Nie widziałam też jeszcze dziewczynki, która by wyglądała tak jak ty. Czy zawsze miałaś takie krótkie, kręcone włosy?

– Oczywiście – odpowiedziała Heidi.

– Chętnie jechałaś do Frankfurtu?

– Nie, ale jutro pojadę z powrotem do domu i zawiozę babce białe bułeczki – oświadczyła Heidi.

– Dziwna z ciebie dziewczynka! – stwierdziła Klara. – Sprowadzono cię po to do Frankfurtu, żebyś razem ze mną uczyła się, a ty wcale nie umiesz czytać! Wesoło będzie teraz na lekcjach! Dotychczas lekcje były strasznie nudne i nie mogłam się doczekać ich końca. Co dzień o dziesiątej rano przychodzi nauczyciel i zaczynają się lekcje, które trwają do drugiej. Pan nauczyciel podnosi książkę do oczu jak krótkowidz, ale wcale nie jest krótkowidzem, tylko chce mu się ziewać. Panna Rottenmeier także wyciąga często swoją dużą chusteczkę do nosa i trzyma ją przy twarzy, jak gdyby była wzruszona tym, co czytamy. Wiem jednak doskonale, że i ona ziewa. I mnie się chce strasznie ziewać, ale muszę się od tego

powstrzymywać. Jeśli ziewnę kilka razy, to panna Rottenmeier biegnie natychmiast po tran, twierdząc, że ziewam z osłabienia. A nie ma nic gorszego na świecie niż tran i dlatego wolę nie ziewać. Teraz będzie zawsze wesoło na lekcji i będę słuchała, jak się uczysz czytać.

Heidi na wzmiankę o czytaniu potrząsnęła nieufnie głową.

– Musisz się nauczyć czytać, Heidi, każdy musi umieć czytać. Nasz nauczyciel jest bardzo dobry. Nigdy się nie gniewa i wszystko tłumaczy. Tylko, kiedy coś wyjaśnia, to się nic nie rozumie. Musisz wtedy cicho siedzieć i milczeć, bo zaczniesz ci na nowo objaśniać i jeszcze mniej zrozumiesz. Kiedy sama się już nauczysz, to rozumiesz jego wyjaśnienia.

Panna Rottenmeier wróciła do pokoju. Nie zdążyła zatrzymać Dety i zdenerwowała się tym. Zła była, że nie zdołała powiedzieć, iż nie wszystko załatwione zostało zgodnie z umową. Gniewało ją także to, że sama spowodowała tę historię, a teraz nie może się wycofać. Biegała z pokoju do pokoju, rzucając szorstkie słowa Sebastianowi, który wodził okrągłymi oczyma po nakrytym stole sprawdzając, czy czegoś nie zapomniał.

– Niech sobie Sebastian zostawi na jutro trochę do myślenia, a teraz niech się pośpieszy, żebyśmy mogły usiąść do stołu.

Zostawiła Sebastiana i zawołała Tinettę takim tonem, że dziewczyna przybiegła jeszcze drobniejszym kroczkiem niż zazwyczaj i stanęła przed panną Rottenmeier z drwiącą miną.

– Trzeba uporządkować pokój przybyłej, Tinetto – powiedziała dama, z trudem opanowując zdenerwowanie. – Proszę zetrzeć kurz z mebli.

– Rzeczywiście, to jest konieczne – zakpiła Tinetta i wyszła.

Sebastian tymczasem otworzył dość gwałtownie drzwi pokoju, w którym były dziewczynki. Był zły, a nie śmiał powiedzieć nic przy panie Rottenmeier. Podszedł do fotela na kółkach, by zawieźć panienkę do stołu. Kiedy naprawiał przy fotelu kierownicę, która się nieco zgięła, Heidi stanęła tuż przy nim i przyglądała się. Sebastian wybuchnął:

– Co tu jest nadzwyczajnego do oglądania!

Nie pozwoliłby sobie na taki ton, gdyby wiedział, że panna Rottenmeier właśnie weszła do pokoju. Heidi odpowiedziała:

– Jesteś podobny do Pietrka–Koźlarza.

Panna Rottenmeier z rozpaczą klasnęła w dłonie.

– Słyszane to rzeczy – jęknęła półgłosem. – Mówi do lokaja „ty”! Ta istota nie zna podstawowych zasad!

Sebastian podjechał z fotelem i posadził Klarę na jej krześle przy stole.

Panna Rottenmeier usiadła obok i skinęła na Heidi, żeby zajęła miejsce naprzeciwko. Nikogo więcej nie było przy stole i Sebastian mógł swobodnie krążyć z półmiskiem pomiędzy siedzącymi z dala od siebie osobami. Obok talerza Heidi leżała świeża, biała bułeczka. Dziewczynka popatrzyła na nią uradowana. Ponieważ Sebastian był podobny do Pietrka, nabrała do niego zaufania. Siedziała cicho i nie ruszała się, aż zbliżył się do niej z półmiskiem, podając smażone ryby. Wskazała na bułeczkę i zapytała:

– Czy mogę to wziąć?

Sebastian skinął głową i z ukosa rzucił spojrzenie w stronę panny Rottenmeier, gdyż ciekawy był, jakie wrażenie wywarło na niej to pytanie. Heidi szybko pochwyciła bułkę i schowała do kieszeni. Sebastian zrobił komiczny grymas, bo chciało mu się śmiać, a to było zabronione. Stał w milczeniu przed Heidi, nie wolno mu było bowiem odezwać się ani odejść, zanim potrawa nie zostanie wzięta z półmiska. Heidi patrzyła na niego zdziwiona, wreszcie zapytała:

– Czy mam to jeść?

Sebastian skinął głową.

– Więc daj mi – powiedziała, patrząc na swój talerz. Sebastian znowu skrzywił się od wstrzymywanego śmiechu, a półmisek zatrzęsł mu się w rękach.

– Niech Sebastian zostawi półmisek na stole i przyjdzie za chwilę – odezwała się panna Rottenmeier z surową miną.

Sebastian zniknął momentalnie.

– Adelajdo! – rzekła dama z głębokim westchnieniem – ciebie trzeba nauczyć podstawowych zasad odpowiedniego zachowania. Przede wszystkim pokażę ci, jak trzeba się zachować przy stole – i pokazała wszystko, co Heidi powinna była robić. Wiedz o tym – ciągnęła – że nie wolno ci rozmawiać z lokajem. Chyba, że chcesz mu dać jakieś polecenie albo zadać pytanie. Zwracasz wtedy się do niego w trzeciej osobie, mówiąc mu: niech Sebastian. Żeby nie słyszała innego sposobu zwracania się do niego! Tak samo będziesz mówiła do pokojówki: niech Tinetta. Do mnie masz mówić tak, jak wszyscy mówią. Klara sama zadecyduje, jak się masz do niej odzywać.

– Naturalnie: Klara – powiedziała chora dziewczynka.

Nastąpiło teraz wyliczenie mnóstwa wskazówek, jak trzeba wstawać z łóżka, jak się kłaść, jak wchodzić, jak wychodzić, zamykać drzwi i utrzymywać rzeczy w porządku. Podczas tego przemówienia Heidi zasnęła, gdyż wstała o piątej nad ranem i odbyła męczącą podróż. Siedziała oparta o poręcz krzesła i spała. Panna Rottenmeier mówiła długo, a na koniec dodała:

– Pamiętaj o tym, co ci mówiłam, Adelajdo! Czy wszystko zrozumiałaś?

– Heidi śpi od dawna – zauważyła z uśmiechem Klara. Dawno już nie jadła kolacji w tak wesołym nastroju.

– To niesłychane, co przeżywam z tym dzieckiem! – powiedziała panna Rottenmeier i poirytowana, zadzwoniła tak gwałtownie, że Tinetta i Sebastian zjawili się jednocześnie. Mimo hałasu Heidi nie zbudziła się. Z trudem rozbudzono ją na tyle, by dała się zaprowadzić do swego pokoju, który był położony za pokojem do nauki, sypialnią Klary i pokojem panny Rottenmeier, w samym rogu domu.

## ROZDZIAŁ VII

### PANNA ROTTENMEIER PRZEŻYWA NIESPOKOJNY DZIEŃ

Kiedy Heidi obudziła się następnego dnia, nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Przetarła mocno oczy, spojrzała i znowu zobaczyła to samo. Siedziała na wysokim, białym łóżku, a przed sobą widziała duży, jasny pokój. Okna, skąd płynęło światło, miały długie, białe firanki, przy nich stały dwa krzeselka, obite materiałem w kwiaty, pod ścianą zaś kanapa w takie same kwiaty. Przed nią okrągły stół, a w kącie umywalnia z mnóstwem rzeczy, jakich nigdy w życiu nie widziała. Nagle uświadomiła sobie, że jest we Frankfurcie, i uświadomiła sobie wszystko, co przeżyła poprzedniego dnia.

Wyskoczyła z łóżka i ubrała się, potem podeszła do jednego i drugiego okna. Chciała zobaczyć niebo i ziemię, bo czuła się poza tymi firankami jak w klatce. Próbowwała je odsunąć, ale na próżno. Wsunęła się więc pod nie, by znaleźć się bliżej okna. Było takie wysokie, że Heidi nic nie widziała prócz murów i takich samych okien. Biegała od jednego okna do drugiego, ale wciąż miała przed oczyma to samo: mury i okna, i znowu mury, i okna.

Heidi zrobiło się bardzo smutno. Było jeszcze wcześniej, bo przywykła wstawać na hali o świcie i wybiegać zaraz na dwór, by zobaczyć, czy niebo jest błękitne i czy słońce już weszło i czy kwiatki otworzyły kielichy, posłuchać szumu jodeł. Jak ptaszek po raz pierwszy wsadzony do klatki, biega wokół i próbuje przecisnąć się przez druty, tak Heidi biegała od jednego okna do drugiego, próbując je otworzyć. Musiało przecież być coś jeszcze na dworze, ziemia, zielona trawa, topniejący śnieg! Ale okna pozostały szczelnie zamknięte, chociaż Heidi potrząsała ramionami, uderzała w nie piąstkami, a nawet próbowała podważyć je, wpychając paluszek między futrynę i ramę okna. Daremnie, ani drgnęły. Dała wreszcie spokój i zaczęła się zastanawiać, czy nie wyjść z domu i nie obejść go wokół. Może wówczas zobaczyłaby ziemię i trawę. Pamiętała, że wczoraj szła do bramy domu cały czas po kamieniach.

Usłyszała pukanie do drzwi i Tinetta wetknęła głowę, oznajmiając:

– Śniadanie podane!

Heidi nie wiedziała, że oznacza to zaproszenie do stołu. Drwiąca mina Tinetty wyrażała raczej ostrzeżenie, żeby się do niej nie zbliżać, niż zachętę. Heidi wyczytała to z jej twarzy. Wyciągnęła więc spod stołu mały taboret, postawiła go w kąciu i usiadła czekając, co nastąpi dalej. Po jakimś czasie usłyszała szmer za drzwiami. Była to panna Rottenmeier, która weszła wzburzona do pokoju Heidi.

– Co się z tobą dzieje, Adelajdo? Nie rozumiesz, kiedy ci się mówi, że podano śniadanie? Chodź natychmiast!

Heidi zrozumiała wszystko i poszła za nią. Klara siedziała już na swoim miejscu w jadalni i powitała Heidi przyjaźnie. Była weselsza niż zwykle, bo wiedziała, że i ten dzień obfitować będzie w różne nowe zdarzenia. Śniadanie minęło bez przeszkód. Heidi zjadła grzecznie chleb z masłem, potem przewieziono Klarę do pokoju, gdzie odbywały się lekcje. Panna Rottenmeier kazała Heidi pozostać z Klarą do przyjścia nauczyciela. Gdy tylko dziewczynki zostały same, Heidi zapytała:

– W jaki sposób można tu wyrzeć na dwór, by zobaczyć ziemię?

– Otwiera się okno i wygląda przez nie – odpowiedziała Klara rozweselona.

– Ale okno nie daje się otworzyć! – stwierdziła ze smutkiem Heidi.

– Można to zrobić – powiedziała Klara – tylko ty nie potrafisz. Ja ci też nie mogę pomóc, ale powiedz Sebastianowi, a on ci otworzy.

Wiadomość, że jednak można otworzyć okna, sprawiła Heidi ulgę, gdyż ciągle miała wrażenie, że jest zamknięta jak w klatce. Klara zaczęła wypytywać Heidi o dotychczasowe życie, a ta z radością opowiadała o hali, o kozach, łąkach, o wszystkim co kochała.

Tymczasem przyszedł nauczyciel, ale panna Rottenmeier nie wprowadziła go do pokoju szkolnego. Musiała z nim porozmawiać i poprosiła go do jadalni, gdzie z ogromnym zdenerwowaniem opowiedziała o rozpaczliwym położeniu, w jakim się znalazła.

Dawno już pisała do pana Sesemanna przebywającego w Paryżu, że jego córka prosi, by zamieszkała z nią dziewczynka jako towarzyska nauki i zabawy. Uważała to za bardzo dobrą myśl, gdyż Klarze smutno było z dorosłymi. W duchu zaś rada była pomysłowi, bo męczyło ją ciągle towarzyszenie chorej dziewczynce. Pan Sesemann odpisał, że chętnie godzi się na prośbę pod warunkiem, że dziewczynka traktowana będzie tak samo jak Klara. Opisała teraz nauczycielowi swoje straszliwe przejścia z Heidi, jak stwierdziła u niej brak elementarnych podstaw. Pan profesor musiałby zacząć z nią naukę od alfabetu, a ona sama zmuszona byłaby uczyć ją najprostszych zasad zachowania. Pozostał tylko jeden środek ratunku, jeżeli pan profesor stwierdzi, że nie sposób uczyć razem dwóch tak odmiennych istot bez szkody dla zaawansowanej. Byłby to wystarczający powód do wycofania się i można by Heidi odesłać do domu.

Nauczyciel starał się być bezstronny. Orzekł, że choć wiejska dziewczynka posiada braki, to pewnie ma i zalety, a wszystko wyrówna systematyczna nauka. Panna Rottenmeier, widząc, że nauczyciel nie chce jej poprzeć, wstała i wpuściła go do pokoju szkolnego. Sama nie weszła, gdyż przerażało ją przysłuchiwanie się nauce od początku. Chodziła dużymi krokami po jadalni, zastanawiając się, jak służba ma tytułować Adelajdę.

Rozmyślenia jej przerwał huk spadających przedmiotów w pokoju szkolnym. Wbiegła tam i zobaczyła coś strasznego. Na podłodze leżał stos przyborów naukowych, książek, zeszytów, na tym zaś obrus, spod którego sączył się strumyk atramentu. Heidi zniknęła.

– Coś podobnego!– zawołała panna Rottenmeier załamując ręce.– Dywan, książki, koszyk z robótką, wszystko zalane atramentem! To się jeszcze nie zdarzyło! To na pewno sprawka Adelajdy!

Nauczyciel stał przerażony, patrząc na te szczątki. Klara siedziała uśmiechnięta. Bawiły je te niezwykle wydarzenia i wyjaśniła:

– Tak, Heidi to zrobiła, ale niechący i nie trzeba jej karać. Zerwała się gwałtownie od stołu, pociągając za sobą obrus i wszystko spadło na podłogę. Przejężdżało kilka pojazdów, więc pobiegła je zobaczyć. Pewnie nie widziała jeszcze nigdy dorożki.

– Widzi pan, miałam rację! To zupełnie dzika istota! Nie wie, co to jest lekcja, nie ma pojęcia, że trzeba siedzieć podczas niej spokojnie i słuchać. Gdzie ona się podziała? Co by na to powiedział pan Sesemann, gdyby tak zginęła...

Panna Rottenmeier zbiegła po schodach. Na dole w otwartej bramie domu stała Heidi i rozglądała się bacznie po ulicy.

– Co to ma znaczyć? Co ci do głowy wpadło? Dlaczego wybiegłaś z pokoju?– ofuknęła dziewczynkę panna Rottenmeier.

– Usłyszałam szum jodeł, ale nie wiem, gdzie rosną i już ich teraz nie słyszę – odparła zawiedziona Heidi.

Turkot pojazdów, który już ścichł, wydawał jej się szumem jodeł i dlatego wybiegła z domu.

– Jodły! Co ty masz za pomysły? Chodź na górę i zobacz, coś narobiła!

Panna Rottenmeier weszła z powrotem po schodach. Heidi poszła za nią i stanęła zdumiona na widok tego, co zrobiła. Z radości, że słyszy szum jodeł, wcale nie zauważyła katastrofy, jaką spowodowała.

– Żeby to było po raz ostatni – oznajmiła panna Rottenmeier, wskazując na podłogę. – Podczas lekcji trzeba siedzieć spokojnie i uważać. Jeśli nie potrafisz się tak zachować, to przywiążę cię do krzesła. Rozumiesz?

– Tak – odpowiedziała Heidi – będę siedzieć jak przywiązana.

Zrozumiała wreszcie, jak trzeba siedzieć podczas lekcji.

Sebastian i Tinetta zajęli się porządkowaniem wszystkiego. Nauczyciel pożegnał się, bowiem w tych warunkach nie było mowy o lekcjach. Na ziewanie zabrakło czasu.

Po obiedzie Klara zawsze odpoczywała, a Heidi, jak ją panna Rottenmeier pouczyła, mogła robić, co chciała. Cieszyła się, że może wykonać pewien zamysł. Stała w korytarzu i czekała, aż zjawi się osoba, która jej mogła pomóc. Wkrótce, tak jak się spodziewała, nadszedł Sebastian. Niósł do jadalni umyte srebro stołowe. Heidi podeszła do niego i powiedziała:

– Niech, albo wy, przez trzecią osobę.

Sebastian otworzył szeroko oczy i zapytał szorstko:

– Co to ma znaczyć panienko?

– Chciałam się tylko o coś zapytać, ale to nie będzie z pewnością nic tak złego, jak ten wypadek z rana – powiedziała uspakajająco.

– Dobrze, ale co znaczy to: „niech, albo wy przez trzecią osobę” – pytał dalej niechętnym tonem Sebastian.

– Muszę się w ten sposób zwracać – powiedziała Heidi – panna Rottenmeier tak kazała.

Sebastian wybuchnął takim śmiechem, że Heidi spojrzała na niego zdumiona. Sebastian zrozumiał polecenie panny Rottenmeier i powiedział ubawiony:

– Już dobrze, proszę mówić dalej, panienko.

– Nie nazywam się wcale panienka, nazywam się Heidi.

– Tak jest, ale ta sama osoba kazała bym zwracał się w ten sposób – wyjaśnił Sebastian.

– Jeżeli panna Rottenmeier kazała, to już tak musi być – powiedziała Heidi z rezygnacją. Mam już trzy imiona – dodała z westchnieniem.

– O co chciała panienka zapytać? – rzekł Sebastian, wchodząc do jadalni, by poukładać srebro w kredensie.

– Jak się otwiera okno, Sebastianie?

– O, w ten sposób – powiedział i otworzył okno.

Heidi podeszła do okna, ale była za mała, żeby coś zobaczyć, sięgała zaledwie do parapetu.

Sebastian przysunął stółek, postawił ją na nim i powiedział:

– O, teraz panienczka może wyrzeć i zobaczyć, co się dzieje na dworze!

Uradowana Heidi wyrzała przez okno. Po chwili rozczarowana cofnęła się.

– Widać stad tylko kamienną ulicę i nic więcej. Gdyby obeszło się dom wokoło, to co się tam zobaczy, Sebastianie?

– To samo, co tu – odpowiedział lokaj.

– Dokąd trzeba pójść, żeby zobaczyć całą dolinę?

– Trzeba by wejść na wysoką wieżę kościelną, na taką, o jak tamta ze złotą kulą na szczycie. Patrzy się z niej w dół i widać wszystko daleko.

Heidi szybko zeszła ze stołeczka, pobiegła do drzwi i po chwili była już na ulicy. Nie poszło tak łatwo, jak sobie wyobrażała. Zdawało jej się, że gdy wyjdzie i przejdzie przez ulicę, to już będzie przy wieży. Ale nigdzie nie mogła jej dojrzeć, szła przez ulicę, potem przez drugą, coraz dalej i dalej, a wieży wciąż nie było. Na rogu ulicy zobaczyła chłopca z katarynką na plecach i jakimś dziwnym zwierzątkiem na ramieniu. Podbiegła do niego i zapytała:

– Gdzie jest ta wieża ze złotą kulą na wierzchołku?

– Nie wiem – usłyszała odpowiedź.

– Kogo mam zapytać, gdzie ona jest? – pytała dalej.

- Nie wiem.
- Czy nie znasz żadnego kościoła z wysoką wieżą?
- Owszem znam
- To chodź i pokaż mi!
- Pokaż mi najpierw, co mi za to dasz.

Chłopiec wyciągnął rękę. Heidi sięgnęła do kieszeni. Wyciągnęła obrazek, z wymalowanym wianeczkiem czerwonych róż. Dostała go od Klary i żał jej było go oddać.

- Chcesz to?– powiedziała z wahaniem, trzymając w ręce obrazek.
- Chłopiec cofnął rękę i potrząsnął głową.
- A cóż byś chciał?– spytała Heidi, chowając z zadowoleniem obrazek.
- Pieniądze.
- Nie mam pieniędzy, ale Klara ma i da mi na pewno. Ile chcesz?
- Dwadzieścia fenigów
- To chodź ze mną.

Poszli długą ulicą, a po drodze Heidi wypytywała towarzysza, co ma na plecach. Chłopiec wyjaśnił, że to katarynka, grająca prześlicznie, wystarczy tylko kręcić korbką. Wkrótce stanęli przed starym kościołem z wysoką wieżą. Chłopiec powiedział:

- To tutaj!
- Jak się tam dostanę?– spytała Heidi, widząc zamkniętą bramę.
- Nie wiem.
- Jak myślisz, czy można zadzwonić, jak na Sebastiana?
- Nie wiem.

Heidi znalazła przy murze dzwonek i pociągnęła z całej siły.

- Wejść, a ty czekaj tu na mnie. Nie znam powrotnej drogi i musisz mi ją wskazać.
- Co mi dasz za to?
- Co ci mam znowu dać?
- Jeszcze dwadzieścia fenigów.

Rozległ się zgrzyt starego zamka i ciężkie drzwi otworzyły się. Wszedł starzec, spojrzał na dzieci najpierw ze zdumieniem, potem z oburzeniem i krzyknął:

– Jak śmiecie dzwonić? Czy nie umiecie czytać? Wyraźnie jest napisane, że dzwonek jest dla tych, którzy chcą wejść na wieżę!

Chłopiec wskazał palcem na Heidi i nic nie powiedział.

- Ja właśnie chcę wejść na wieżę – oznajmiła Heidi.
- Po co? Czy przysłał cię ktoś?
- Nie – odpowiedziała Heidi. – Chcę wejść na górę i popatrzeć w dół.
- Wyoście się stąd i niech się wam odechce na przyszłość takich żartów, bo mnie popamiętacie!– zawołał odzwierny, po czym odwrócił się i chciał zamknąć drzwi.

Heidi przytrzymała go za połę surduta i poprosiła:

- Tylko ten jeden raz!

Starzec spojrzał w oczy dziewczynki: miały taki wyraz, że nagle zmienił postanowienie. Wziął ją za rękę mówiąc:

- Jeżeli tak ci na tym zależy, to chodź!

Chłopiec usiadł na kamiennych schodkach przed wejściem, bo nie chciał iść z nimi.

Heidi przebyła mnóstwo wąskich schodów, zanim dostała się na sam szczyt. Odzwierny podniósł ją do małego okienka w murze.

- Spójrz teraz w dół.– powiedział.

Heidi ujrzała mnóstwo dachów, wież i kominów. Cofnęła się i powiedziała przygnębiona:– Inaczej to sobie wyobrażałam.

– A widzisz. Takie dziecko jak ty nie zna się na widokach. Zejdźmy teraz na dół i nie dzwoń więcej do wieży.

Odźwierny postawił dziewczynkę na podłodze i zaczęli schodzić na dół. W miejscu gdzie schodki rozszerzały się, znajdowała się izdebka odźwiernego. Drzwi były otwarte i Heidi zobaczyła wielki kosz, a obok siedziała duża, brura kotka i mrucała. W koszu były jej dzieci i tym mručeniem ostrzegała przechodniów przed wtrącaniem się do jej rodzinnych spraw. Heidi zatrzymała się i patrzyła zdumiona. Nigdy jeszcze nie widziała tak dużej kotki. Odźwierny, widząc podziw Heidi zaproponował jej:

– Wejdź ona nic ci nie zrobi, gdy jestem przy tobie. Pokażę ci małe.

Heidi podeszła do kosza i ogarnął ją zachwyty.

– Ach, jakie cudne stworzonka! Jakie śliczne kotki!– wołała raz po raz i biegała wokół, by się dokładnie przyjrzeć tym uroczym stworzonom.

– Chcesz jedno?– zapytał odźwierny.

– Na zawsze, będzie tylko moje?– pytała Heidi nie dowierzając.

– No tak, możesz dostać więcej, nawet wszystkie, jeśli masz na nie miejsce.– Stary rad byłby pozbyć się kociaków, nie robiąc im krzywdy.

Heidi była szczęśliwa. W wielkim domu pana Sesemanna znajdzie się na pewno miejsce, a jak ucieszy się i zdziwi Klara, kiedy zobaczy kotki!

– W jaki sposób je zabiorę?– zmartwiła się Heidi i sięgnęła po jedno. Ale brura kotka skoczyła i parsknęła tak groźnie, że dziewczynka wystraszona cofnęła się gwałtownie.

– Przyniosę ci je, powiedz tylko dokąd?– obiecał odźwierny, głaszcząc kotkę, by ją uspokoić.

– Do domu pana Sesemanna, gdzie przy bramie jest złota głowa psa, trzymającego w pysku kółko– wyjaśniła Heidi.

Odźwierny i bez tego szczegółu wiedział gdzie, gdyż znał każdy dom w okolicy, a Sebastian był jego starym znajomym.

– Wiem, ale komu nam oddać kociaki, o kogo mam się pytać, przecież nie jesteś córka pana Sesemanna?

– Nie, ale Klara jest córką, a ona bardzo się ucieszy kotkami.

Odźwierny chciał już odejść ale Heidi nie mogła się oderwać od kosza.

– Czy nie mogłabym teraz zabrać dwóch, dla mnie i dla Klary!

– Zaczekaj chwilę– powiedział odźwierny, zaniósł starą kotkę w kąt izby, postawił przed nią miseczkę z jedzeniem i powiedział do dziewczynki:– Weź sobie dwa! Oczy Heidi rozbłysły radością. Wybrała jedno białe i jedno żółte w białe łatki, włożyła jedno do prawej, drugie do lewej kieszeni i zeszła na dół.

Chłopiec siedział nadal na kamiennych schodach. Gdy odźwierny zamknął za Heidi drzwi, dziewczynka spytała:

– Którędy wrócimy do domu pana Sesemanna?

– Nie wiem– odpowiedział.

Heidi zaczęła opisywać, jak wygląda brama, okna i schody, ale chłopiec wciąż potrząsał głową i nie mógł się zorientować.

– Z jednego okna widać szary dom, którego dach jest taki – i tu Heidi wskazującym palcem narysowała w powietrzu kilka zygzaków.

Chłopiec zerwał się. Już wiedział gdzie i ruszył żywo przed siebie. Heidi biegła za nim i wkrótce stanęli przed domem z mosiężnym dzwonkiem w kształcie psiej głowy. Heidi zadzwoniła. Zjawił się Sebastian, a kiedy zobaczył ją, zawołał nagłaco:

– Prędko! Prędko!

Heidi wbiegła do środka, a lokaj zatrzasnął drzwi nie zauważając chłopca, który stał zaskoczony tym wszystkim.

– Prędko, panienko – naglił Sebastian – od razu do jadalni, siedzą już przy stole. Panna Rottenmeier wygląda jak nabita armata. Co też panience strzeliło do głowy uciekać z domu?



Heidi weszła do pokoju. Panna Rottenmeier nie spojrzała na nią, Klara także nie odezwała się, panowało przykre milczenie. Sebastian przysunął Heidi krzesło. Kiedy już siedziała przy stole, panna Rottenmeier spojrzała na nią surowo i rzekła oschłym tonem:

– Adelajdo, później rozmówię się z tobą, teraz tylko powiem ci, że zachowałeś się niesłychanie i karygodnie, opuszczając dom bez zapytania. Nie mówiąc nikomu, wędrujesz po mieście do późnego wieczora.

– Miau – rozległo się w odpowiedzi.

Dama zapłonęła z gniewu.

– Adelajdo – krzyknęła – ośmielasz się jeszcze stroić żarty? Ostrzegam cię!

– Ja nie robię... – zaczęła Heidi... – Miau! Miau!

Sebastian o mało nie upuścił półmiska na stół i wybiegł z pokoju.

– Dość tego! – chciała krzyknąć panna Rottenmeier, ale ze zdenerwowania głos jej się załamał.

– Wstań i wyjdź z pokoju!

Heidi przestraszona wstała z krzesła i zaczęła się tłumaczyć:

– Ja naprawdę nie robię... Miau! Miau! Miau!

– Ależ Heidi – odezwała się Klara – jeżeli widzisz, że denerwujesz pannę Rottenmeier, dlaczego nadal powtarzasz „miau”?

– To nie ja, to kotki miauczą – zdołała wreszcie powiedzieć Heidi.

– Co? Co? Koty? – krzyknęła panna Rottenmeier – Sebastianie! Tinetto! Szukajcie tych strasznych stworzeń! Wyrzućcie je natychmiast!

Panna Rottenmeier wybiegła do szkolnego pokoju i szybko zamknęła drzwi za sobą, gdyż kocięta były dla niej najstraszniejszymi stworzeniami na świecie. Sebastian śmiał się, stojąc w korytarzu. Podając Heidi potrawę, widział głowę kociaka wyglądającą z kieszeni, a przewidując wybuch awantury, uciekł, zdążywszy tylko postawić półmisek na stole. Teraz, kiedy przebrzmiały rozpaczliwe krzyki damy, wszedł do pokoju i zobaczył Klarę z kociakiem na kolanach, obok niej zaś Heidi. Obie bawiły się zwinnymi zwierzątkami.

– Sebastianie – powiedziała Klara – musicie nam pomóc. Trzeba znaleźć miejsce dla kociąt, ale takie, by panna Rottenmeier nie znalazła ich.

– Już ja to załatwię, panienko – obiecał Sebastian. – Zrobię im śliczne gniazdko w koszyku i postawię w takim miejscu, że panna Rottenmeier nigdy ich nie zobaczy.

Minęło sporo czasu, nim panna Rottenmeier ostrożnie uchyliła drzwi do jadalni i spytała przez szparę:

– Czy wyrzucono już te wstrętne stworzenia?

– Tak jest, proszę pani! – odpowiedział Sebastian i pochwywszy kociaki z kolan Klary, szybko znikną z nimi.

Karcące przemówienie, jakie miała usłyszeć Heidi, zostało odłożone na następny dzień. Gniew, niepokój i oburzenie ogromnie wyczerpały siły czcigodnej damy. W milczeniu udała się do sypialni, a za nią dziewczynki, zadowolone, że kotki były w dobrym i bezpiecznym miejscu.

## ROZDZIAŁ VIII

### W DOMU PANA SESEMANNĄ DZIEJĄ SIĘ NIEZWYKŁE RZECZY

Następnego dnia Sebastian otworzył drzwi panu profesorowi i zaprowadził go do pokoju szkolnego. Nagle ktoś zadzwonił do drzwi frontowych tak gwałtownie, jak tylko sam pan Sesemann zwykł był dzwonić. Sebastian zbiegł pędem ze schodów, szybko otworzył drzwi i stanął jak wryty. Ujrzał przed sobą obdartego chłopca z katarynką na plecach.

– Co to ma znaczyć! – krzyknął Sebastian. – Jak śmiesz tak szarpać za dzwonek! Czego chcesz?

– Chcę się widzieć z Klarą – odparł chłopiec.

– Ty urwisie, mówi się panna Klara! – Cóż za interes masz do panny Klary? – spytał Sebastian groźnie.

– Winna mi jest czterdzieści fenigów – wyjaśnił chłopiec.

– Oszalałeś chyba! A przede wszystkim skąd wiesz, że tu mieszka panna Klara?

– Wczoraj pokazałem jej drogę, to jest dwadzieścia fenigów, potem odprowadziłem z powrotem, to znowu dwadzieścia, razem czterdzieści fenigów!

– Głupstwa pleciesz, panna Klara nigdy nie wychodzi, nie może chodzić, wynoś się stąd, pókiś nie oberwał!

Chłopiec nie zląkł się gróźb, lecz rzekł stanowczo:

– Widziałem ją przecież na ulicy, mogę powiedzieć, jak wygląda: ma krótkie, kręcone, czarne włosy, oczy też ma czarne, sukienkę brązową i mówi inaczej niż my.

– Aha – pomyślał Sebastian i uśmiechnął się do siebie – to mała panienka znów coś zbroiła. – Potem powiedział do chłopca:

– No, dobrze, chodź za mną i zaczekaj przed drzwiami, aż wrócę. Gdy cię wpuszczę do pokoju, zagraj coś, panienka lubi to bardzo.

Zapukał do szkolnego pokoju i oznajmił:

– Przyszedł jakiś chłopiec, który chce się widzieć z panną Klarą.

– Niech zaraz wejdzie – powiedziała Klara – jeśli ma do mnie sprawę?

Zaledwie chłopiec przestąpił próg, natychmiast zaczął kręcić korbę przy katarynce. Panna Rottenmeier była właśnie w jadalni, bo nie chciała uczestniczyć w lekcji Heidi. Nagle zaczęła nasłuchiwać. Czyżby na ulicy grała katarynka? Tak blisko ją słyszeć... Czyżby z pokoju szkolnego? Szybko przebiegła jadalnię i szarpnęła drzwi do pokoju. To nieprawdopodobne! Na środku pokoju stał obdarty kataryniarz i z zapałem kręcił korbą katarynki. Nauczyciel usiłował coś powiedzieć, ale nie było go słyszeć. Klara i Heidi uradowane przysłuchiwały się muzyce.

– Przystań! W tej chwili przestań! – krzyczała na całe gardło panna Rottenmeier, ale jej słowa zagłuszyła muzyka. Podbiegła do chłopca i nagle uczuła coś pod nogami. Spojrzała i podskoczyła do góry: po podłodze pełzał jakiś ohydny gad z brązową skorupą na grzbiecie. Panna Rottenmeier wydała przeraźliwy krzyk: – Sebastianie! Sebastianie!

Muzyka urwała się. Tym razem krzyk zagłuszył katarynkę. Sebastian stał w uchylonych drzwiach krzywiąc się od powstrzymywanego śmiechu, gdyż był świadkiem skoku panny Rottenmeier. Wreszcie wszedł do pokoju. Panna Rottenmeier opadła na krzesło.

– Precz stąd! Wyrzućcie natychmiast chłopaka i zwierzę, Sebastianie! – zawołała do wchodzącego lokaja.

Sebastian posłusznie wyprowadził chłopca z żółciem i wcisnął mu w rękę pieniądze, mówiąc:

– Czterdzieści fenigów od panny Klary i dwadzieścia za granie, dobrze to zrobiłeś.

I zamknął za nim frontowe drzwi.

W pokoju znowu zapanował spokój, lekcja odbywała się dalej, a panna Rottenmeier asystowała już teraz, by swoją obecnością zapobiec podobnym incydentom. Postanowiła po lekcji zbadać całą sprawę i surowo ukarać winnego.

Po chwili znowu rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Sebastian oznajmiając, że przyniesiono duży koszyk z poleceniem, by osobiście doręczyć go panie Klarze.

– Mnie? – zapytała zdumiona i niezwykle zaciekawiona Klara – co też może być w tym koszu? Proszę go tu przynieść.

Sebastian wniósł nakryty koszyk, postawił na podłodze i szybko wyszedł.

– Najpierw skończymy lekcję, a potem rozpakujemy koszyk – powiedziała panna Rottenmeier.

Klara nie mogła sobie wyobrazić, co jej przyniesiono w koszyku i spoglądała wciąż na niego.

– Panie profesorze – poprosiła, czy mogłabym tylko zajrzeć do koszyka, żeby zobaczyć, co w nim jest? Potem zabrałibyśmy się dalej do lekcji.

– Z jednej strony byłoby to niekorzystne, z drugiej zaś strony, ponieważ panienki nie słuchają należycie, gdyż cała ich uwaga...

Nie dokończył przemowy. Nakrycie kosza było luźno przywiązane i nagle wyskoczyły dwa, trzy kociaki, potem następne i miało się wrażenie, że pełno ich wszędzie. Właziły na buty nauczyciela, chwyciły pazurkami jego spodnie, wspinały się po sukni panny Rottenmeier i plątały pod jej nogami, wskakiwały na fotel Klary, drapały, mruczały, miauczały. Zrobił się gwar niesłychany. Nauczyciel stał przy stole i co chwila podnosił do góry to jedną, to znów drugą nogę. Klara wykrzykiwała raz po raz z zachwytem:

– Co za śliczne stworzonka! Jak wesoło skaczą! Patrz, patrz, Heidi, o tam, widzisz?

Heidi biegła za nimi, jak szalona. Panna Rottenmeier początkowo siedziała jak skamieniała z przerażenia, potem zaczęła krzyczeć z całej siły:

– Tinetto! Tinetto! Sebastianie! Sebastianie!

Wreszcie na kilkakrotne wołanie zjawili się Tinetta i Sebastian, pozbierali kociaki z podłogi i zanieśli na strych do dwóch z poprzedniego dnia

Dopiero późnym wieczorem, kiedy panna Rottenmeier wypoczęła po denerwujących przejściach dnia, przywołała do pokoju szkolnego Sebastiana i Tinettę i przeprowadziła śledztwo. Wyszło na jaw, że wszystkie wydarzenia to skutki wczorajszej eskapady Heidi. Panna Rottenmeier, blada z oburzenia, nie mogąc wymówić słowa dała znak ręką, by Tinetta i Sebastian wyszli z pokoju. Potem zwróciła się do Heidi, stojącej obok fotela Klary.

– Adelajdo – zaczęła surowym tonem – zasługujesz na dotkliwą karę, bo zachowujesz się jak dzika. Będiesz zamknięta w ciemnej piwnicy, gdzie są szczury i jaszczurki. Oduczy cię to podobnych wybryków.

Heidi wysłuchała tego wyroku z wielkim zdumieniem. Nie rozumiała, dlaczego piwnica ma być czymś strasznym. U dziadka w piwnicy, gdzie przechowywał gotowe sery i świeże mleko, było bardzo przyjemnie, a szczura czy jaszczurki dotąd nie widziała.

Klara zaprotestowała rozpaczliwie:

– Nie, nie, panno Rottenmeier, poczekajmy, aż przyjedzie tatuś, niedługo będzie, opowiem mu wszystko i on zadecyduje, co zrobić z Heidi.

Wobec tego argumentu panna Rottenmeier umilkła. Pan Sesemann rzeczywiście miał wkrótce przyjechać. Wstała z krzesła i odpowiedziała zachmurzona:

– Niech tak będzie, Klaro, ale i ja pomówię z panem Sesemannem.

Potem wyszła z pokoju.

Minęło kilka dni w spokoju, ale panna Rottenmeier była nadal wzburzona. Dręczyła ją myśl o tym, jak się zawiodła na Heidi i jaki nieład wprowadziła ta dziewczynka do domu swoim przybyciem.

Klara, przeciwnie, bardzo zadowolona nie nudziła się już. Heidi rozśmieszała ją nawet podczas lekcji. Nie mogła się nauczyć liter, a kiedy nauczyciel, chcąc jej ułatwić ich rozróżnienie porównywał je do rogu lub dzioba, Heidi wykrzykiwała nagle uradowana:

– To jest koza! – A to orzeł!

Po obiedzie siadała Heidi koło Klary i opowiadała jej o hali i życiu w górach. Wspomnienia te wzmagały chęć powrotu, ujrzenia tego wszystkiego, tak że zwykle kończyła słowami:

– Stanowczo muszę tam wracać! Jutro pojedę do domu!

Klara uspokajała Heidi, tłumacząc jej, że musi jeszcze zostać, aż przyjedzie tatuś, on poradzi najlepiej, co zrobić. Heidi godziła się w końcu, ciesząc się nawet myślą, że z każdym dniem zwiększa się zapas białych bułeczek dla babki. Heidi spędzała po kilka godzin samotnie w swoim pokoju. Zrozumiała już, że we Frankfurcie nie może wybiegać na dwór, jak to czyniła na hali. Nie wolno jej było także rozmawiać z Sebastianem, a od Tinetty stroniła czując, że ta ją lekceważy.

Siedziała więc Heidi co dzień i dumiała o tym, jak wygląda teraz na hali, jak lśnią w słońcu żółte kwiatki i jak wszystko wokół skrzy się i migocze, śnieg, i góry, i doliny. Biedna Heidi nie mogła już czasem opanować pragnienia powrotu. Pamiętała obietnicę ciotki, że będzie mogła wrócić kiedy zechce. Przyszedł taki dzień, gdy Heidi nie mogła wytrzymać dłużej. Szybko spakowała wszystkie bułeczki do swej dużej, czerwonej chustki, włożyła na głowę słomiany kapelusik i powędrowała. Tuż za bramą natknęła się jednak na pannę Rottenmeier, która właśnie wracała z miasta. Zatrzymała się i ze zdumieniem patrzyła na Heidi i na wiszącą u jej ramienia wypchaną czymś chustkę. Po chwili wybuchnęła:

– Co to ma znaczyć? Co ty wyprawiasz? Zabroniłam ci wałęsać się po mieście! W dodatku ubrałaś się, jak włóczęga!

– Nie chciałam się wałęsać, tylko wrócić do domu – powiedziała wystraszona Heidi.

– Co? Wrócić do domu? Jak to? Chcesz wrócić do domu? – Panna Rottenmeier załamała ręce ze wzburzenia. – Chciałaś uciec! Gdyby to wiedział pan Sesemann! Uciekać z jego domu! Cóż ci się tu nie podoba? Wszyscy dbają o ciebie lepiej, niż na to zasługujesz! Czy brakuje ci czegoś? Czy miałaś kiedyś takie mieszkanie, takie jedzenie i taką obsługę, jak masz tutaj? Powiedz!

– Nie – odpowiedziała Heidi.

– Oczywiście! – ciągnęła dalej dama. – Niczego ci tu nie brak, niczego! Jesteś niesłychanie niewdzięcznym stworzeniem!

Wszystko, o czym rozmyślała dotąd Heidi, przyszło jej nagle na myśl i zawołała:

– Muszę wracać do domu, bo Śnieżulka beze mnie beczy żałośnie, babka na mnie czeka, a Szczygiełka dostaje batem, bo Pietrek–Kozłarz jest zły, że mu nie daję sera, i tu nie można zobaczyć, jak słonko mówi górom dobranoc, a gdyby ptak drapieżny przeleciał nad Frankfurtem, to jeszcze głośniej zaskrzeczałby ze złości, że tyle ludzi siedzi na kupie i dokucza sobie nawzajem, zamiast iść w góry, gdzie jest tak dobrze.

– O Boże, to dziecko ma bzika! – zawołała przerażona panna Rottenmeier i wbiegła na schody, przy czym zderzyła się z Sebastianem. – Proszę odprowadzić to nieszczęsne stworzenie na górę! – zawołała do niego pocierając stłuczone czoło.

– Tak, dobrze, dziękuję – odpowiedział Sebastian trąc także czoło, bo i on ucierpiał przy zderzeniu.

Heidi stała na miejscu, a oczy jej pałały i drżała ze wzburzenia.

– Aha, jakiś nowy figiel? – zapytał Sebastian wesoło.

Spojrząwszy jednak na stojącą wciąż nieruchomo Heidi, poklepał ją łagodnie po ramieniu i pocieszył:

– No, no! Niech sobie panienka nie bierze tego tak bardzo do serca, zawsze było wesoło, to grunt! I mnie ona przed chwilą omal nie zrobiła dziury w głowie, ale to nic! No, chodźmy na górę. Ona kazała.

Heidi weszła za nim po schodach powoli i cicho, nie tak jak zwykle. Sebastian widząc to, poczuł litość.

– Nie trzeba się poddawać, panienko! Nie smuć się! Głowa do góry! Panienka jest rozsądna, ani razu jeszcze nie płakała, a w tym wieku dzieci płaczą dwa razy na dzień. Kotki na górze takie są wesołe, skaczą i figlują po całym strychu. Kiedy panna Rottenmeier wyjdzie na miasto, pójdziemy do nich, dobrze?

Heidi skinęła głową z takim smutkiem, że serce Sebastiana ścisnęło się z żalu, ze współczuciem patrzył na Heidi, jak wchodziła do swego pokoju.

Podczas kolacji panna Rottenmeier nic nie mówiła, tylko bacznie przyglądała się Heidi, jakby w obawie, że mała lada chwila zrobi coś niesłychanego. Dziewczynka siedziała przy stole cicho jak myszka, nie jadła ani piła, tylko schwyciła swoją bułeczkę i schowała do kieszeni.

Następnego dnia, kiedy przyszedł pan profesor, panna Rottenmeier z tajemniczą miną wprowadziła go do jadalni. Tu w wielkim zdenerwowaniu zwierzyła mu się ze swych obaw: zmiana powietrza, nadmiar nowych wrażeń pomieszały dziecku rozum. Opowiedziała nauczycielowi o zamierzonej ucieczce Heidi i powtórzyła dziwne słowa, jakie usłyszała.

Nauczyciel uspokoił pannę Rottenmeier zapewniając, że z jednej strony Adelajda jest nieco dziwna, ale z drugiej strony ma zdrowy rozsądek, więc przy odpowiednim postępowaniu z nią nastąpi równowaga. Gorzej, że w żaden sposób nie może jej nauczyć czytać, bo jeszcze nie nauczyła się rozróżniać liter.

Panna Rottenmeier odetchnęła z ulgą.

Pod wieczór przypomniała sobie wygląd Heidi podczas nieudanej ucieczki i postanowiła zastąpić jej suknie sukienkami Klary jeszcze przed przyjazdem pana Sesemanna.

Klara chętnie się zgodziła i podarowała Heidi mnóstwo sukienek i różnych drobiazgów. Panna Rottenmeier poszła do pokoju Heidi, by przejrzeć jej szafę i usunąć zbyteczne części garderoby.

Po paru minutach rozległ się oburzony krzyk damy:

– Co ja tu widzę, Adelajdo! Co się tu znajduje! W szafie, w której są sukienki i bielizna, Adelajdo, na jej dnie taki stos bułek! Bułki w szafie! W szafie na ubrania!

– Tinetto! – zawołała – proszę w tej chwili zabrać z szafy Adelajdy te stare bułki i ten połamany kapelusz!

– Nie! – krzyknęła nagle Heidi. – Kapelusz jest mi potrzebny, a bułeczki są dla babki! – Heidi chciała pobiec za Tinetą, ale panna Rottenmeier zatrzymała ją.

– Zostaniesz tu, a wszystko będzie wyrzucone! – rzekła rozkazująco.

Heidi padła przy fotelu Klary na podłogę i zaczęła rozpaczliwie płakać, powtarzając wśród łkań:

– Babka nie dostanie teraz bułeczek! Chowałam je dla niej. Zabrali mi wszystkie! Wszystkie!

Panna Rottenmeier wybiegła z pokoju. Klarze zrobiło się przykro i żal biednej Heidi.

– Heidi, Heidi, nie płacz tak – prosiła – posłuchaj. Przysięgam, że gdy będziesz wracała do domu, dam ci dla babki dużo bułeczek, nawet więcej niż miałaś. Będą świeże i miękkie, a nie takie twarde jak te, które schowałaś. Chodź do mnie Heidi i przestań płakać!

Heidi nie mogła od razu opanować płaczu, ale zrozumiała słowa pociechy. Łkając jeszcze, spytała:

– Dasz mi tyle, ile już miałam?

Klara zapewniła ją ponownie:

– Tak, na pewno, jeszcze więcej, tylko nie płacz!

Do kolacji Heidi siadła z oczyma czerwonymi od płaczu. Na widok bułeczki przy swoim talerzu znów załkała, ale opanowała się prędko. Sebastian, dawał Heidi jakieś znaki, których nie rozumiała. Dopiero gdy wróciła do swego pokoju i kładła się spać, znalazła pod kołdrą swój połamany kapelusik. Ucieszona bardzo, owinęła go w chusteczkę i schowała głęboko do szafy. Kapelusz przyniósł Sebastian. Gdy Tinetta wynosiła kapelusz i bułki z pokoju Heidi, Sebastian chwycił kapelusik mówiąc, że go wyrzuci. Usiłował właśnie powiadomić o tym Heidi znakami dawanymi podczas kolacji.

## ROZDZIAŁ IX

### PAN DOMU DOWIADUJE SIĘ RÓŻNYCH NIEZNANYCH DOTĄD RZECZY

W kilka dni później, w domu pana Sesemanna panował ruch i bieganina. Pan domu wrócił z podróży. Sebastian wnosił jego kufry jeden za drugim, gdyż pan Sesemann lubił przywozić z drogi dużo pięknych rzeczy.

Zaraz po przyjeździe poszedł do pokoju córki, by się z nią przywitać. Zastał tam Heidi. Klara przywitała ojca bardzo czule. On także tulił ją serdecznie do siebie. Potem wyciągnął rękę do Heidi i zagadnął przyjaźnie:

– A to jest nasza mała góralka, zbliż się do mnie i podaj mi rączkę! O tak! A teraz powiedz, czy już się zaprzyjaźniłyście się? Nie kłóćcie się ze sobą?

– Nie, Klara jest zawsze dobra dla mnie – odpowiedziała Heidi.

– Heidi też jeszcze nigdy nie dała powodu do kłótni, tatusiu – dodała Klara.

– Cieszę się bardzo – powiedział ojciec wstając z krzesła. – Pozwolisz, Klarcu, że się teraz posilę, jeszcze dziś nic nie jadłem. Później znów przyjdę i pokażę ci, jakie piękne rzeczy przywiozłem!

Pan Sesemann wszedł do jadalni, gdzie czekała na niego panna Rottenmeier przy pięknie nakrytym stole. Usiadł, a widząc jej zaszępialoną twarz, spytał zdziwiony:

– Cóż się stało, panno Rottenmeier? Dlaczego wita mnie pani z taką ponurą miną? Czyżby coś się stało? Klara jest taka wesoła i zadowolona!

– Proszę pana – zaczęła dama z powagą – to, co się stało, dotyczy także i Klary. Zostaliśmy strasznie oszukani.

– W jaki sposób? – zapytał pan Sesemann ze spokojem, popijając wino.

– Postanowiliśmy, jak panu wiadomo, sprowadzić dla Klary towarzyszkę. Wiedząc, jak bardzo dba pan o to, by córkę otaczali ludzie dobrzy i szlachetni, zdecydowałam się sprowadzić dziewczynkę ze Szwajcarii, ponieważ jak wiem z książek, istoty te, żyjące w czystym powietrzu wyżyn górskich, idą przez życie, rzecz można, nie tykając ziemi.

– Sądzę, że mieszkańcy Szwajcarii, nawet dzieci, dotykają nogami ziemi, kiedy chcą chodzić, w przeciwnym razie musiałyby mieć skrzydła.

– Ach, proszę pana, chyba pan rozumie – powiedziała panna Rottenmeier – mam na myśli czyste istoty żyjące w górskich sferach i płynące ku nam jak powiew ideału.

– A cóż by Klarcia robiła z takim powiewem ideału, panno Rottenmeier?

– Panie Sesemann, ja nie żartuję, sprawa jest znacznie poważniejsza, niż pan sądzi. Zostałam naprawdę strasznie oszukana.

– Na czym polega zło? Przecież to dziecko tak strasznie nie wygląda – zauważył spokojnie pan Sesemann.

– Gdyby pan wiedział, jakich ludzi i jakie zwierzęta sprowadziła ta istota do domu podczas pańskiej nieobecności!

– Zwierzęta? Jak mam to rozumieć, panno Rottenmeier?

– Właśnie, jak to rozumieć! Całe zachowanie tej istoty jest niezrozumiałe, wytłumaczyć jej można tylko tym, iż jest niespełna rozumu.

Dotychczas pan Sesemann nie brał sprawy poważnie, ale kiedy usłyszał, że mała jest niespełna rozumu, zastanowił się. Spojrzał badawczo na pannę Rottenmeier, jakby się chciał upewnić, czy ona sama nie oszalała. W tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł profesor.

– Ach, dobrze, że pan przychodzi – zawołał pan Sesemann. – Proszę, niech pan siada. Wypiję pan ze mną filiżankę kawy i opowie mi, co jest z tym dzieckiem, które wzięliśmy do domu? Co to było z tymi zwierzętami i czy naprawdę brak jej rozumu?

Profesor najpierw godnie przywitał pana domu, a potem odpowiedział:

– Jeżeli mam wydać opinię o tej młodej istocie, muszę przede wszystkim zwrócić uwagę szanownego pana, że chociaż z jednej strony niedostateczny rozwój spowodowany zaniedbaniami w wychowaniu i odosobnieniem, które jakkolwiek byśmy je sądzili, podnosi raczej zalety dziecka, to jednak zbyt długi pobyt w górach, bardzo polecany o ile nie przekracza określonego czasu...

– Drogi panie profesorze – przerwał pan Sesemann – za dużo pan sobie zadaje trudu, niech mi pan powie, czy i w panu to dziecko wzbudziło obawę przed sprowadzonymi do domu zwierzętami i co pan sądzi o możliwości wspólnego mieszkania dziewczynki z Klarą?

– Nie chciałbym skrzywdzić tego dziecka – zaczął znowu profesor – gdyż o ile z jednej strony brak towarzyskiej ogłady, wynikający z mniej lub więcej niekulturalnego sposobu życia, jakie wiodła do chwili przyjazdu do Frankfurtu, który to przyjazd stał się przełomem w życiu dziecka, sądzę, iż można przypuścić, że skrupulatne nauczanie tego z drugiej strony wyposażonego zaletami nie do pogardzenia dziecka...

– Przepraszam, panie profesorze, proszę sobie nie przeszkadzać, ja tylko... na chwileczkę zajrzę do córki!

Pan Sesemann wstał, wybiegł z pokoju i nie wrócił. W pokoju szkolnym usiadł obok fotela Klary, Heidi wstała. Pan Sesemann zwrócił się do niej:

– Słuchaj, dziecko, przynieś mi... zaraz, przynieś mi... – Pan Sesemann zastanowił się przez chwilę, po co by tu posłać Heidi, by odeszła na chwilę. – Przynieś mi szklanę wody.

– Zimnej? – zapytała Heidi.

– Tak, tak, zimnej! – odpowiedział pan Sesemann.

Heidi wybiegła.

– Moja kochana Klarciu – powiedział ojciec przysuwając się do córki i biorąc ją za rękę – powiedz mi dokładnie, co to za zwierzęta sprowadziła twoja towarzyska i dlaczego panna Rottenmeier przypuszcza, że brak jej rozumu? Czy możesz mi to wszystko wyjaśnić?

Klara zaczęła opowiadać ojcu o kotkach i żółwiu i powtórzyła mu słowa Heidi, które spowodowały przypuszczenie damy, że Heidi jest niespełna rozumu. Pan Sesemann roześmiał się serdecznie.

– Nie chcesz, żebym ją odesłał do domu, Klarciu? Nie męczy cię ona? – zapytał.

– Nie, nie, tatusiu, nie rób tego! – zaprotestowała Klara. – Odkąd Heidi jest tutaj, co dzień dzieje się coś nowego i wesołego, a ona opowiada mi tyle ciekawych rzeczy:

– Dobrze, dobrze, dziecko, a oto wraca twoja przyjaciółka. No i co, czy przyniosłaś zimną wodę? – spytał pan Sesemann, biorąc z rąk Heidi szklanę.

– Tak, prosto ze studni – zapewniła Heidi.

– Poszłaś sama do studni, Heidi? – zdziwiła się Klara.

– Tak, sama, musiałam jednak iść daleko, bo przy pierwszej studni było bardzo dużo ludzi. Poszłam w dół ulicy, ale przy drugiej studni też czekało dużo ludzi, dopiero na następnej ulicy zaczerpnęłam wody, a jakiś pan o białych włosach kazał mi serdecznie pozdrowić pana Sesemanna.

– No, niezłą wycieczkę zrobiłaś – roześmiał się pan Sesemann. – Któż to mógł być?

– Przechodził koło studni i zatrzymał się, mówiąc do mnie: Masz szklanę, więc pozwól, że i ja się napiję. Dla kogo bierzesz wodę? Odpowiedziałam mu, że dla pana Sesemanna. Wtedy roześmiał się i kazał pana pozdrowić i życzył smacznego.

– Jak ten pan wyglądał? – pytał pan Sesemann.

– Śmiał się serdecznie, w kamizelce miał gruby, złoty łańcuszek, przy którym wisiało coś złotego z dużym czerwonym kamieniem, a w ręce trzymał laskę z końską głową.



– To pan doktor! Nasz stary doktor! – zawołali Klara i pan Sesemann jednocześnie. Pan Sesemann uśmiechnął się, wyobrażając sobie, co pomyślał doktor o takim sposobie zaopatrywania się w wodę.

Tego samego wieczora pan Sesemann oświadczył pannie Rottenmeier, że Heidi pozostanie nadal w jego domu, gdyż Klarcia lubi ją bardzo.

– Proszę – dodał z naciskiem – by była traktowana jak najlepiej, a jej oryginalne cechy charakteru nie były rozumiane jako wybryki. Jeżeli nie może pani sobie sama dać rady z dwojgiem dzieci, to pomoże pani moja matka, która przyjedzie na dłuższy czas. Moja matka, jak pani wie, z każdym człowiekiem dojdzie do ładu.

– Dobrze, panie Sesemann – odpowiedziała panna Rottenmeier z miną, jakby nie odczuła ulgi na wiadomość o przybywającej pomocy.

Pan Sesemann zabawił w domu krótko. Po dwóch tygodniach interesy wezwały go do Paryża. Pocieszał córeczkę tym, że niedługo przyjedzie babcia.

Rzeczywiście, zaledwie wyjechał pan Sesemann, nadszedł list od jego matki, która mieszkała na wsi w Holsztynie, z wiadomością, że przyjeżdża i prosi, by posłano po nią powóz na dworzec.

Klara ucieszyła się bardzo i zaczęła tak długo i szczegółowo opowiadać o babci, że Heidi też zaczęła zwać ją babcią. Panna Rottenmeier spoglądała na Heidi karcąco, ile razy słyszała, jak o pani Sesemann mówi „babcia”. Heidi nie zważała na to, gdyż panna Rottenmeier rzadko kiedy patrzyła na nią inaczej. Dopiero po kolacji panna Rottenmeier zawołała Heidi do swojej sypialni i oznajmiła, że nie wolno jej używać wyrazu „babcia”, a panią Sesemann ma tytułować „szanowna pani”.

– Rozumiesz? – zapytała, a Heidi spojrzała na nią zdziwiona.

Wzrok panny Rottenmeier był tak stanowczy, że nie pozwoliła sobie na najmniejszą uwagę, chociaż nie rozumiała powodu takiego tytułowania.

## ROZDZIAŁ X

### BABCIA

Wielkie przygotowania, jakie czyniono na przyjazd pani Sesemann, świadczyły o znaczeniu i szacunku, jakim się ta osoba cieszyła w domu. Tinetta przypięła świeży czepek, a Sebastian poznosił mnóstwo podnóżków i poustawiał je w różnych miejscach, by pani zawsze mogła jeden z nich mieć pod nogami, gdziekolwiek zechciała usiąść. Panna Rottenmeier sprawdzała pokoje badawczym wzrokiem, czy wszystko jest w porządku, z miną świadczącą, że mimo przyjazdu drugiej władczyni jej władza nie ustaje.

Wreszcie powóz zajechał przed dom. Tinetta i Sebastian zbiegli szybko po schodach. Za nimi kroczyła sztywno i poważnie panna Rottenmeier, wiedząc, że i ona powinna wyjść na powitanie pani Sesemann. Heidi polecono pozostać w swoim pokoju, dopóki jej nie zawołają. Usiadła cicho w kąci i czekała.

Po chwili Tinetta uchyliła drzwi i wsuwając głowę, oznajmiła krótko:

– Proszę do szkolnego pokoju!

Heidi nie zdążyła ponownie zapytać panny Rottenmeier, jak ma tytułować panią Sesemann. Wiedziała, że zazwyczaj mówi się najpierw „pan”, lub „pani”, a potem dopiero imię. Tak też postanowiła zrobić. Gdy otworzyła drzwi szkolnego pokoju, babcia zawołała do niej życzliwie:

– Ach, jesteś dziecinko! Choć tu bliżej do mnie, niech ci się przyjrzę!

Heidi weszła do pokoju i powiedziała dźwięcznym głosem:

– Dzień dobry, pani szanowna!

– A to co!– roześmiała się babcia.– Czy u was tak mówią, w górach?

– Nie, u nas nikt się tak nie nazywa – odpowiedziała Heidi z powagą.

– Aha, u nas także nie!– zaśmiała się znowu babcia i pogłaskała Heidi po policzku.– Dla dzieci jestem babcią i tak masz mnie nazywać, zapamiętasz?

– Tak, zapamiętam — obiecała Heidi – przedtem już tak mówiłam.

– Aha, rozumiem – powiedziała babcia i skinęła z uśmiechem głową. Potem przyjrzała się dokładnie Heidi, a Heidi także nie spuszczała z niej oka. Babcia bardzo się jej podobała. Miała piękne, białe włosy, osłonięte koronkowym czepeczkiem, którego szerokie wstążki, związane pod brodą, fruwały w powietrzu, jakby wokoło babci stałe unosił się lekki wietrzyk.

– Jak ci na imię, dziecinko?– spytała babcia.

– Nazywam się tylko Heidi, ale muszę się też nazywać Adelajda, więc będę już uważała...

Heidi zająknęła się, bo czuła się winna, że nieraz nie odpowiadała pannie Rottenmeier, kiedy ta wołała ją „Adelajdo”. Ciągle zapominała, że to jej dotyczy. W tej chwili właśnie weszła panna Rottenmeier.

– Zechce szanowna pani przyznać – wtrąciła – że musiałam choćby ze względu na służbę wybrać imię, które by można wymawiać bez wstydu.

– Droga panno Rottenmeier!– odparła babcia – jeżeli dziewczynka nazywa się Heidi i jest przyzwyczajona do tego imienia, to i ja tak ją będę nazywała.

Panna Rottenmeier czuła się nieswojo, że babcia nie przyznała jej racji. Nie było jednak na to rady, gdyż babcia miała swoje nawyki, od których nie miała zamiaru odstąpić. Babcia była bardzo bystra i spostrzegawcza, i od razu zauważyła, co się dzieje w domu.

Kiedy Klara po obiedzie położyła się, babcia usiadła koło niej w fotelu i przymknęła oczy na kilka chwil. Wkrótce jednak wstała i poszła do jadalni. Nie było tam nikogo. Poszła więc do pokoju panny Rottenmeier i mocno zapukała do drzwi. Panna Rottenmeier otworzyła drzwi i cofnęła się przestraszona nieco tą niespodziewaną wizytą.

– Gdzie jest teraz Heidi i co robi o tej porze?– spytała pani Sesemann.

– Siedzi w swoim pokoju, gdzie mogłaby się zająć czymś pożytecznym, gdyby tylko chciała. Ale ta szalona dziewczyna robi głupstwa, o których wprost wstyd mówić.

– Ja robiłabym to samo, gdyby mi kazano siedzieć samotnie, zapewniam panią. Nie mogłaby pani o moich wyczynach opowiadać w przyzwoitym towarzystwie. Proszę ją teraz przyprowadzić do mojego pokoju, chcę jej dać kilka książek, które przywiozłam.

– To jest właśnie największe nieszczęście – zawołała panna Rottenmeier i załamała ręce. – Po co jej książki? Przez cały czas nie zdołała się jeszcze nauczyć abecadła. Proszę zapytać pana profesora. Gdyby nie jego anielska natura, dawno by przerwał naukę, gdyż nigdy do niczego z nią nie dojdzie.

– To doprawdy dziwne, bo dziewczynka wcale nie wygląda na tak tępą, by nie mogła się nauczyć liter – powiedziała pani Sesemann. – Proszę mi ją przyprowadzić, niech przynajmniej obejrzy obrazki w książkach.

Panna Rottenmeier chciała jeszcze coś dodać, ale babcia odwróciła się i poszła do swojego pokoju. Zdziwiona wiadomością o braku zdolności Heidi postanowiła zbadać tę sprawę. Ale nie przy pomocy pana profesora, którego ceniła w prawdzie i zawsze mile witała, unikając tylko rozmowy z nim, gdyż jego sposób wyrażania się był uciążliwy.

Heidi weszła do pokoju babci i szeroko otworzyła oczy na widok pięknych kolorowych obrazków w książkach. Nagle krzyknęła głośno, kiedy babcia odwróciła stronicę. Błyszczącym wzrokiem patrzyła przez chwilę na obrazek, potem nagle napłynęły jej łzy do oczu i dziewczynka zaczęła płakać.

Babcia spojrzała na obrazek. Przedstawiał piękną zieloną łąkę, na której pasły się owce i kozy, a pośrodku stał pasterz, oparty na długim kijku i z wesołą miną spoglądał na zwierzątko. Wszystko zalane było poświatą zachodzącego słońca.

Babcia wzięła Heidi za rękę i powiedziała łagodnie:

– Przestań, dziecko, nie płacz, nie płacz! Ten obrazek przypomina ci widocznie coś, ale spójrz, pod obrazkiem jest piękne opowiadanie, które ci wieczorem przeczytam. W tej książce jest dużo ciekawych historyjek, które po przeczytaniu można opowiadać. Obetrzyj sobie łzy i chodź tu bliżej, musimy porozmawiać.

Minęło jeszcze sporo czasu, zanim Heidi przestała płakać. Babcia pocieszała ją, powtarzając:

– Tak, tak, wszystko będzie dobrze.

Wreszcie dziewczynka uspokoiła się i babcia poprosiła:

– Teraz opowiedz mi dziecko, jak ci idą lekcje z panem profesorem, czy już nauczyłaś się czegoś?

– O nie!– westchnęła Heidi – ale wiedziałam, że nie można się tego nauczyć.

– Czego nie możesz się nauczyć, Heidi?

– Czytania! To za trudne!

– Masz tobie! Kto ci to powiedział?

– Piotruś, a on wie dobrze, bo uczy się ciągle i nie może się nauczyć. To jest za trudne.

– Tak, to jakiś dziwny Piotruś. Widzisz Heidi, nie można wierzyć we wszystko, co mówi Piotruś, trzeba samemu spróbować. Na pewno nie słuchałaś uważnie tego, co mówił pan profesor i nie przyjrzałaś się dobrze literom.

– To na nic się nie zda – oświadczyła dziewczynka tonem zupełnej rezygnacji.

– Heidi – powiedziała babcia – posłuchaj. Nie nauczyłaś się dotychczas czytać, bo wierzylaś Pietrkowi, a teraz uwierz mnie. Mówię ci stanowczo, że w krótkim czasie nauczysz się czytać, jak wszystkie dzieci, które są tak samo zdolne jak ty, a nie jak Piotruś. Widziałaś pasterza na pięknej, zielonej łące. Kiedy się nauczysz czytać, dostaniesz na zawsze tę książkę i dowiesz się, co on zrobił ze swoimi owieczkami i kozami i jakie go spotkały dziwne przygody. Chciałabyś to wiedzieć, prawda Heidi?

Heidi słuchała uważnie tych słów i z roziskrzonymi oczyma powiedziała wzdychając:

– Chciałabym umieć czytać!

– Wkrótce to nastąpi, zapewniam cię, a teraz zajrzyjmy do Klary. Chodź, zabierzemy ze sobą te piękne książki.

Babcia ujęła Heidi za rękę i obie poszły do pokoju szkolnego.

Od dnia, kiedy panna Rottenmeier przyłapała Heidi na próbie ucieczki w dziewczynce zaszła wielka zmiana. Zrozumiała, że nie może wrócić do domu, kiedy zechce, jak jej obiecywała ciotka, tylko musi zostać we Frankfurcie długo, może na zawsze. Pan Sesemann, a pewnie także i Klara, uważaliby ją za złą i niewdzięczną, gdyby chciała koniecznie wracać. Ukrywała swoje pragnienie, zależało jej bowiem, żeby babcia nie pogniewała się jak panna Rottenmeier. Za żadne skarby świata nie chciałaby do tego dopuścić. Ale tęsknota za domem wzrastała i Heidi mizerniała coraz bardziej. Wieczorami długo nie mogła zasnąć i wspominała halę, kwiaty i słońce. Gdy wreszcie zasypiała, śniła o purpurze Falknisu i płonących ogniem zachodu śniegach Scesaplany. A kiedy się budziła i chciała wybiec uradowana z chaty... wtedy okazywało się, że znajduje się w dużym, białym łóżku we Frankfurcie, daleko od domu. Heidi wciskała głowę w poduszki i płakała długo i cicho, żeby nikt nie słyszał. Smutek i przygnębienie Heidi nie uszło uwadze babci. Czekwała kilka dni myśląc, że to minie, ale kiedy nastrój dziewczynki nie zmienił się i kiedy nadal przychodziła do śniadania z zapłakanymi oczyma, zawołała ją pewnego dnia do swego pokoju i zapytała serdecznie:

– Powiedz mi, Heidi, co ci jest. Czy masz jakieś zmartwienie?

Ale właśnie wobec dobrej babci nie chciała się Heidi okazać niewdzięczna i dlatego powiedziała ze smutkiem:

– Nie mogę tego powiedzieć.–

– Nie możesz? A może byś powiedziała Klarze?

– O nie! Nikomu – zapewniła Heidi i wyglądała tak nieszczęśliwie, że babcia poczuła głęboką litość.

– Chodź dziecinko, coś ci powiem. Jeśli się ma zmartwienie, o którym nie można powiedzieć żadnemu człowiekowi, to powierza się je Bogu i prosi się Go o pomoc, gdyż Bóg potrafi ulżyć każdemu cierpieniu. Rozumiesz mnie, prawda? Przecież co wieczór modlisz się dziękując Mu za wszystko dobre i prosząc, by cię strzegł od złego.

– O nie, nigdy tego nie robię – odparła Heidi.

– Co, nigdy nie mówiłaś pacierza? Heidi?

– Modliłam się tylko z pierwszą babcią, ale to było bardzo dawno i nic już nie pamiętam.

– Dlatego jesteś smutna, bo nie masz nikogo, kto by ci pomógł. Pomyśl tylko, jak to dobrze, kiedy można z troską w sercu iść do Boga, zwierzyć Mu się i poprosić o ratunek, którego żaden człowiek dać nie może! Bóg zawsze może przywrócić radość i zaradzić złu.

W oczach Heidi błysnęła radość:– Czy można mu powiedzieć wszystko?

– Wszystko, Heidi wszystko.

Dziewczynka wysunęła rękę z dłoni babci, pytając pośpiesznie:

– Czy mogę już iść?– Naturalnie!– odpowiedziała babcia.

Heidi pobiegła szybko do swojego pokoju, usiadła na stołeczku, złożyła ręce i zwierzyła się Bogu z wszystkiego, co miała na sercu, co ją smuciło i prosiła Go, żeby jej pomógł wrócić na halę do dziadka.

Minął tydzień. Pewnego dnia pan profesor poprosił babcię o rozmowę w ważnej sprawie. Babcia, gdy tylko wszedł, wyciągnęła do niego rękę mówiąc serdecznie:

– Witam pana, drogi profesorze! Proszę niech pan siada i powie, co pana sprowadza do mnie. Chyba nic złego, żadne skargi.

– Przeciwnie, szanowna pani – zaczął nauczyciel – stało się coś, czego się nigdy nie spodziewałem i czego przypuścić nie mógł nikt, kto znał ten stan rzeczy, albowiem wszelkie

dane były przeciwko temu i czyniły to niemożliwym, co jednak stało się i to w sposób cudowny, sprzeczny z tym, czego się należało spodziewać...

– Czyżby Heidi nauczyła się czytać, panie profesorze? – wtrąciła pani Sesemann.

Nauczyciel oniemiał ze zdumienia i wytrzeszczył oczy.

– To rzeczywiście niepojęte – powiedział wreszcie – dziewczynka, która mimo wielkich wysiłków i trudów z mej strony tak długo nie mogła nauczyć się abecadła, że chciałem już zrezygnować z dalszego nauczania, ta właśnie dziewczynka nagle, w ciągu jednej nocy, że tak powiem, posiadała sztukę czytania, płynnie i bezbłędnie, co mi się jeszcze nie zdarzyło z żadną z moich początkujących uczennic. A co najdziwniejsze, szanowna pani uważała za możliwą tak odległą rzeczywistość.

– Dzieją się nieraz cuda z ludźmi – potwierdziła pani Sesemann z uśmiechem. – Zdarza się także szczęśliwy zbieg okoliczności, jak nagle chęć do nauki i nowa metoda nauczania. Cieszymy się, że Heidi zrobiła takie postępy, i miejmy nadzieję na jeszcze większe.

Pani Sesemann odprowadziła profesora do drzwi i poszła szybko do pokoju szkolnego. Rzeczywiście, Heidi siedziała przy Klarze i czytała jej jedno z opowiadań, sama zdumiona tym faktem. Czytała z coraz większym zapalem wstępując w nowy świat. Czarne litery przybrały kształt ludzi i rzeczy, przeistaczając się we wzruszające opowiadania.

Wieczorem, kiedy wszyscy zasiedli do stołu, Heidi znalazła na swym talerzu grubą książkę z pięknymi obrazkami. Spojrzała na babcie, a ta skinęła głową i powiedziała:

– Tak, jest twoja.

– Na zawsze? Nawet gdy wrócę do domu? – spytała Heidi zarumieniona z radości.

– Naturalnie, że na zawsze! – zapewniała babcia – jutro zaczniemy ją czytać.

– Nie wrócisz do domu, jeszcze długo nie, Heidi – zawołała nagle Klara. – Babcia wkrótce wyjedzie, więc tym bardziej musisz ze mną zostać.

Przed zaśnięciem, w swoim pokoju, obejrzała Heidi dokładnie piękną książkę. Odtąd ulubionym jej zajęciem było czytanie opowiadań z pięknymi kolorowymi obrazkami. Babcia często prosiła: – Przeczytaj nam coś, Heidi – i dziewczynka była szczęśliwa, gdyż czytanie nie sprawiało jej żadnych trudności. Czytając opowiadania na głos rozumiała je jeszcze lepiej, zwłaszcza że babcia wyjaśniała różne szczegóły. Heidi najwięcej lubiła przyglądać się obrazkowi, wyobrażającemu zieloną łąkę i pasterza opartego na lasce. Pasterz na tym obrazku miał zadowoloną minę, gdyż pasł jeszcze trzodę ojca, na rodzinnej ziemi. Na następnym był smutny, chudy i obdarty, gdyż uciekł na obczyznę daleko od swoich i na pochmurnej, szarej równinie pasł świnki. Historia kończyła się trzecim obrazkiem, na którym stary ojciec wyciągnął ramiona do powracającego marnotrawnego syna, wynędzniałego, w podartym ubraniu. To było ulubione opowiadanie Heidi. Ciągłe je czytała i uważnie słuchała objaśnień, których babcia nie szczędziła dzieciom. Na czytaniu i oglądaniu obrazków szybko mijał czas, aż zbliżył się dzień wyjazdu babci.

## ROZDZIAŁ XI

### HEIDI Z JEDNEJ STRONY CZUJE SIĘ LEPIEJ, Z DRUGIEJ GORZEJ

W ciągu całego pobytu babcia po obiedzie siadała obok fotela Klary, by się trochę zdrzemnąć. Nie trwało to jednak długo, już po pięciu minutach wstawała, brała Heidi do swego pokoju i rozmawiała z nią lub dawała jej ciekawe zajęcia. Babcia miała małe laleczki i pokazała Heidi, w jaki sposób szyje się dla nich sukienki i fartuszki z rozmaitych kolorowych gałganków. Heidi, sama nie wiedząc kiedy, nauczyła się szyć piękne sukienki i płaszczyki. Umiała już doskonale czytać, więc czytała babci na głos ciekawe historyjki. Podczas tych chwil spędzanych u babci Heidi czuła się naprawdę szczęśliwa. Ale poza tym była przez cały dzień smutna i przygnębiona.

Nadszedł ostatni tydzień pobytu babci we Frankfurcie. Pewnego dnia jak zwykle po obiedzie, przywołała Heidi do siebie. Kiedy dziewczynka weszła z książką pod pachą, babcia skinęła, by podeszła bliżej. Odłożyła książkę na bok i spytała:

– Powiedz mi dziecko, dlaczego jesteś wciąż smutna? Czy ciągle jeszcze masz to samo zmartwienie?

– Tak – skinęła głową Heidi.

– Czyś powierzyła je Bogu?

– Tak.

– I co dzień modlisz się do Boga, żeby ci pomógł i zmienił wszystko na lepsze?

– O, nie, już się teraz nie modlę więcej.

– Co ty mówisz, Heidi? Dlaczego się nie modlisz?

– To na nic! Bóg nie wysłuchał mnie i wcale się nie dziwię – powiedziała Heidi trochę podenerwowana. – Tak dużo, dużo ludzi modli się wieczorem w całym Frankfurcie, że Bóg rady sobie dać nie może i mnie oczywiście wcale nie słyszał.

– Jesteś tego pewna, Heidi?

– Przez tyle tygodni modliłam się co wieczór o to samo, a Bóg nie spełnił mojej prośby.

– Moje dziecko, mylisz się. Bóg jest dla nas wszystkich dobrym Ojcem i wie lepiej, co jest dobre dla nas, chociaż nam się może zdawać inaczej. Jeżeli prosimy Go o coś, o czym On wie, że nie jest dla nas dobre, to nie daje nam tego. Trzeba się modlić wytrwale i gorąco, a nie zaraz wątpić i odwracać się. Bóg cię z pewnością słyszał, On słyszy wszystkich ludzi na raz i widzi wszystko, gdyż jest Bogiem, a nie człowiekiem jak ty i ja. A ponieważ najlepiej wie, co dla ciebie jest dobre, więc pomyślał sobie: Tak, Heidi otrzyma to, o co prosi, ale dopiero wtedy, kiedy to będzie korzystne dla niej i kiedy ją to uszczęśliwi. Jeżeli spełnię jej prośbę, a ona zobaczy później, że byłoby lepiej, gdybym jej nie wysłuchał, zacznie płakać i narzekać, że dałem jej coś, co nie jest tak dobre jak sądziła. Miej zaufanie do Boga i módl się co dzień, a zobaczysz, że przywróci ci radość.

Heidi słuchała z uwagą. Każde słowo babci głęboko zapadło jej w serduszko.

– Pójdę zaraz prosić Boga o przebaczenie i nigdy już nie odwrócę się od Niego – powiedziała ze skrucą.

– To dobrze, bądź spokojna, Bóg pomoże ci w odpowiedniej chwili – pocieszyła ją babcia. Heidi pobiegła do swojego pokoju i zaczęła modlić się ze skrucą do Boga, żeby jej przebaczył i nie opuszczał jej.

Nadszedł dzień odjazdu babci. Była to najsmutniejsza chwila zarówno dla Klary, jak i dla Heidi. Babcia starała się wprawdzie rozweselić dzieci, ale gdy odjechała, w całym domu zapanowała cisza, a Klara i Heidi siedziały smutne i opuszczone nie wiedząc, co robić.

Następnego dnia, po lekcji dziewczynki znalazły się same w pokoju. Heidi przyniosła swoją książkę i powiedziała:

– Przeczytam ci coś, dobrze Klaro?

Klara chętnie zgodziła się. Ale czytanie nie trwało długo. Zaledwie Heidi zaczęła historię o jakiejś umierającej babce, gdy nagle krzyknęła z rozpaczą:

– Umarła babka i już nigdy jej nie zobaczę, i nie dostała ani jednej bułeczki! – Heidi myślała, że to opowiadanie odnosi się do babki z hali.

Klara starała się wytłumaczyć, że mowa jest o innej babce. Zanim zdołała przekonać Heidi, dziewczynka tak się rozpłakała, że trudno jej było uspokoić się. Rozpaczała na myśl, że babka może umrzeć, zanim ona wróci, i dziadek także, i gdy kiedyś wróci do domu, na hali będzie pusto i cicho, a ona zostanie sama i nigdy nie zobaczy tych, których kochała.

Do pokoju weszła panna Rottenmeier i przyglądała się, jak Klara próbuje uspokoić lamentującą Heidi. Widząc, że ta płacze nadal, podeszła zniecierpliwiona i rzekła surowo:

– Adelajdo, dosyć płaczu, jeżeli jeszcze raz przy czytaniu książki urządzisz taką scenę, to zabiorę ją i to na zawsze!

To poskutkowało. Heidi zbladła ze strachu. Książka była jej największym skarbem. Szybko otarła łzy i starała się stłumić łkanie.

Odtąd Heidi nigdy nie płakała, ale czasami trudno jej było powstrzymać się od płaczu i krzywiła twarz w taki sposób, że Klara pytała ze zdziwieniem:

– Heidi, co to za miny? Jeszcze takich nie widziałam.

Heidi straciła apetyt i wyglądała tak mizernie, że Sebastian wprost nie mógł patrzeć na to. Gdy dziewczynka odsuwała najsmaczniejsze potrawy, nachylał się nad nią, podając półmisek i szeptał zachęcająco:

– Panienko, proszę to wziąć, to doskonałe. Nie tyle, pełną łyżkę! Jeszcze jedną!

To jednak nie pomagało, Heidi prawie nic nie jadła, a gdy kładła się spać, zaraz przed jej oczyma stawała rodzinna hala. Zaczynała płakać z tęsknoty, długo i cicho, chowając twarz w poduszkę, żeby nikt nie słyszał.

Czas płynął. Heidi nie wiedziała, czy jest zima, czy lato, gdyż mury widziane przez okna zawsze wyglądały jednakowo, a z domu wychodziła tylko wtedy, kiedy Klara czuła się wyjątkowo dobrze. Wsiadały do powozu i jechały na spacer, ale trwało to bardzo krótko, gdyż Klara nie znosiła dalszych wycieczek. Nie wyjeżdżano nigdy z miasta, spośród murów i kamiennych ulic. Powóz toczył się po szerokich pięknych ulicach, gdzie były wysokie domy i mnóstwo ludzi, ale ani jednego kwiatka, trawy, jodły, ani gór. Heidi coraz bardziej pragnęła zobaczyć to wszystko. Wystarczyło jej przeczytać choć jedno słowo, budzące wspomnienia, by natychmiast wywołać rozpacz, którą z trudem opanowywała.

Minęła jesień i zima i znowu słońce jasno świeciło na murach. Heidi uświadomiła sobie, iż nadeszła pora, gdy Pietrek wygania kozy na pastwisko, żółte kwiatki lśnią w słońcu, a każdego wieczora słońce rozpala szczyty gór. Siedziała w swoim pokoju samotna i zasłaniała rękoma oczy, by nie widzieć blasku słońca na murze kamienicy. Siedziała tak bez ruchu, walcząc ze wzrastającą wciąż tęsknotą za domem i czekała, aż Klara zawoła ją do siebie.

## ROZDZIAŁ XII

### W DOMU PANA SESEMANNNA STRASZY

Od pewnego czasu panna Rottenmeier wędrowała po całym domu pogrążona w zadumie. Przechodząc, zwłaszcza o zmroku, z jednego pokoju do drugiego lub przez korytarz, rozglądała się wokoło bacznie, jakby w obawie, że może ktoś cicho iść za nią, by nagle pociągnąć za suknię. Tylko po zamieszkałej części domu chodziła sama, ale jeśli musiała wejść na wyższe piętro, gdzie znajdowały się pokoje gościnne, wołała pod jakimkolwiek pretekstem Tinettę. Tinetta zaś postępowała tak samo. Ile razy miała coś zrobić w pustej części domu, wołała Sebastiana, pod pozorem, że potrzebuje pomocy. A Sebastian w takim wypadku wołał stangreta Jana. Każdy szedł na to wezwanie, chociaż wiedział, że jego pomoc jest zbyteczna. Stara kucharka, widząc to wszystko mówiła, wzdychając:

– Czego to człowiek doczekał na stare lata!

W domu pana Sesemanna od pewnego czasu działy się dziwne rzeczy. Każdego rana, kiedy służba schodziła na dół, brama wejściowa była otwarta, ale nigdzie nie było widać nikogo, kto by miał z tym coś wspólnego. Pierwszego dnia, kiedy się to stało, przeszukano wszystkie pokoje i korytarze, gdyż przypuszczano, że zrobili to złodzieje. Ale nic nie zginęło. Wieczorem zamknięto bramę na mocną zasuwę, prócz tego podparto ją grubą belką. Wszystko na próżno. Nad ranem brama była znowu otwarta, choć w sąsiednich domach okna i drzwi były jeszcze pozamykane, gdyż wszyscy pogrążeni byli we śnie. W końcu Sebastian i Jan, za namową panny Rottenmeier, postanowili czuwać całą noc w pokoju, przylegającym do dużej pustej sali, w której wisiały stare portrety przodków pana Sesemanna. Panna Rottenmeier wręczyła im broń, jaką tylko znalazła w domu i butelkę likieru dla dodania odwagi i sił na wypadek walki.

Usiedli obaj przy stole i zaraz zaczęli się raczyć likierem. Wkrótce zmorzył ich sen. Kiedy zegar na wieży wybił północ, Sebastian obudził się i zaczął wołać swego towarzysza. Ale niełatwo było go zbudzić. Sebastian nie mógł już zasnąć, zaczął nasłuchiwać i zrobiło mu się nieswojo w ciszy, jaka panowała w całym domu. Wołał Jana stłumionym głosem i potrząsał nim od czasu do czasu. Wreszcie, gdy na wieży wybiła pierwsza, Jan obudził się i po chwili przypomniał sobie, dlaczego nie znajduje się w łóżku, lecz na krześle. Zerwał się i zawołał odważnie:

– No, Sebastianie, musimy wyjść na dwór i zobaczyć, co się dzieje. Nie boisz się chyba? Tylko śmiało za mną!

Otworzył przymknięte drzwi pokoju i wyszedł pierwszy. Nagle powiał silny wiatr od otwartej bramy domu i zgasił świecę, którą trzymał w ręce. Jan cofnął się gwałtownie do pokoju, pchnął stojącego za nim Sebastiana i zamknął szybko drzwi z powrotem na klucz, przekręcając go kilka razy w zamku. Potem wyjął zapałki i zapalił świecę. Sebastian nie wiedział, co się stało, gdyż stojąc za barczystym Janem nie odczuł nawet silnego przeciągu. Dopiero po zapaleniu świecy zobaczył kredowoblada twarz Jana i zapytał z przerażeniem:

– Co się stało? Coś tam zobaczył?

– Drzwi wejściowe na oścież otwarte! Biała postać przemknęła na schodach i zniknęła! – mówił Jan, dygocząc na całym ciele.

Na Sebastianie ścierpła skóra. Usiedli blisko siebie, nie ruszając się z miejsca aż do świtu. Gdy na ulicy zrobił się ruch, wyszli razem, zamknęli drzwi wejściowe i udali się do panny Rottenmeier, by zdać jej relację z nocnych wydarzeń.

Po wysłuchaniu ich, panna Rottenmeier napisała do pana Sesemanna list, jakiego jeszcze nigdy nie otrzymał. Na początku listu zaznaczyła, że strach obezwładnia jej palce i ledwo



może pisać. Prosi, żeby pan Sesemann natychmiast wracał do domu, gdyż dzieją się tu straszne rzeczy. Nikt nie jest pewien życia, a jakaś nieuchwytna siła co noc otwiera wejściowe drzwi domu.

Pan Sesemann odpowiedział, że nie może rzucić interesów i wracać do domu. Ma nadzieję, iż zanim list jego dojdzie, sprawa się wyjaśni. Jeżeli obawy panny Rottenmeier są nadal wielkie, to niech napisze do pani Sesemann, żeby przyjechała do Frankfurtu. Pani Sesemann z pewnością przegna duchy i nieprędko ośmieli się wrócić.

Ton listu rozdrażnił pannę Rottenmeier. Uznała, że pan Sesemann nie traktuje sprawy poważnie. Niezwłocznie napisała do pani Sesemann, ale i stamtąd nie otrzymała pomocy. List brzmiał prawie drwiąco.

Pani Sesemann pisała, że nie ma zamiaru przyjeżdżać z Holsztynu do Frankfurtu dlatego tylko, że panna Rottenmeier zobaczyła ducha. Odkąd istnieje dom Sesemannów, żaden duch w nim nie grasował. Jeżeli teraz tak się dzieje, to jest to z pewnością żywy człowiek, z którym panna Rottenmeier powinna się porozumieć, a jeżeli nie może sobie z nim sama poradzić, to niech wezwie na pomoc nocnego stróża.

Panna Rottenmeier nie miała zamiaru spędzać dni i nocy w śmiertelnym lęku. Dotychczas nie chciała niepokoić dziewczynek i nie mówiła nic o nocnej zjawie. Teraz poszła do szkolnego pokoju i stłumionym głosem opowiedziała im o wszystkim. Klara krzyknęła, że ani chwili nie chce być sama i ojciec niezwłocznie musi wrócić do domu. Od tej chwili muszą spać razem i przez całą noc palić światło. Panna Rottenmeier przyrzekła jej natychmiast napisać do tatusia i obiecała, że każe swoje łóżko wstawić do jej pokoju. Zaproponowała też Heidi, że będzie z nią spała Tinetta. Ale Heidi więcej się bała Tinetty niż ducha, o którym nigdy nie słyszała, i powiedziała, że woli spać sama.

Panna Rottenmeier natychmiast napisała list, w którym donosiła panu Sesemannowi o lękach, jakie przeżywa jego córka, co może pociągnąć za sobą najgorsze skutki.

To podziałało. W dwa dni później pan Sesemann zadzwonił do drzwi swego domu z taką siłą, że wszyscy domownicy zbiegli się przypuszczając, że to duch rozzuchwalił się i zaczyna ich niepokoić nawet przed nocą. Sebastian wyjrzał przez okno, zobaczył pana, zbiegł ze schodów o mało się nie przewracając i z rozmachem otworzył bramę.

Pan Sesemann przywitał się w pośpiechu i natychmiast udał się do pokoju córki. Klara głośnym okrzykiem radości powitała ojca, on zaś widząc ją ożywioną rozpoznał się, gdyż od chwili otrzymania ostatniego listu panny Rottenmeier niepokoił się bardzo o stan zdrowia córki. Ubawiła go uwaga Klary, że wdzięczna jest duchowi, dzięki któremu ojciec wrócił do domu.

– A jak się duch sprawuje, panno Rottenmeier? – zapytał pan Sesemann z lekkim uśmiechem.

– Panie Sesemann – odpowiedziała z największą powagą – to wcale nie są żarty. Nie wątpię, że jutro pan nie będzie się śmiał. To, co się dzieje w domu świadczy o tym, że stało się tu niegdyś coś straszego, co zatajono.

– Nic o tym nie wiem – zauważył pan Sesemann – ale proszę nie podejrzewać moich czcigodnych przodków o coś karygodnego. A teraz proszę przysłać Sebastiana do jadalni, chcę z nim sam pomówić.

– Zbliź się, Sebastianie – powiedział do wchodzącego – czy to nie ty czasem zagrałeś rolę ducha, żeby zabawić pannę Rottenmeier?

– Nie, proszę pana, daję słowo honoru, że to nie ja. Sam się boję.

– No, jeżeli tak, to pokażę tobie i odważnemu Janowi, jak duch wygląda przy świetle. Wstydz się, Sebastianie! Jesteś młodym i silnym mężczyzną, a uciekasz przed duchem! Idź do pana doktora Ellassena, pozdrów go ode mnie i poproś, żeby przyszedł o dziewiątej wieczór. Powiedz mu, że specjalnie przyjechałem z Paryża, by zasięgnąć jego porady. Będzie musiał

spędzić u mnie noc, tak źle się czuję, niech będzie na to przygotowany! Zrozumiałeś, Sebastianie?

– Tak, proszę pana! Załatwię wszystko jak najlepiej!

Punktualnie o dziewiątej, kiedy dzieci spały, a panna Rottenmeier także udała się do swego pokoju, przyszedł doktor. Miał zatroskaną minę, ale zaraz po powitaniu wybuchnął serdecznym śmiechem i poklepał przyjaciela po ramieniu:

– No, nie wyglądasz na chorego, przy którym trzeba spędzić całą noc!

– Cierpliwości, drogi przyjacielu – odpowiedział pan Sesemann – ten, przez kogo będziesz czuwał tej nocy, gorzej będzie wyglądał, gdy go złapiemy.

– Jednak jest ktoś chory w tym domu i to taki, którego trzeba dopiero złapać?

– Gorzej, doktoru, gorzej. W domu jest duch, który straszy!

Doktor roześmiał się głośno.

– Ładne współczucie, doktorze! – zauważył pan Sesemann. – Szkoda, że panna Rottenmeier cię nie słyszy. Jest przekonana, że jeden ze zmarłych Sesemannów urządza tu brewerię, pokutując w ten sposób za dawne grzechy.

Pan Sesemann opowiedział przyjacielowi o otwartej co noc bramie i o postaci na schodach, którą rzekomo widzieli Jan i Sebastian. Na wszelki wypadek naszykował dwa nabite rewolwery. Jeżeli to ktoś ze znajomych służby urządza takie figle, to nie zaszkodzi wystrzałem w powietrze nastraszyć tego, kto straszy. Jeśli zaś czynią to złodzieje, pod pozorem ducha chcąc uspić czujność domowników, wówczas broń także się może przydać.

Po tym wyjaśnieniu obydwaj panowie weszli do tego samego pokoju, w którym czuwali Sebastian i Jan. Na stole stało kilka butelek wina dla pokrzepienia sił. Obok leżały dwa rewolwery. Paliło się światło, gdyż pan Sesemann nie chciał oczekiwać ducha w mroku. Przyjaciele rozsiedli się wygodnie przy stole popijając wino i zanim spostrzegli, wybiła północ.

– Duch nas widać zwęszył i dlatego nie przyszedł – rzekł doktor.

– Trochę cierpliwości, zjawia się on dopiero o pierwszej w nocy – odpowiedział pan Sesemann.

Siedzieli dalej rozmawiając. Wybiła pierwsza. Wokoło panowała zupełna cisza, na ulicy także nie było słyhać najmniejszego dźwięku. Nagle doktor podniósł górny palec.

– Pst! Czy słyszysz?

Nadstawili obaj uszu. Wyraźnie usłyszeli, jak ktoś odsuwa belkę, przekręca klucz w zamku i otwiera bramę. Pan Sesemann sięgnął po rewolwer.

– Nie boisz się chyba? – spytał doktor, wstając.

– Broń nie zaszkodzi – szepnął pan Sesemann, wziął do lewej ręki świecznik, do prawej rewolwer i poszedł za doktorem, który wyprzedzał go także z rewolwerem w rękę. Wyszli na korytarz.

Przez otwartą szeroko bramę wpadł jasny promień księżyca, a w jego świetle stała nieruchomo na progu biała postać.

– Kto to? – huknął na całe gardło doktor i obaj podeszli bliżej.

Postać odwróciła się i krzyknęła cicho. Była to Heidi, bosa i w nocnej koszuli, drżąca z przerażenia i zimna. Panowie w zdumieniu spojrzeli na siebie.

– Zdaje mi się, że to dziewczynka, która brała dla ciebie wodę – powiedział doktor.

– Dziecko, co to ma znaczyć? – zapytał pan Sesemann. – Co chciałaś zrobić? Po coś tu przyszła?

Heidi zbladła i szepnęła bezdźwięcznie:

– Nie wiem.

– Zostaw przyjacielu, to już moja dziedzina – wystąpił doktor. – Idź do pokoju, ja odprowadzę dziecko do łóżka.

Położył rewolwer na podłodze, wziął dziewczynkę za rękę i zaczął z nią wstępować po schodach.

– Tylko się nie bój – powiedział serdecznie – bądź spokojna, nie masz się czego lękać.

Kiedy znaleźli się w pokoju Heidi, doktor położył ją do łóżka i troskliwie okrył kołdrą. Potem usiadł na krześle przy łóżku i czekał, aż dziewczynka uspokoi się i przestanie drżeć na całym ciele. Wziął ją za rękę i powiedział łagodnie:

– Teraz już wszystko w porządku, powiedz mi tylko dokąd chciałaś pójść?

– Nigdzie nie chciałam iść, w ogóle nie schodziłam na dół i nie wiem, skąd się tam wzięłam.

– Aha, a czy śniło ci się coś szczególnego?

– Tak, co noc mi się śni to samo. Zdaje mi się, że jestem u dziadka i słyszę na dworze szum jodeł. Myślę sobie, teraz tak pięknie lśnią gwiazdy na niebie, biegnę szybko i otwieram drzwi chaty i widzę to wszystko! Ale kiedy się budzę, jestem nadal we Frankfurcie.

Heidi powiedziała to i znowu poczuła, że napływają jej do oczu łzy.

– Hm, a czy nic cię nie boli? Głowa lub plecy?

– O nie, tylko tutaj coś tak uciska, jak wielki kamień.

– Tak jakby się coś zjadło i miało ochotę zwrócić?

– Nie, nie tak, ale tak strasznie, jak kiedy się mocno płacze.

– I płaczesz wtedy?

– O nie, panna Rottenmeier zabroniła mi płakać.

– Tłumisz z całych sił płacz, tak, mam rację? Przecież chętnie tu zamieszkałaś we Frankfurcie, co?

– O tak – brzmiała cicha odpowiedź, z której wynikało coś wprost przeciwnego.

– Hm, a gdzie mieszkałaś z dziadkiem?

– Zawsze na hali.

– Aha, ale tam chyba niezbyt ci było wesoło, musiałaś się nudzić?

– O nie, tam jest tak pięknie!

Heidi nie mogła się już opanować. Wspomnienia, przejścia tej nocy, od dawna powstrzymywany płacz, wyczerpały ją całkowicie. Łzy trysnęły z oczu i wybuchnęła głośnym łkaniem.

Doktor wstał, ułożył troskliwie głowę Heidi na poduszce i powiedział odchodząc:

– Trochę płaczu nie zaszkodzi, potem zaśnij, dziecinko, a jutro wszystko będzie dobrze.

– Słuchaj przyjacielu – rzekł doktor do pana Sesemanna – mała jest lunatyczką. To ona była duchem, który otwierał co noc bramę. Miała z pewnością ku temu zadatki, ale przyczyniła się do tego ogromna tęsknota za domem, przez to tak wychudła, że już zostały na niej same kosteczki. Trzeba ją ratować i to niezwłocznie, a jedynym dla niej ratunkiem jest natychmiastowe wysłanie jej z powrotem w rodzinne strony. Górskie powietrze przywróci jej siły i zdrowie.

Pan Sesemann zerwał się.

– Jakie to przykre, w moim domu rozchorowała się i zmizerniała! Wstyd mi odesłać dziecko w takim stanie! Nie, doktorze, tego nie mogę zrobić. Nie pożałuję pieniędzy, ale musisz ją, doktorze, wyleczyć i doprowadzić do dawnego stanu, a wtedy dopiero odeślę ją do domu!

– Przyjacielu – ostrzegł doktor – zastanów się, co robisz! To nie jest choroba, którą się leczy pigułkami lub innymi lekarstwami. Jeśli teraz wyślesz ją na świeże, górskie powietrze, to w bardzo krótkim czasie odzyska zdrowie. W przeciwnym razie... Może wrócić do dziadka nieuleczalnie chora lub nie wróci wcale.

Pan Sesemann wystraszony przystanął:

– Jeżeli tak sądzisz, to rzeczywiście nie pozostaje nic innego, jak natychmiast odesłać dziecko do domu.

Omówili jeszcze szczegółowo wszystkie sprawy i doktor pożegnał się, gdyż tymczasem nastał już dzień.

## ROZDZIAŁ XIII

### POWRÓT NA HAŁĘ W LETNI WIECZÓR

Pan Sesemann, bardzo zdenerwowany, zapukał do sypialni panny Rottenmeier tak mocno, że zerwała się ze snu z głośnym okrzykiem. Usłyszała za drzwiami głos pana domu.

– Proszę się pośpieszyć, czekam w jadalni! Trzeba natychmiast wszystko przygotować do podróży.

Panna Rottenmeier spojrzała na zegarek, było pół do piątej nad ranem. Tak wcześnie nie wstała jeszcze nigdy. Co się stało? Z ciekawości i niepokoju chwyciła do rąk niewłaściwe części garderoby, nie mogąc dojść do ładu. Mając już coś na sobie, szukała tego samego po całym pokoju.

Tymczasem pan Sesemann chodził po korytarzu i budził po kolei każdego z domowników. Zrywali się wystraszeni z łóżek i ubierali się pośpiesznie przekonani, że duch napadł na ich pana, który wzywa teraz pomocy. Jeden za drugim zbiegli się i stanęli, dziwnie poubierani, przed panem, który zdrow i cały chodził po jadalni wydając szybkie polecenia. Janowi kazał zaprzęgać konie do powozu i zajechać przed dom. Tinetta miała obudzić Heidi, ubrać ją odpowiednio i przygotować do podróży. Sebastianowi polecił udać się do chlebobawców Dety, by pozwolili jej zaraz przyjść.

Panna Rottenmeier zdołała wreszcie doprowadzić do porządku swoją garderobę, tylko czepek miała odwrócony tyłem do przodu, co z daleka wyglądało, jakby miała twarz od strony pleców. Pan Sesemann, nie zważając na nic, polecił jej, żeby natychmiast przygotowała duży kufer, do którego spakuje się rzeczy małej góralki ( tak zwykł pan Sesemann nazywać Heidi ). Polecił też dodać dużo z garderoby Klary, żeby małej nic nie brakowało. Prosi, aby to wszystko załatwić jak najszybciej.

Panna Rottenmeier stała nieruchomo, jakby wrosła w ziemię, i w osłupieniu patrzyła na pana Sesemanna. Spodziewała się, że usłyszy wstrząsające historie o duchach, a zamiast tego otrzymała mnóstwo niewygodnych zleceń. Stała oniemiała, czekając na dalsze wyjaśnienia.

Ale pan Sesemann nie miał zamiaru czegokolwiek wyjaśniać i poszedł do pokoju córki. Tak jak przypuszczał, nie spała już, zbudzona gwarem, i siedziała, nasłuchując. Usiadł przy jej łóżku i opowiedział o wszystkim, co zaszło tej nocy i o chorobie Heidi. Postanowił odesłać Heidi do domu, by nie brać na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, gdyby choroba przybrała ostrzejszą formę, a Klara nie powinna się tej decyzji sprzeciwiać.

Klara szczerze współczuła Heidi, próbowała jednak wszelkich sposobów, by zatrzymać przyjaciółkę przy sobie. Ale nic nie pomogło, ojciec pozostał niezłomny w swoim postanowieniu, przyrzekł jednak córce, że na przyszły rok pojedą w góry, w rodzinne strony Heidi. Klara wreszcie ustąpiła, prosiła tylko, by kufer, który miano spakować dla Heidi, przyniesiono jej do pokoju. Chciała włożyć tam drobiazgi, które sprawiają radość przyjaciółce. Pan Sesemann chętnie się na to zgodził i pochwalił ten zamiar.

Przyszła Deta i oczekiwała w przedpokoju domyślając się, że musiało zająć coś poważnego, jeżeli ją o tak wczesnej porze wzywano. Pan Sesemann wyjaśnił jej wszystko i powiedział, że życzy sobie, by zaraz odwiozła dziecko do domu. Ciotka Deta stała rozczarowana. Nie spodziewała się takiej wiadomości. Pamiętała też dobrze ostatnie słowa Halnego Stryjka, żeby mu się więcej nie pokazywała na oczy. Nie zastanawiając się długo odpowiedziała, że niestety, mimo najszczęśliwszych chęci, nie może jechać ani dziś, ani jutro, ani w następnych dniach, tak bardzo jest potrzebna swemu państwu.

Pan Sesemann zwrócił się więc do Sebastiana, każąc mu przygotować się do drogi. Dziś odwiezie Heidi do Bazylei, tam przenocują, a następnego dnia muszą dotrzeć do domu. Potem

ma zaraz wracać. Dziadkowi nic nie musi tłumaczyć, gdyż pan Sesemann napisze do niego list z wyjaśnieniami.

– Jeszcze jedna najważniejsza rzecz, Sebastianie – dodał – ma być wszystko dokładnie załatwione! W hotelu, gdzie mnie znają, niech dadzą dziecku najlepszy pokój. Kiedy Heidi będzie już leżała w łóżku, pozamykaj dobrze okiennice i drzwi na klucz, żeby mała we śnie nie wyszła na dwór, bo mogłaby sobie w obcym miejscu coś złego zrobić. Zrozumiałeś?

– Ach, więc to tak! – To Heidi była duchem! – powiedział Sebastian w najwyższym zdumieniu.

– Tak, ona! A wy obaj z Janem jesteście tchórze i gamonie!

Powiedziawszy to, poszedł do swego gabinetu pisać list do Halnego Stryjka. Sebastian stał zadumany, powtarzając sobie w duchu:

– Po co dałem się wepchnąć przez tego tchórzliwego Jana do pokoju, powinienem był pójść za białą postacią.

Był w tej chwili odważny, gdyż słońce świeciło jasno.

Tymczasem Heidi, o niczym nie wiedząc, czekała odświętnie ubrana. Tinetta nie powiedziała nic o postanowieniu pana Sesemanna. Zbudziła ją tylko i bez słowa pomogła się ubrać, jak zwykle nie wdając się w rozmowę z dziewczynką. Pan Sesemann wszedł z napisanym listem do jadalni, gdzie już nakryto do śniadania i zapytał:

– Gdzie jest Heidi?

Sprowadzono dziewczynkę. Podeszła do pana Sesemanna, by go przywitać na dzień dobry i spojrzała na niego pytająco.

– Cóż ty na to, Heidi?

Heidi patrzyła na niego z rosnącym zdumieniem.

– Widzę, że o niczym nie wiesz – roześmiał się pan Sesemann. – Dziś, zaraz, wracasz do domu.

– Do domu? – powtórzyła Heidi cicho i pobladła, nie mogąc ze wzruszenia pochwycić tchu.

– A może nie chcesz jechać? – zapytał z uśmiechem pan Sesemann.

– O, tak, chcę! – zawołała gwałtownie Heidi i zaczerwieniła się mocno.

– Dobrze, dobrze – powiedział pan Sesemann, siadając do stołu i skinął na Heidi, by uczyniła to samo.

Heidi nie mogła przełknąć ani jednego kęsa. Z radości i wzruszenia nie wiedziała, co się z nią dzieje, czy to sen, czy jawa i czy za chwilę jednak nie zbudzi się.

– Niech Sebastian zabierze zapas jedzenia – zwrócił się pan Sesemann do panny Rottenmeier – mała nie może nic przełknąć. Idź teraz do Klary, zanim powóz zajedzie – dodał zwracając się łagodnie do Heidi.

Pobiegła natychmiast. Na środku pokoju stał otwarty wielki kufer.

– Chodź, Heidi, chodź – zawołała Klara – spójrz, co kazałam dla ciebie zapakować, zobacz, jesteś zadowolona?

Zaczęła wyliczać mnóstwo rzeczy, sukienki, fartuszki, chusteczki i przybory do szycia.

– A popatrz tutaj, Heidi – zawołała i podniosła z triumfem koszyk do góry.

Heidi zajrzała do środka i aż podskoczyła z radości. W koszyku leżało dwanaście białych, okrągłych bułeczek dla babki. Dziewczynki zapomniały zupełnie o bliskiej już chwili rozstania, gdy wtem rozległo się wołanie:

– Powóz czeka!

Heidi pobiegła do swojego pokoju po piękną książkę, którą dostała od babci. Nie rozstawała się z nią nigdy. Teraz położyła ją do koszyka z bułeczkami. Otworzyła szafę i wyjęła stamtąd jeszcze jeden przedmiot, o którym nie pomyślano, żeby go zapakować. Znalazła też starą, czerwoną chustkę, owinęła w nią przedmiot, który wyciągnęła z głębi szafy

i położyła czerwone zawiniątko na wierzchu koszyka. Potem włożyła nowy kapelusik na głowę i opuściła swój pokój.

Dziewczynki musiały się szybko pożegnać, gdyż pan Sesemann już czekał, by odprowadzić Heidi do powozu. Panna Rottenmeier stała na szczycie schodów, chcąc tu pożegnać Heidi. Kiedy zobaczyła czerwone zawiniątko, chwyciła je z koszyka i rzuciła na podłogę.

– Nie, Adelajdo!– powiedziała karcąco.– Z takim ekwipunkiem nie możesz wyjechać z tego domu. Na nic ci takie szmaty. No, bądź zdrowa!

Wobec tego zakazu Heidi nie śmiała podnieść zawiniątka, spojrzała tylko na pana Sesemanna takim wzrokiem, jakby ją pozbawiono największego skarbu.

– Nie, nie– stwierdził pan Sesemann stanowczym tonem.– Heidi może zabrać ze sobą, co jej się tylko podoba, nawet gdyby chciała młode kocięta i zółwie. Nie ma się czym gorszyć, panno Rottenmeier.

Heidi szybko podniosła zawiniątko z podłogi, a oczy jej zabłyśły radością i wdzięcznością.

Kiedy Heidi znalazła się w powozie, pan Sesemann podał jej rękę i żegnając się z dziewczynką zapewnił, że zarówno on, jak i Klara, nigdy o niej nie zapomną. Heidi także podziękowała za wszystko, co dobrego zaznała i dodała:

– Proszę pozdrowić pana doktora i serdecznie mu podziękować.

Wdzięczna mu była za spełnienie przyrzeczenia, że „jutro wszystko będzie dobrze”.

Kufer i koszyk ustawiono w powozie, w końcu wsiadł Sebastian. Pan Sesemann jeszcze raz zawołał:

– Szczęśliwej podróży!– i powóz ruszył.

Wkrótce potem siedziała Heidi w pociągu, trzymając koszyk na kolanach, gdyż nie chciała się z nim rozstać, ani na chwilę. Były w nim bułeczki dla babki, pilnowała ich więc troskliwie, ciągle zaglądając, czy nie zginęły. Przez kilka godzin siedziała cichutko jak myszka. Dopiero teraz zrozumiała, że wraca do dziadka na halę, do babki i Piotrusia–Koźlarza. Wszystko to stało się jak żywe przed jej oczyma, zaczęła rozmyślać i nagle zapytała z trwogą:

– Sebastianie, czy babka na hali na pewno jeszcze żyje?

– Na pewno, miejmy nadzieję.

Heidi znowu zamyśliła się. Dopiero po dłuższym czasie znowu odezwała się:

– Sebastianie, ach, chciałabym być pewna, że babka żyje.

– Żyje, żyje!– odpowiedział Sebastian sennym głosem – z pewnością żyje, zresztą dlaczegoż by miała nie żyć?

Po pewnym czasie sen zmorzył także i Heidi. Spała tak mocno, że zbudziło ją dopiero szarpnięcie Sebastiana, który wołał:

– Proszę wstać, wsiadamy, już Bazylea!

Następnego ranka pojechali dalej. Heidi siedziała znowu przez wiele godzin z koszykiem na kolanach, ale nie mówiła już nic, a napięcie oczekiwania rosło z każdą godziną. Wreszcie usłyszeli okrzyk: Mayenfeld! Skoczyła z ławki, a za nią Sebastian. Wysiedli, kufer postawiono obok nich i pociąg ruszył dalej. Sebastian popatrzał za nim z żalem. O ileż przyjemniej i bez trudu było podróżować pociągiem niż chodzić pieszo i wspinać się po skałach. Rozglądał się bacznie, by znaleźć kogoś, kto by mu wskazał drogę do wsi. W pobliżu dworca stał mały wóz drabiniasty z chudym konikiem. Barczysty chłop ładował na wóz kilka ciężkich worów, odebranych z pociągu. Sebastian podszedł do niego i spytał go o najbezpieczniejszą drogę do wsi.

– U nas wszystkie drogi są bezpieczne – usłyszał odpowiedź.

Sebastian zapytał więc o najlepszą drogę, gdzie nie ma przepaści, i w jaki sposób można by dostarczyć kufer do wsi. Chłop spojrzał na kufer i oświadczył, że jeżeli nie jest zbyt ciężki zabierze go, gdyż jedzie właśnie do wsi. Wreszcie doszli do porozumienia, że wieśniak

odwiezie dziewczynkę i kufer do wsi za pewną opłatą. Tam znajdzie się już ktoś, kto pod wieczór odprowadzi Heidi do dziadka.

– Pójdę sama, znam dobrze drogę ze wsi na halę – odezwała się Heidi, która uważnie przysłuchiwała się rozmowie.

Sebastianowi spadł kamień z serca, gdy zobaczył, że nie potrzebuje chodzić po górach i wspinać się po skałach. Odprowadził Heidi tajemniczo na bok i wręczył jej ciężki rulon pieniędzy i list do dziadka mówiąc, że rulon jest podarunkiem od pana Sesemanna i trzeba go włożyć do koszyka pod bułeczki. Musi dobrze na niego uważać, bo gdyby zginął, to pan Sesemann pogniewałby się strasznie

– Nie zgubię na pewno! – oświadczyła Heidi stanowczo, wkładając oba przedmioty na dno koszyka. Sebastian miał lekkie wyrzuty sumienia, gdyż powinien osobiście odwieźć dziewczynkę na miejsce. Wieśniak usiadł obok Heidi i wóz potoczył się w stronę gór, a Sebastian usiadł na ławeczce, w oczekiwaniu na pociąg powrotny.

Woźnicą był piekarz ze wsi, który odwoził worki z mąką do domu. Nigdy nie widział Heidi, ale jak wszyscy słyszał o dziewczynce, która mieszkała z dziadkiem na hali. Podczas drogi wszczął z Heidi rozmowę:

– Jesteś zapewne dziewczynką, która mieszkała u Halnego Stryjka?

– Tak

– Źle ci było w mieście, skoro wracasz?

– Nie, nie było mi źle, nikomu na świecie nie jest tak dobrze, jak mnie było we Frankfurcie.

– Dlaczego więc wracasz?

– Dlatego, że pozwolił mi pan Sesemann.

– Ba, mogłaś chyba zostać?

– Wróciłam, bo ponad wszystko na świecie wolę być u dziadka na hali.

– No, zmienisz zdanie, kiedy go teraz zobaczysz – mruknął piekarz.

Potem zaczął gwizdać nie mówiąc już nic. Heidi rozglądała się wokoło i drżała ze wzruszenia na widok znajomych drzew przy drodze i spoglądających z dala skał Falknisu, witających ją jak starzy przyjaciele.

Wreszcie znaleźli się we wsi. Natychmiast otoczył ich tłum kobiet i dzieci, gdyż kufer i dziecko na wozie zwróciły na siebie uwagę wszystkich mieszkańców. Piekarz zсадził Heidi na ziemię, a ona powiedziała, chcąc jak najprędzej biec do domu:

– Dziękuję, dziadek odbierze kufer!

Ale została zatrzymana przez ludzi, którzy zarzucili ją mnóstwem pytań. Heidi przepychała się przez ciżbę z takim lękiem w oczach, że mimo woli ustępowano jej z drogi i mówiono:

– Widzicie jaka jest wystraszona, ale ma ku temu słuszne powody.

I zaczęli sobie opowiadać, jak od roku Halny Stryjek stał się jeszcze gorszy, z nikim nie rozmawia i patrzy tak, jakby chciał zamordować każdego, kto mu na drodze stanie. Gdyby Heidi miała jakikolwiek przytułek na świecie, z pewnością nie wracałaby do tej smoczej jamy. Piekarz wmieszał się do rozmowy oświadczając, że wie więcej od innych. Z tajemniczą miną zaczął opowiadać, jak pewien pan przywiózł dziewczynkę do Mayenfeldu i dobrze mu zapłacił za odwiezienie Heidi i jej kufra do wsi. Jest pewny, iż dziewczynce było bardzo dobrze we Frankfurcie, tylko bardzo tęskniła za dziadkiem i z własnej woli wraca do niego. Ta wiadomość wywołała ogromne zdumienie we wsi i pod wieczór wszyscy rozprawiali o tym, że Heidi ponad wszystko na świecie wołała być u dziadka.

Heidi biegła w górę najszybciej, jak tylko mogła. Zatrzymywała się od czasu do czasu na chwilę, by zacerpnąć nieco tchu. Myślała tylko o jednym, czy babka jeszcze żyje i czy siedzi na tym samym miejscu, w kąciku izby. Wreszcie zobaczyła małą chatkę w zagłębieniu skały i



serce zabiło jej mocno. Po chwili była już na górze, ale drżała tak, że nie mogła otworzyć drzwi. Nareszcie znalazła się w izbie, nie mogąc wymówić słowa.

– Ach, Boże miłosierny – rozległo się z kącika izby – w ten sposób wbiegała zwykle Heidi, ach, gdybym ją chociaż raz w życiu mogła mieć przy sobie! Kto to wszedł do izby?

– To ja, babko, to ja! – zawołała Heidi biegnąc do babki.

Uklękła przy niej, wzięła w dłonie jej ręce i przytuliła do siebie, nie mogąc z radości mówić. Babka także zaniemówiła. Potem zaczęła gładzić Heidi po kręconych włosach.

– Tak, tak, to są jej włosy, a to jest jej głos. Dzięki ci, Boże, że dałeś mi tego doczekać!

Ze ślepych oczu popłynęły łzy radości i padły na rękę Heidi.

– Naprawdę wróciłaś, naprawdę?

– Tak, babko, naprawdę! – zapewniła Heidi – nie płacz tylko, będę znowu przychodziła do ciebie codziennie. Nie będziesz musiała jadać twardego chleba, masz tu, babko, coś lepszego. Heidi zaczęła wyjmować z koszyka jedną bułeczkę za drugą, kładąc je po kolei na kolanach babki.

– Ach, dziecinko! Cóż to za przysmaki przywiozłaś! – wołała babka. – Ale największym szczęściem dla mnie jesteś ty sama.

Głaskała Heidi po włosach i po policzkach, powtarzając raz po raz:

– Mów coś jeszcze, dziecinko, opowiadaj, nich słyszę twój głosik!

Heidi zaczęła opowiadać, jak bardzo się bała, że babka umrze podczas jej nieobecności. Nie zjadłaby wtedy białych bułeczek i Heidi nie miałyby już do kogo przychodzić.

Weszła matka Piotrusia i stanęła zdumiona. Dopiero po chwili zawołała:

– Rzeczywiście, to Heidi, jakże to możliwe?

Heidi wstała i przywitała się, a Brygida pełna podziwu, jak Heidi się zmieniła, obejrzała ją ze wszystkich stron i powiedziała:

– Ach, babko, szkoda, że nie możesz widzieć, jaką piękną sukienkę ma Heidi, jak ona wygląda, trudno ją poznać. A ten śliczny kapelusik na stole to też twój? Włóż go na chwilę, zobaczę, jak w nim wyglądasz.

– Nie, nie chcę – powiedziała Heidi stanowczym głosem – możesz go sobie wziąć, mam jeszcze mój stary.

Heidi rozwinęła czerwone zawiniątko i wyjęła kapelusik, który w drodze jeszcze więcej się pogiął. Ale nie zmartwiła się wcale. Pamiętała dobrze słowa, którymi dziadek pożegnał ciotkę Detę i jej nowy kapelusz z piórami i dlatego tak chciała zachować swój stary, by w nim wrócić do domu. Zdjęła strojną sukienkę, przewiązała się czerwoną chustką i uściśnęła babkę, mówiąc:

– Muszę już biec do dziadka, ale jutro znowu przyjdę do ciebie. Dobranoc, babko!

– Tak, Heidi, przyjdź jutro znowu, koniecznie przyjdź! – prosiła babka ściskając dziewczynkę.

– Dlaczego zdjęłaś tę śliczną sukienkę? – spytała Brygida.

Odprowadziła Heidi za drzwi i powiedziała tajemniczo:

– Mogłaś śmiało iść w nowej sukience, byłby cię na pewno poznał, ale musisz być ostrożna z dziadkiem. Piotruś opowiadał, że Halny Stryjek jest teraz ciągle zły i nie odzywa się wcale.

Heidi pożegnała się i poszła z koszykiem na ramieniu w górę, na halę. Zachodzące słońce świeciło wokoło, oblewając czerwoną poświatą zielone hale i śnieg na górze Scesaplana. Heidi co parę kroków przystawała i odwracała się, by spojrzeć na skały. Nagle czerwony blask padł u jej stóp na trawę. Odwróciła się i stanęła jak wryta, tak wspaniałego widoku nie mogła nawet we śnie wymarzyć... Skalne wieże Falknisu płonęły, wznosząc się ku niebu, lodowiec gorzał, a purpurowe obłoki szybowały w górze. Trawa na hali złociła się, blask padał od skał, a cała dolina zalana była falą zapachów i lśniących blasków.

Heidi stała wśród tych wspaniałości i ze wzruszenia łzy spływały jej po policzkach. – Dziewczynka złożyła ręce, podniosła oczy ku niebu i dziękowała Bogu, że przywiódł ją z powrotem do domu i że wszystko jest tak piękne, znacznie piękniejsze niż się spodziewała. Heidi była tak szczęśliwa, że nie znajdowała słów wdzięczności dla Boga.

Dopiero kiedy słońce zgasło i cudowne zjawisko zniknęło, ruszyła dalej w drogę. Biegła tak szybko, że wkrótce zobaczyła wierzchołki jodeł, potem wychylił się dach chaty, cała chata i ławka, na której siedział dziadek i palił fajkę. Heidi usłyszała wieczorny szum jodeł. Jeszcze bardziej przyspieszyła kroku i zanim Halny Stryjek spostrzegł, była przy nim. Rzuciła koszyk na ziemię, objęła starca i ze wzruszenia nie mogła nic mówić, tylko powtarzała w kółko:

– Dziadku! Dziadku! Dziadku!

Dziadek też nic nie mówił. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat oczy napęłniły mu się łzami, aż musiał je otrzeć ręką. Potem zdjął ramiona Heidi ze swojej szyi, posadził ją sobie na kolanach i przyglądał się jej przez chwilę:

– Jesteś znowu, Heidi – odezwał się wreszcie – jak się to stało? Wyglądasz nieszczególnie, wypędzili cię?

– O nie, dziadku, nie sądź tak. Wszyscy byli dobrzy dla mnie i Klara, i babcia, i pan Sesemann. Widzisz, dziadku, nie mogłam wprost wytrzymać z tęsknoty, ale nic nie mówiłam, bo nie chciałam się okazać niewdzięczna. Nagle jednego poranku wezwał mnie do siebie pan Sesemann, zdaje się, że doktor mu coś powiedział... Ale o tym wszystkim napisał w liście.

Heidi zeskoczyła na ziemię, wyjęła z koszyka list i rulon pieniędzy i położyła dziadkowi na kolanach.

– To należy do ciebie – powiedział dziadek, kładąc rulon obok siebie na ławce.

Potem zabrał się do czytania listu. Bez jednego słowa włożył go po przeczytaniu do kieszeni.

– Czy chcesz wypić mleko ze mną? – zapytał i wziął dziewczynkę za rękę. – Zabierz te pieniądze, będziesz mogła za nie kupić sobie łóżko i sukienek na kilka lat.

– Nie potrzebuję nic – zapewniła Heidi. – Przecież mam łóżko, a Klara zapakowała mi tyle sukienek, że starczą mi chyba na całe życie.

– Weź te pieniądze i włóż do szafy, przyjdzie taki czas, że przydadzą ci się.

Heidi usłuchała. Biegając po chacie z radością zaglądała w każdy kącik, weszła po drabinie na strych i tu stanęła jak wryta. Zawołała z góry rozczarowana:

– Oj, dziadku, nie ma mojego posłania!

– Chodź, chodź, – rozległo się z domu – nie wiedziałem przecież, że wrócisz. Chodź teraz napić się mleka!

Heidi zeszła na dół, usiadła na wysokim stołeczku, na swoim dawnym miejscu i wzięwszy miseczkę do rąk, wypila całą zawartość jednym tchem. Westchnąwszy głęboko, odstawiała miseczkę na bok i rzekła:

– Dziadku, nie ma nic tak dobrego na świecie jak nasze mleko.

Nagle rozległ się na dworze przeraźliwy gwizd, Heidi szybko wybiegła przed chatę. Z gór pędziła w szalonych podskokach trzoda kóz, a pośrodku nich Piotruś. Kiedy ujrzał Heidi, zatrzymał się, jakby nagle wrósł w ziemię. Heidi zawołała:

– Jak się masz. Piotrusiu? – i wcisnęła się między kozy. – Białasko! Burasko! Nie poznajecie mnie?

Kózki natychmiast poznały jej głos i zaczęły ocierać łebki o Heidi, pobekując z radości. Nawoływała je po imieniu, a one cisnęły się do niej biegając i skacząc wokoło. Niecierpliwa Szczygiełka przeskoczyła dwie towarzyszki, by znaleźć się bliżej, a nawet płochliwa Śnieżulka odepchnęła natrętnego kozła-przewodnika, który zdziwiony tą zuchwałością, podniósł brodę do góry.

Heidi cieszyła się widokiem swoich przyjaciół. Obejmowała raz po raz Śnieżulkę, a kozy potraçały ją i przesuwaly z miejsca na miejsce, aż znalazła się przy Piotrusiu, który wciąż stał nieruchomo w tym samym miejscu.

– Ruszże się, Piotrusiu, i przywitaj ze mną! – zawołała do niego Heidi.

– Wróciłaś? – wykrztusił wreszcie chłopiec i podszedł do Heidi. Podał jej rękę, pytając jak zwykle, gdy szedł do domu:

– Pójdiesz jutro ze mną na pastwisko?

– Nie, jutro nie, może pojutrze, jutro muszę iść do babki.

– Dobrze, że wróciłaś – powiedział i wykrzywił twarz grymasem, który miał oznaczać ogromne zadowolenie.

Potem zaczął się zbierać do dalszej drogi. Ale dziś nie szło mu to łatwo. Z wielkim trudem zgromadził stadko wokół siebie, kiedy Heidi odeszła ze swoimi kózkami do obórki i cała trzoda zawróciła za nią. Musiała zamknąć Białaskę i Buraskę w obórce i pomóc Piotrusiowi, bo inaczej nie mógłby odprowadzić kóz do wsi.

Po powrocie do chaty Heidi zastała już na strychu posłanie z wonnego siana, nakryte czystym, grubym płótnem. Z radością ułożyła się na nim do snu i natychmiast zasnęła tak smacznie, jak nigdy w minionym roku. Dziadek wstawał kilkakrotnie podczas nocy, wchodził po drabinie i patrzył, czy Heidi śpi spokojnie. Poprawiał siano, którym zatkał okrągły otwór, by promień księżyca nie padł na śpiącą. Ale dziewczynka spała spokojnie i smacznie bez przerwy przez całą noc. Najgorętsze jej pragnienie zostało spełnione. Widziała góry o zachodzie, słyszała szum jodeł i była znowu w domu na hali.

## ROZDZIAŁ XIV

### W NIEDZIELE, KIEDY BIJĄ DZWONY

Heidi stała pod chwiejącymi się jodłami i czekała na dziadka, który wybierał się, by zabrać kufer ze wsi, podczas gdy ona miała zaczekać na niego u babki. Dziewczynka niecierpliwiła się. Chciała jak najprędzej dowiedzieć się, czy babce smakowały bułeczki. Nie nudziła się jednak czekając na dziadka. Wsłuchiwała się w szum jodeł i chłonęła zapach i lśnienie zielonych pastwisk i złocistych kwiatków.

Wreszcie wyszedł z chaty, rozejrzał się jeszcze raz wokoło i powiedział zadowolony:

– Tak, teraz możemy iść.

Była sobota, a tego dnia dziadek zwykle robił porządki w chacie, w obórce i w całym obejściu. Przy chacie Pietrka-Koźlarza rozstali się i Heidi weszła do środka. Babka natychmiast poznała jej kroki i zawołała radośnie:

– Przyszłaś, dziecinko, przyszłaś znowu?

Chwyciła rękę Heidi i trzymała ją mocno, jakby w obawie, że może znowu ktoś przyjść i zabrać ją siłą. Opowiedziała, jak jej smakowały bułeczki. Mówiła, że się nimi rozkoszowała i że czuje, jak jej sił przybyło. Brygida dodała, że babka wczoraj zjadła tylko jedną bułeczkę, gdyż obawiała się, że niedługo zbraknie tego delikatnego pieczywa. Gdyby jadła co dzień po jednej bułce, odzyskałaby na pewno siły. Heidi przysłuchiwała się uważnie Brygidzie i nagle wpadła na pewien pomysł.

– Wiem, już co zrobię, babko. – Napiszę list do Klary i ona przyśle mi z pewnością jeszcze więcej bułeczek.

– Ach, Boże – zawołała Brygida – to dobra myśl, ale zanim bułeczki tu nadejdą, będą już twarde. Można by i u nas we wsi kupić u piekarza, ale nie mam pieniędzy, ledwo starczy nam na czarny chleb.

Twarzyczka Heidi rozjaśniła się.

– O, ja mam bardzo dużo pieniędzy, babko – zawołała radośnie – już wiem teraz, co z nimi zrobię! Co dzień musisz mieć świeżą bułeczkę, a w niedzielę dwie, Piotruś będzie je co dzień przynosił ze wsi.

– Nie, nie, dziecino! – powiedziała babka – tak nie można, nie na to dostałaś pieniądze, musisz je dać dziadkowi, on ci poradzi, co masz za nie kupić.

Heidi nie dała sobie zepsuć radości. Zaczęła skakać i biegać po izbie wołając w kółko:

– Od dzisiaj babka będzie miała co dzień świeżą bułeczkę i odzyska siły i... ach, babko – zawołała nagle z nowym wybuchem radości – jak znowu będziesz silna, to może i wzrok odzyskasz z powrotem, bo może nie widzisz z osłabienia?

Staruszka siedziała cicho, nie chcąc mącić dziewczynce radości. Heidi biegając po izbie spostrzegła nagle starą książkę z pieśniami i zawołała:

– Babko, umiem świetnie czytać. Czy chcesz, żebym ci przeczytała jedną z twoich ulubionych pieśni?

– O, tak – zawołała babka – rzeczywiście umiesz czytać, czy to możliwe?

Heidi weszła na stół i zdjęła grubą książkę. Otarła ją z kurzu i przysunąwszy sobie do stóp babki stołeczek usiadła i zapytała staruszkę, co ma przeczytać.

– Sama wybierz, co chcesz, dziecino – babka odsunęła nieco od siebie kołowrotek i czekała.

Heidi przewracała kartki, aż wreszcie zawołała:

– O, tu jest piosenka o słońcu, tę ci przeczytam, babko.

Heidi zaczęła czytać z zapalem.

Babka siedziała cicho ze złożonymi rękoma, a twarz jej tchnęła radością, jakiej Heidi jeszcze nigdy u niej nie widziała. Łzy spływały po policzkach staruszki. Kiedy Heidi umilkła, powiedziała błagalnie:

– Ach, jeszcze raz, Heidi, przeczytaj mi to jeszcze raz.

I dziewczynka czytała po raz drugi.

– Ach, Heidi to tak rozjaśnia serce i duszę. Jaką wielką radość mi sprawiłaś, Heidi!

Raz za razem powtarzała babka te słowa, a Heidi promieniała z zadowolenia. Nigdy dotąd nie widziała babki tak szczęśliwej.

Wtem ktoś zastukał do okna. To dziadek dawał jej znaki, by wracała z nim do domu. Heidi wstała, ale zapewniła babkę, że jutro znowu przyjdzie, nawet po południu, gdyby rano poszła z Piotrusiem na pastwisko, Brygida pobiegła za dziewczynką z rzeczami, zostawionymi wczoraj. Heidi wzięła sukienkę i zarzuciła ją na ramię. Nie obawiała się, że dziadek jej nie pozna, ale na kapelusz nawet spojrzeć nie chciała wołając, by go sobie Brygida zatrzymała, bo nigdy nie włoży go na głowę.

Heidi, pełna wrażeń, powiedziała do dziadka:

– Daj mi wszystkie pieniądze. Chociaż babka nie zgadza się, chcę, by Piotruś co dzień przynosił dla niej świeżą bułeczkę ze wsi.

– Trzeba kupić ci łóżko, Heidi – powiedział dziadek – starczy jeszcze i na bułeczki.

Heidi upierała się, że na sianie sypia lepiej i wygodniej niż w najpiękniejszym łóżku, a mówiła z takim przekonaniem, że dziadek ustąpił.

– Pieniądze są twoje i możesz z nimi robić co ci się podoba, starczy ich na kilka lat na bułki dla babki.

Heidi podskoczyła z radości.

– Hu, ha! – krzyknęła. – Babka nie będzie już musiała jeść czarnego, twardego chleba! Dziadku, prawda, że nigdy jeszcze nie było tak pięknie, odkąd żyjemy!

Biegła u boku dziadka w podskokach, ćwierkając jak ptaszek. Nagle spoważniała i rzekła:

– Ach, gdyby Bóg od razu wysłuchał mojej prośby i pozwolił wrócić do domu, o co go tak gorąco prosiłam, nie byłoby dobrze. Przywiozłabym tylko trochę bułeczek, a nie nauczyłabym się czytać i nie sprawiłabym babce tyle radości. Ale Bóg wszystko mądrze zrządził. Babcia od razu mi mówiła, że tak będzie. Teraz już zawsze będę się modliła do Boga, a jeżeli czasem nie spełni mojej prośby, to przypomnę sobie, jak to było ze spełnieniem moich pragnień we Frankfurcie. Bóg zawsze wie lepiej od nas, czego nam trzeba. Musimy się zawsze modlić, nie zapominać o Bogu, żeby i On nas nie zapomniał.

– A jak się ktoś nie modli? – mruknął dziadek.

– O, takiemu człowiekowi źle się wiedzie – odpowiedziała Heidi z przekonaniem. – Bóg zapomina o nim, a ludzie odwracają się od niego i zostaje sam ze swoim cierpieniem.

– To prawda! Skąd ty wiesz o tym Heidi?

– Babcia mi wytłumaczyła.

Dziadek szedł przez jakiś czas w milczeniu. Potem odezwał się, jakby w odpowiedzi na własne myśli:

– Co raz się stało, nie może się już odstać. Kogo Bóg zapomniał, tego sobie nie przypomni:

– O nie, dziadku, wszystko daje się naprawić, to także wiem od babci. Po powrocie do domu, przeczytam ci jedno opowiadanie, w którym dzieje się podobnie.

Heidi przyśpieszyła kroku, a gdy znaleźli się na górze, puściła rękę dziadka i pobiegła do chaty. Dziadek zdjął z pleców kosz, do którego załadował połowę zawartości kufra, gdyż nie mógł naraz zabrać wszystkiego. Usiadł na ławce i pogrążył się w zadumie. Heidi przybiegła z dużą książką pod pachą.

– Dobrze, dziadku, że tu jesteś – powiedziała siadając u jego boku i zaczęła czytać z przejęciem o marnotrawnym synu, któremu było dobrze u ojca. Pał piękne krówki i

owieczki, chodził dobrze ubrany i mógł spokojnie patrzeć co dzień na piękny zachód słońca, jak to widać na obrazku. Pewnego jednak dnia poszedł w świat, by być sobie samemu panem i mieć swobodę. Kiedy wydał ostatnie pieniądze, musiał przyjąć służbę u obcych ludzi, którzy nie byli już dla niego tak dobrzy jak ojciec. Pasał świnie, chodził obdarty i jadał razem ze świniami. Zaczął więc gorąco żałować swego postępu. Powiedział sobie: Pójdę do ojca i powiem mu, że nie jestem godzien miana syna, ale pragnę być przy nim i służyć mu za parobka. Ojciec, ujrawszy z dala syna wybiegł mu naprzeciw.

– Jak sądzisz, dziadku – spytała przerywając czytanie – czy ojciec robił wymówki synowi mówiąc, że to wszystko przewidywał? O nie, słuchaj dalej.– Ojciec poczuł litość, objął syna i uściskał. A syn powiedział: Zgrzeszyłem wobec ciebie i niegodzien jestem zwać się twoim synem! Ojciec rozkazał służbie: Przynieście najlepszą odzież, pierścień na palec i obuwie na nogi, zarznij też tuczne cielę. Będziemy ucztować i radować się, gdyż syn mój, którego miałem za martwego, wrócił do życia, zginął i został odnaleziony. Potem radowali się i ucztowali razem. Czy to nie piękna historyjka, dziadku – spytała Heidi, widząc, że dziadek siedzi nadal w milczeniu.

– Tak, Heidi, to opowiadanie jest piękne – powiedział dziadek, ale twarz miał nadal poważną i nieruchomą.

Heidi podsunęła dziadkowi książkę.

– Spójrz, jak mu teraz jest dobrze – i wskazała obrazek z opowiadania o marnotrawnym synu.– Jak ubrany w nową szatę stoi obok ojca, zadowolony, gdyż znowu jest jego synem.

W parę godzin później, kiedy Heidi dawno już spała, wszedł dziadek po drabinie na strych. Postawił lampę obok pościeli Heidi, tak że światło padało na twarzyczkę śpiącej. Leżała ze złożonymi rękoma, jak do modlitwy, a rumiana twarzyczka tchnęła spokojem i ufnością. Wzruszyło to starca, patrzył długo nie spuszczać z niej oczu, potem złożył ręce i rzekł cicho z opuszczoną głową:

– Ojcze, zgrzeszyłem wobec Ciebie i niegodzien jestem zwać się Twoim synem!

Gorące łzy spłynęły po twarzy starca.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, stał Halny stryjek przed chatą i rozglądał się wokoło. Niedzielny poranek skrzył się w górach i w dolinie, skąd dochodził dźwięk dzwonek, a ptaki świergotały w koronach jodeł.

Wrócił do izby i zawołał w stronę strychu:

– Heidi, słońce już weszło! Włóż ładną sukienkę, pójdziemy do kościoła!

Po raz pierwszy dziadek odezwał się w ten sposób. Ubrała się szybko w śliczną sukienkę z Frankfurtu i zeszła na dół. Stała i oniemiała z podziwu na widok dziadka w odświętnym ubraniu.

– Ach, dziadku, takiego cię jeszcze nie widziałam – zawołała w zachwycie.– tego surduta ze srebrnymi guzikami nigdy jeszcze nie nosiłeś, ach, jak pięknie wyglądasz w tym stroju!

Starzec z zadowoleniem uśmiechnął się do dziewczynki i powiedział:

– Ty także pięknie wyglądasz w tej sukience, a teraz chodź!

Wziął Heidi za rękę i razem zeszli z góry.– Ze wszystkich stron dobiegał dźwięk dzwonek, coraz głośniejszy i dźwięczniejszy, im bardziej zbliżali się do wsi. Heidi przysłuchiwała się z zachwytem i mówiła:

– Słyszysz, dziadku, chyba dziś jest jakieś wielkie święto!

We wsi, w kościele zebrali się już wszyscy i śpiewali, kiedy dziadek z Heidi weszli i usiedli w ostatniej ławce. Nagle jeden z bliżej siedzących trącił swego sąsiada i szepnął:

– Widziałeś? Halny Stryjek przyszedł do kościoła.

Potrącony trącił następnego, ten zaś znowu następnego i po chwili w całym kościele szeptało:

– Halny Stryjek! Halny Stryjek!

Ksiądz także dojrzał Halnego Stryjka. Podczas kazania słowa jego były tak pełne prawdy i życia, iż przejęły słuchaczy i napełniły radością.

Po nabożeństwie dziadek udał się wraz z wnuczką na plebanię. Wychodzący z kościoła ludzie patrzyli na niego, a niektórzy nawet poszli za nim. Gdy wszedł tam, zatrzymali się, rozprawiając o tym niesłychanym wypadku. Nikt nie wiedział, co było powodem jego pojawienia się w kościele. Mimo to ludzie zaczęli inaczej o nim mówić.

– Halny Stryjek nie musi być znowu taki zły, na jakiego wygląda. Jak czule prowadził małą Heidi za rękę!

– Zawsze to mówiłem!– dodał inny.– Nie szedłby do proboszcza, gdyby był złym człowiekiem. Ludzie zawsze przesadzają.

– A nie mówiłem tego? Przecież nie uciekałoby dziecko od ludzi, u których na niczym mu nie zbywało, do dziadka, gdyby był zły i dziki.

Od razu wytworzył się przyjazny nastrój, a wzrósł jeszcze, gdy nadeszły kobiety, które słyszały już niejedno od Brygidy i babki. One zawsze inaczej mówiły o Halnym Stryjku niż wszyscy. Oczekiwano więc, by go powitać jak starego przyjaciela, którego brak odczuwano.

Tymczasem Halny Stryjek zapukał do kancelarii proboszcza. Ksiądz proboszcz wyszedł na spotkanie tak jakby go oczekiwał i uściśnął mu serdecznie rękę. Halny Stryjek stał zdumiony, gdyż nie spodziewał się takiego przyjęcia. Wreszcie opanował się i rzekł:

– Przychodzę przeprosić księdza proboszcza za mój upór i proszę nie pamiętać złych słów, które powiedziałem podczas rozmowy na hali. Zmienię postępowanie i zamieszkam na zimę we wsi. Będzie to korzystniejsze dla dziecka. Jeżeli ludzie będą się do mnie wrogo odnosić, to spotka mnie zasłużona kara, ale ksiądz nie stracił chyba do mnie zaufania.

Dobre oczy proboszcza rozbłysły radością. Jeszcze raz uściśnął rękę gościa i rzekł wzruszony:

– Sąsiedzie, byliście widzę we właściwym kościele, zanim przyszlście do mojego. Cieszy mnie to bardzo! Zobaczycie, nie pożałujecie tego, że zamieszkacie między nami. Dla mnie będziecie zawsze drogim przyjacielem i sąsiadem, z którym spędzę niejedną miłą wieczór zimowy. Wasze towarzystwo cenię bardzo, a dla małej też się znajdą dobre przyjaciółki.

Położył dłoń na kędzierzawej główce Heidi, potem wziął ją za rękę i odprowadził gości do drzwi. Tam jeszcze raz serdecznie uściśnął dłoń starca, jakby się żegnał z najlepszym przyjacielem, z którym trudno mu się rozstać.

Zaledwie drzwi zamknęły się za proboszczem, tłum wieśniaków podszedł do Halnego Stryjka i tyle rąk wyciągnęło się do niego na przywitanie, że starzec nie wiedział, którą najpierw uściśnąć. Wokoło rozległy się głosy. Ktoś zawołał:

– Jak to dobrze, stryjku, żeście nareszcie zeszli do nas!

Drugi dodał:

– Dawno już chciałem z wami zamienić kilka słów!

Podobne słowa rozbrzmiewały ze wszystkich stron, a kiedy dziadek powiedział, że zamierza na zimę sprowadzić się do wsi, powstał taki gwar, jakby dziadek był najznakomitszą i najmilszą osobistością w całej okolicy. Wielu odprowadziło Halnego Stryjka spory kawał drogi, a przy pożegnaniu każdy zapraszał obydwójce do siebie w gościnę.

Kiedy odeszli, starzec przystanął i patrzył za nimi długo, a na twarzy jego rozlał się taki blask, jakby promieniała słońcem od wewnątrz. Heidi przyglądała się zdumiona, a potem stwierdziła uradowana:

– Dziadku, jesteś dziś taki piękny, jaki jeszcze nigdy nie byłeś!

– Tak sądzisz?– uśmiechnął się dziadek.– Widzisz, dzieje mi się tak, jak się nigdy nie spodziewałem i nie zasłużyłem na to. Jak to dobrze być w zgodzie z Bogiem i ludźmi! Wielką mi łaskę uczynił Bóg, przysyłając cię na halę.

Gdy doszli do domu Koźlarzy, dziadek otworzył drzwi, wszedł i zawołał wesoło:

– Dzień dobry, babko. Trzeba będzie, zdaje się, rozpocząć na nowo łataninę, zanim zaczną dać jesienne wichry!

Boże wielki, czyżby tu był Halny Stryjek?– krzyknęła babka, uradowana.– Że też dożyłam tego, iż mogę wam Stryjku podziękować za wszystko, coście dla nas uczynili! Bóg zapłać, Bóg zapłać!

Drżąc z radości, wyciągnęła do niego rękę, a kiedy gość potrząsnął nią serdecznie, staruszka przytrzymała jego dłoń mówiąc błagalnie:

– Mam do was, stryjku, wielką prośbę! Jeżeli czym zawiniłam wobec was, to nie karzcie mnie tym, że znowu odeślecie Heidi z hali, zanim umrę. O, nie wiecie wcale, czym to dziecko jest dla mnie!– dodała tuląc do siebie Heidi.

– Nie martwcie się tym, babko – uspokoił ją Halny Stryjek – ukarałbym w ten sposób nie tylko was, ale i siebie. Zostaniemy na zawsze razem, da Bóg przez długie jeszcze lata.

Brygida z tajemniczą miną odciągnęła dziadka na bok i pokazując piękny kapelusik ze wstążkami opowiedziała wszystko, zapewniając, że oczywiście nie zamierza zabierać go dziewczynce.

Dziadek z zadowoleniem spojrział na Heidi i powiedział:

– Kapelusz należy do niej, więc może nim rozporządzać, jak chce. Jeżeli ci go podarowała, bo nie chce go nosić, to wie, co robi, i możesz go sobie wziąć!

Brygida bardzo ucieszyła się tym podarunkiem.

– Jest wart przeszło dziesięć franków – powiedziała podnosząc go wysoko do góry.– Jakież to skarby poprzywoziła Heidi z Frankfurtu! Myślę, czy nie posłać tam mojego Pietrka, co o tym sądzicie, Halny Stryjku?

Dziadek zerknął wesoło i orzekł, że to dobry pomysł, ale trzeba poczekać na okazję.

W tej właśnie chwili wpadł Piotruś do chaty i w pośpiechu tak uderzył głową o drzwi, że szyby zadźwięczały. Nic podobnego nie zdarzyło się dotąd, poczmistrz dał Piotrusiowi list zaadresowany do Heidi. Wszyscy usiedli wokół stołu, a Heidi przeczytała płynnie i bez omyłek. Pisany był przez Klarę Sesemann. Skarżyła się, iż po odjeździe Heidi zrobiło się w domu tak nudno i smutno, że trudno jej po prostu wytrzymać. Długo prosiła tatusia, aż zgodził się już od najbliższej jesieni wysłać ją do Ragaz. Przyjedzie z nią babcia, bo i ona chce odwiedzić Heidi i jej dziadka na hali. Babcia bardzo chwali pomysł wysłania bułeczek dla babki, a żeby jej lepiej smakowały dostanie też kawy. To wszystko już jest w drodze. Gdy babcia będzie na hali, to Heidi musi ją zaprowadzić do babki.

Wiadomości te ucieszyły wszystkich, rozmawiano tak długo, że nawet dziadek nie spostrzegł, jak się zrobiło ciemno. Kiedy wstał, żeby się pożegnać, babka powiedziała:

– Najpiękniej jest, gdy stary przyjaciel przychodzi po wielu latach i podaje rękę. Serce pełne jest wtedy radości z odzyskania tego, co się kochało. Przyjdziecie znów Halny Stryjku, a Heidi już jutro, prawda?

Dziadek przyrzekł to uroczyście, wziął Heidi za rękę i poszedł z nią na halę. Rano, gdy schodzili do wsi, witały ich dzwony kościelne, a teraz odprowadzały ich dzwony wieczorne aż do chaty, oświetlonej ostatnimi błyskami zachodzącego słońca.

Kiedy jesienią przybędzie babcia, nastąpią nowe niespodzianki i uciechy dla Heidi, babki i dziadka. Na strychu stanie na pewno prawdziwe łóżko, gdzie tylko bowiem zjawia się babcia, tam natychmiast zaprowadza ład i porządek.



## PRZYGOTOWANIA DO PODRÓŻY

Pocziwy pan doktor, który zdecydował, że Heidi ma wracać do rodzinnych stron, szedł ulicą Szeroką we Frankfurcie do domu pana Sesemanna. Był piękny, wrześnieowy poranek, tak jasny i promienny, że chyba wszystkich ludzi napełniał radością. Ale doktor nie odrywał wzroku od białych kamieni chodnika i nie widział błękitu nad sobą.

Doktor miał jedyną córkę, z którą po śmierci żony zżył się bardzo, a która była jego największą pociechą i radością. Przed kilkoma miesiącami córka zmarła i od tej chwili nigdy już nie widziano doktora wesołego i pogodnego jak dawniej.

Na dźwięk dzwonka Sebastian otworzył drzwi i przybrał uprzejmą minę, gdyż doktor cieszył się sympatią całego domu. Potem, ciągle jeszcze w unizonej postawie, odprowadził doktora na górę.

– Dobrze, że przyszedłeś, doktorze!– zawołał pan Sesemann do wchodzącego.– Musimy jeszcze raz omówić sprawę wyjazdu w góry. Czy wciąż jesteś przeciwny, mimo że stan zdrowia Klary poprawił się?

– Mój drogi przyjacielu, co się z tobą dzieje?– spytał doktor, siadając.– Wolałbym, żeby tu była twoja matka, ona się zna na rzeczy, a z tobą nie można dojść do ładu. Trzeci raz wzywasz mnie do siebie wiedząc, że za każdym razem usłyszysz to samo.

– Tak, masz rację, ale zrozum, drogi przyjacielu – powiedział pan Sesemann, kładąc rękę na ramieniu doktora – tak mi trudno odmówić małej tego, co jej przyrzekłem i na co się cieszyła przez długie miesiące. Znosiła cierpliwie dolegliwości choroby, w nadziei, że niedługo pojedzie w góry i odwiedzi swoją przyjaciółkę na hali. Teraz mam jej zabrać tę nadzieję? Zniszczyć jej marzenia? Nie, to ponad moje siły!

– Mój drogi, tak musi być– odrzekł stanowczo doktor, a widząc przygnębienie przyjaciela dodał: – Zastanów się, Klara od dawna nie chorowała tak ciężko, jak w tym roku. Nie ma mowy o dalekiej podróży bez obawy o złe następstwa. Mamy już wrzesień i chociaż w górach jest jeszcze pięknie, to jednak jest już chłodno. Dni są krótkie, a zanieśenie Klary z Ragaz na halę zabierze tyle czasu, że niewiele go zostanie na pobyt tam. Sam widzisz, przyjacielu, że to wszystko nie ma sensu. Zresztą chodźmy do Klary, jest rozsądną dziewczynką i na pewno przyzna mi rację. Powiem jej, iż uważam za znacznie korzystniejszy wyjazd w maju, przejdzie wtedy w Ragaz kurację wodoleczniczą. Kiedy się już ociepli, można będzie robić wycieczki na halę, oczywiście w fotelu. Zrozum, że poprawa zdrowia twojej córki, zależy od ostrożności i pieczołowitej opieki.

Pan Sesemann słuchał w milczeniu zrezygnowany, ale nagle zapytał porywczo:

– Doktorze, powiedz mi szczerze, czy masz jeszcze nadzieję, że stan zdrowia Klarczy polepszy się?

Doktor wzruszył ramionami:

– Słabą– szepnął– Przyjacielu, pomyśl przez chwilę o mnie. O ile lepsza jest twoja sytuacja! Masz kochane dziecko, które z tęsknotą oczekuje twego powrotu z podróży. Nie wracasz do pustego domu i nie siadasz sam do stołu. Klarczy też jest dobrze, bo chociaż brak jej przyjemności, dostępnym zdrowym, to żyje w lepszych warunkach niż wiele innych dzieci. Nie skarż się więc, gdyż dobrze jest wam razem. Pomyśl o mojej samotności.

Pan Sesemann chodził po pokoju dużymi krokami, jak zwykle, kiedy o czymś intensywnie myślał. Nagle zatrzymał się i rzekł:

– Słuchaj, mój drogi, mam pewien pomysł. Nie mogę patrzeć na twój smutek i przygnębienie. Musisz się trochę rozerwać, pojedź zamiast nas na halę i odwiedź Heidi w naszym imieniu.

Doktor zaskoczony propozycją, chciał się jej sprzeciwić, ale przyjaciel nie dał mu na to czasu. Był tak uradowany tą myślą, że chwycił go za rękę i zaprowadził do pokoju córki. Klarę zawsze cieszyło przyjście doktora, który opiekował się nią bardzo troskliwie i podczas każdej wizyty zabawiał ją opowiadając coś wesołego. Wiedziała, dlaczego jest smutny i przygnębiony, i chciałyby przywrócić mu dawny humor.

Wyciągnęła doń rękę, a on usiadł. Ojciec także przysunął sobie krzesło do jej fotela i zaczął tłumaczyć, że na razie podróż jest niemożliwa. Potem stwierdził, że taka podróż dobrze by zrobiła kochanemu doktorowi. Chciał zapobiec wybuchowi płaczu córki.

Rzeczywiście, łzy napłynęły do oczu Klary. Przez całe lato marzyła o tym wyjeździe i była to jedyna osłoda jej samotności. Nigdy jednak nie sprzeciwiała się woli ojca wiedząc, że pragnie on jedynie jej dobra. Przemogła łzy i nie chcąc tracić resztki nadziei, poprosiła:

– Panie doktorze, niech pan jedzie do Heidi, by po powrocie opowiedzieć mi wszystko, co porabia Heidi, dziadek, Piotruś i kozy, znam je wszystkie! I zabierze pan dla Heidi wszystko, co już przygotowałam: Błagam pana, niech pan to zrobi, a będę piła tran całą zimę, ile pan tylko każe.

Trudno powiedzieć, czy ta obietnica poskutkowała, w każdym razie doktor uśmiechnął się i powiedział:

– W takim razie chyba pojedę, a ty, Klarcu, staniesz się zdrowa i silna. Czy postanowiłaś już także, kiedy mam wyruszyć w drogę?

– Najlepiej byłoby zaraz, jutro z samego rana – oświadczyła Klara.

– Tak, Klarcia ma rację – wtrącił ojciec – słońce świeci, niebo błękitne. Szkoda każdego dnia.

Doktor roześmiał się:

– Za chwilę będziesz mi miał za złe, że już nie jestem w górach. Muszę więc zmykać czym prędzej, przyjacielu!

Klara poprosiła, by chwilę jeszcze został. Miała dla Heidi mnóstwo zleceń i pytań, na które miał przywieźć odpowiedź. Paczkę dla Heidi odeśle mu się do domu, ponieważ panna Rottenmeier musi pomóc w spakowaniu, a właśnie wyszła po sprawunki na miasto.

Doktor przyrzekł spełnić wszystkie zlecenia i wyjechać zaraz nazajutrz rano, a po powrocie zdać ze wszystkiego dokładną relację.

Służba posiada zazwyczaj dar dowiadywania się o decyzjach swych państwa znacznie wcześniej, niż zostanie o nich powiadomiona. Sebastian i Tinetta mieli szczególne w tym kierunku zdolności. Sebastian odprowadził doktora do bramy, a Tinetta, wezwana dzwonkiem, udała się do Klary.

– Tinetto– poleciała Klara, wskazując na przygotowane pudełko– proszę to napełnić świeżymi struclekami, jakie jadamy do kawy.

Tinetta wzięła pudełko palcami za rozek, spojrzała na nie pogardliwie i powiedziała:

– Rzeczywiście, to dobra myśl.

Sebastian zaś otworzywszy doktorowi drzwi, poprosił:

– Pan doktor będzie tak uprzejmy i pozdrowi panienkę ode mnie.

– Patrzcie – zdziwił się doktor.– A skąd to Sebastian wie, że jadę?

Sebastian chrząknął nieco zakłopotany:

– Ja byłem... ach, doprawdy, sam nie wiem skąd. Aha, przypomniałem sobie, przechodziłem przypadkowo przez jadalnię i usłyszałem imię panienki, potem zacząłem sobie myśleć i od jednej myśli do drugiej...

– Naturalnie – uśmiechnął się dobrodusznie doktor – jak się dużo myśli, to zawsze się coś wymyśli. Do widzenia, Sebastianie, przekażę panience pozdrowienia.

Doktor chciał przekroczyć próg, ale niespodziewanie trafił na przeszkodę. To panna Rottenmeier, pełna szacunku dla doktora, cofnęła się z dystynkcją robiąc mu miejsce. Stali tak oboje niezdecydowani ustępując sobie nawzajem. Nagle powiał silniejszy wiatr i panna Rottenmeier pełnymi żaglami przepłynęła obok doktora, który ledwie zdążył uskoczyć w bok. Panna Rottenmeier, pchana wiatrem, przebiegła spory kawałek, więc wróciła, by się przywitać z doktorem. Ta przygoda zmieszała ją trochę, ale doktor swoim pogodnym zachowaniem załagodził nieco komizm sytuacji. Zawiadomił ją o wyjeździe na halę i poprosił bardzo uprzejmie, by przygotowała paczkę dla Heidi, gdyż nikt nie potrafi tego załatwić tak dobrze.

Klara była pewna, że będzie musiała stoczyć walkę z panną Rottenmeier, by ta zgodziła się na wysłanie Heidi wszystkiego, co dla niej przygotowała. Ale tym razem omyliła się. Panna Rottenmeier miała wyjątkowy humor. Uprzątnęła duży stół, ułożyła na nim wszystko, i zabrała się do pakowania. Nie było to łatwe zadanie, gdyż przedmioty miały najrozmaitsze kształty. Było tu grube watowane paletko z kapturkiem, by Heidi mogła zimą sama odwiedzać babkę bez obawy, że zmarznie. Potem następowała ciepła chustka dla babki, by jej nie było zimno, kiedy wiatr wstrząsa chatą, potem duże pudełko ze strucelkami także dla babki, do kawy. Następnie wielka kiełbasa, którą na początku przeznaczyła Klara dla Piotrusia. Przyszło jej jednak na myśl, że Piotruś z radości mógłby zjeść całą kiełbasę na raz i rozchorować się, dlatego miała ją otrzymać jego matka i podzielić na porcje. Posyłała woreczek tytoniu dla dziadka do fajki, a w końcu dla Heidi mnóstwo torebek, paczuszek i pudełeczek z różnymi niespodziankami, przygotowanymi troskliwie.

Wreszcie praca była skończona i na podłodze leżała ogromna paka, gotowa do drogi. Panna Rottenmeier spoglądała na nią z dumą przypominając sobie uwagę doktora. Klara patrzyła na paczkę z uśmiechem, gdyż w wyobraźni widziała Heidi, skaczącą wesoło, kiedy ją dostanie.

Wszedł Sebastian, z trudem dźwignął paczkę na plecy i zaniósł ją do domu doktora.

## ROZDZIAŁ XVI

### GOŚĆ NA HALI

Purpurowy blask słońca zalał góry, a świeży, poranny wiatr szumiał w jodłach kołysząc ich potężnymi konarami. Heidi otworzyła oczy. Szum ten poruszał ją zawsze do głębi i wzywał na dwór pod jodły. Skoczyła z posłania, ubierając się z pośpiechem, lecz starannie. Widziała, że trzeba zawsze wyglądać czyściutko i porządnie.

Zeszła po drabinie i wybiegła na dwór. Przed chatą stał dziadek i bacznie spoglądał na niebo, sprawdzając, jaka będzie pogoda.

Wysoko płynęły różowe obłoczki i niebo błękitniało coraz bardziej, a wschodzące słońce zalewało złotą poświatą szczyty gór i łąki.

– A, już wstałaś– odpowiedział dziadek na przywitanie.

Heidi pobiegła pod jodły skacząc wokoło nich, a za każdym silniejszym podmuchem wiatru podskakiwała wyżej, wydając głośny okrzyk radości.

Tymczasem dziadek poszedł do obórki, wydoił Białaskę i Buraskę, wycesał je starannie i wyprowadził na dwór. Kiedy Heidi zobaczyła swoje przyjaciółki, podbiegła do nich, objęła je za szyję witając się z nimi czule, a kózki pobekiwały wesoło ocierając się o nią główkami i pchały z taką siłą, jakby ją chciały zgnieść. Ale Heidi nie bała się. Kiedy zuchwała Buraska za mocno uderzała ją łebkiem, mówiła:

– Ależ Burasko! Bodziesz jak stary kozioł.

Wtedy Buraska odsuwała się i stawiała się grzeczna, a Białaska podnosiła z godnością główkę do góry, jakby chciała powiedzieć: „Mnie stanowczo nie można porównać do starego kozła”.

Rozległo się głośne gwizdanie Piotrusia i zaraz potem ukazało się stado kóz, nadbiegające w podskokach. Heidi wpadła w środek stada, potrącana ze wszystkich stron przez kozy, przepychała się przez nie, chcąc się dostać do lekliwej Śnieżulki.

Nadszedł Piotruś i wydał przeraźliwy gwizd, którym chciał skłonić kozy do zawrócenia na pastwisko, by móc porozmawiać z Heidi. Kozy rzeczywiście rozstąpiły się i Piotruś poszedł do dziewczynki.

– Może byś dziś poszła ze mną na pastwisko?

– Nie, nie mogę, Piotrusiu– odpowiedziała Heidi.– Oczekuję gości z Frankfurtu, więc muszę być w domu.

– Mówiłaś już to nieraz– mruzczał Piotruś.

– Będę tak mówić, dopóki nie przyjadą. Mają mnie może nie zastać w domu?

– Dziadek może na nich poczekać– upierał się Piotruś.

W tej chwili rozległ się z chaty donośny głos:

– Dlaczego ta armia nie rusza? Czy brak wodza, czy żołnierzy?

Piotruś natychmiast się obrócił, świsnął w powietrzu batem, a kozy poznając hasło pędem pobiegły pod górę.

Odkąd Heidi wróciła z Frankfurtu, przychodziły jej na myśl rzeczy, nad którymi nigdy się przedtem nie zastanawiała. Każdego ranka starannie wygładzała swoje posłanie, potem robiła porządki w chacie, ustawiając sprzęty i chowając przedmioty na właściwe miejsce. Następnie brała ścierkę i szczotkę, wchodziła na stółek i tak długo szorowała stół, aż był zupełnie biały, jak nowy. Dziadek wchodząc do chaty rozglądał się i mówił:

– U nas teraz co dzień wygląda, jak w niedzielę. Przydał ci się, Heidi, pobyt na obczyźnie.

Dziś także zaraz po odejściu Piotrusia wzięła się Heidi do robienia porządków, ale robota jakoś jej nie szła. Na dworze było tak pięknie, a słońce zaglądało figlarnie przez okienko i zdawało się mówić:

– Chodź, Heidi, chodź!

Nie mogła już dłużej wytrzymać i wybiegła na dwór. Zobaczyła dolinę zalaną słońcem, a zbocze góry tak lśniło w słońcu, że przysiadła na chwilę. Ale zaraz przypomniało jej się, że stołeczek stoi na środku izby, a stół po śniadaniu jeszcze jest nie umyty. Poderwała się więc i pobiegła do chaty. Wkrótce znów przez otwarte okno wpadł donośny szum jodeł, których gałęzie poruszył silniejszy podmuch wiatru. Znowu wybiegła i zaczęła skakać i tańczyć dookoła drzew.

Dziadek był zajęty w szopie, ale od czasu do czasu spoglądał na skaczącą pod jodłami wnuczkę. Właśnie zawrócił do roboty, kiedy usłyszał jej głośnie wołanie:

– Dziadku! Dziadku, Chodź prędko!

Wybiegł z szopy, przestraszony, że się coś stało i zobaczył Heidi zbiegającą po zboczu i wołającą głośnie:

– Idą, idą! A na samym przodzie pan doktor!

Pobiegła na spotkanie swego starego przyjaciela, który już z daleka wyciągnął do niej rękę. Heidi dopadła do niego, i uścisnęła serdecznie jego dłoń.

– Dzień dobry panie doktorze! Bardzo, bardzo panu dziękuję!

– Jak się masz, Heidi!– Za co mi już dziękujesz?– spytał uśmiechnięty doktor.

– Za to, że wróciłam do dziadka– wyjaśniła dziewczynka.

Twarz doktora rozjaśniła się, nie spodziewał się takiego przyjęcia na hali. Myślał, że Heidi nie pozna go, a tymczasem przywitała go z taką radością i serdecznością.

Ujął czule dziewczynkę za rękę i poprosił:

– Chodź, Heidi, zaprowadź mnie do swojego dziadka i pokaż mi gdzie mieszkacie.

Ale Heidi zatrzymała się spoglądając zdziwiona ku dolinie.

– A gdzie jest Klara i babcia?– spytała.

– Muszę ci powiedzieć coś przykrego– odpowiedział doktor.– Przyjechałem sam. Klara była ciężko chora i nie mogła odbyć takiej podróży, dlatego babcia też nie przyjechała. Na wiosnę, kiedy się ociepli, przyjadą z całą pewnością.

Przez chwilę Heidi stała jak skamieniała, tak zaskoczyła ją ta wiadomość. Doktor także milczał i tylko z gór dochodził szum jodeł. Nagle Heidi przypomniała sobie, że przyjechał przecież doktor, któremu tak wiele zawdzięcza. Spojrzała i dostrzegła smutek w jego oczach, jakiego przedtem nie widziała. Wzruszyło to Heidi. Myślała, że to dlatego, iż Klara z babcia nie mogły przyjechać. Zaczęła go pocieszać:

– Niedługo potrwa, przyjdzie wiosna i one przyjadą. Będą wtedy mogły dłużej zostać. – A teraz chodźmy do dziadka.

Heidi weszła do chaty, trzymając przyjaciela za rękę. Nie chciała, by się martwił i już od drzwi zawołała do dziadka wesołym głosem:

– Jeszcze nie przyjechały, ale będą tu niedługo.

Dziadek znał doktora z opowiadań wnuczki, przywitał go więc serdecznie. Potem usiedli na ławce przed chatą. Doktor opowiedział, jak się to stało, że przyjechał, jak go do tego namówił pan Sesemann, czego wcale nie żałuje, gdyż dobrze mu robi to cudowne, górskie powietrze. Szepnął też Heidi na ucho, że za chwilę nadejdzie coś, co bardziej ją ucieszy niż jego przybycie. Bardzo była ciekawa, co też to może być. Dziadek poradził doktorowi, żeby zamieszkał na dole we wsi, gdyż tu na górze brak wygod, a do Ragaz jest znów za daleko. Ze wsi będzie mógł co dzień przychodzić na halę. Ten pomysł bardzo się doktorowi spodobał i postanowił go wykonać.

Tymczasem minęło południe. Wiatr przycichł, a jodły stały nieruchomo.

Halny Stryjek wstał i wszedł do chaty, ale już po chwili wrócił niosąc stół, który postawił przed ławką.

– Przynieś nam coś do jedzenia, Heidi– powiedział. Potem dodał, zwracając się do gościa:

– Musi nam pan doktor wybaczyć, kuchnia nasza jest skromna, ale za to jadalnia piękna.

– I ja jestem tego zdania – odparł doktor, spoglądając w dół na zalaną słońcem dolinę.– Tak, tu musi się jadać wspaniale.

Heidi zaczęła znosić wszystko, co tylko było w szafie. Gościowi tak smakowały potrawy, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Tak, Klara musi tu przyjechać– rzekł po chwili– odzyska tu siły. Jeśli przez dłuższy czas będzie jadła tak jak ja teraz, to poprawi się i będzie wyglądała jak nigdy dotąd.

W tej chwili nadszedł z dołu człowiek z olbrzymią paczką na plecach.

– Aha, to właśnie przywozłem z Frankfurtu– powiedział doktor wstając i wziął się do rozpakowywania. Kiedy już rozluźnił sznury i zdjął pierwsze opakowanie, dodał:

– Teraz, dziecino, sama sobie wydobądź swoje skarby!

Heidi uczyniła to, a kiedy już wszystko było wypakowane, stanęła zdumiona, przyglądając się prezentom.

Doktor otworzył pudełko i powiedział:

– Spójrz, co tu jest dla babki do kawy.

Heidi zawołała z radością:

– Aha! Jakże jej to będzie smakowało!

Zacząła skakać wokoło pudełka, potem chciała je zaraz zanieść do babki. Dziadek obiecał, że wieczorem, gdy będą odprowadzać pana doktora, zabiorą wszystko, co trzeba. Heidi znalazła woreczek z tytoniem i wręczyła go dziadkowi. Ogromnie był zadowolony, nabił sobie fajkę i siedząc na ławce puszczał razem z doktorem ogromne kłęby dymu, a Heidi biegła od jednego skarbu do drugiego. Nagle podeszła do ławki, stanęła przed gościem i powiedziała stanowczo:

– Nie, to wszystko razem nie sprawiło mi wcale większej radości niż pan doktor.

Obydwaj mężczyźni roześmiali się, a doktor powiedział, że nigdy się tego nie spodziewał.

Kiedy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, gość wstał, szykując się do odejścia. Dziadek wziął pod pachę pudełko, ogromną kielbasę i chustkę, a doktor ujął Heidi za rękę i powędrowali z góry na dół, aż do chaty Piotrka. Tutaj Heidi zatrzymała się, by poczekać u babki, aż dziadek wróci. Chciał odprowadzić pana doktora do wsi i pomóc w znalezieniu odpowiedniego mieszkania.

Heidi, żegnając się z doktorem zapytała:

– Czy chce pan jutro pójść z kozami na pastwisko?

– Bardzo chętnie, Heidi, pójdziemy razem– odparł.

Mężczyźni odeszli, a Heidi weszła do babki. Najpierw z trudem wniosła duże pudło, potem wyszła po kielbasę, gdyż dziadek położył wszystko przed chałupą, wreszcie jeszcze raz musiała pójść po dużą chustkę. Ułożyła wszystko jak najbliżej babki, żeby mogła dotknąć, a chustkę położyła jej na kolanach.

– Klara i babcia przysłały to z Frankfurtu– wyjaśniła babce i zdumionej Brygidzie.

– Powiedz, babko, czy cieszysz się z ciastek? Spójrz, jakie są miękkie!

Babka zapewniała ją:

– Tak, Heidi, naturalnie, ach, co to za dobrzy ludzie!

Przesunęła ręką po miękkiej, chustce i rzekła:

– To jest doskonale na zimę. Ta chustka to coś tak wspaniałego, że nigdy bym nie marzyła o czymś podobnym.

Heidi zdziwiła się, że babkę więcej cieszy chustka niż strudelki. Brygida przyglądała się niemal z szacunkiem kielbasie, leżącej na stole. Potrząsała głową i powtarzała:

– Trzeba się będzie jeszcze zapytać dziadka, czy to rzeczywiście dla nas i co z tym zrobić.

– Trzeba to zjeść!– powiedziała Heidi bez wahania.

W tej chwili wpadł do chaty Piotruś wołając:

– Halny Stryjek idzie za mną i kazał Heidi...–urwał nagle, gdyż zobaczył leżącą na stole kiełbasę. Ten widok odebrał mu wprost zdolność mówienia. Ale Heidi wiedziała, co dziadek kazał jej powiedzieć. Szybko pożegnała się ze wszystkimi. Zwykle Halny Stryjek przechodząc koło chaty Kozłarzy, wstępował do babki. Dziś jednak było już późno, więc tylko wsunął głowę przez otwarte drzwi:

– Dobranoc, dziecko musi się wyspać!

Wziął Heidi za rękę i poszedł z nią pod górę, przy blasku migocących gwiazd.

## ROZDZIAŁ XVII

### ZAPŁATA

Nazajutrz o świcie szedł doktor pod górę w towarzystwie Piotrusia i jego kóz. Próbował kilkakrotnie nawiązać z chłopcem rozmowę, ale na próżno. Na wszystkie pytania otrzymywał jednosylabowe odpowiedzi. Szli więc w milczeniu, aż do chaty na hali, gdzie oczekiwała ich Heidi ze swoimi kózkami.

– Czy idziesz z nami?– spytał jak co dzień Pietrek.

– Tak, oczywiście, jeżeli pan doktor pójdzie z nami– odpowiedziała Heidi.

Piotruś spojrzał ukosem na doktora.

Z chaty wyszedł dziadek z workiem na jedzenie, przywitał się z doktorem, potem zawiesił worek Pietrkowi na ramieniu. Był cięższy niż zwykle, gdyż dziadek włożył spory kawał wędzonego mięsa. Przypuszczał, że doktor pozostanie na pastwisku i zje obiad razem z dziećmi. Pietrek uśmiechnął się szeroko od ucha do ucha, na myśl o nieznanym przysmaku.

Ruszono pod górę. Heidi szła otoczona kozami, które popychały się i potraçały wzajemnie. Przystanęła wreszcie, mówiąc:

– Musicie iść, a nie ciągle kręcić się koło mnie, chcę porozmawiać z panem doktorem.

Wydostała się ze stada i podeszła do doktora, który wziął ją za rękę i poszli dalej razem. Doktor nie musiał się starać, by podtrzymać rozmowę. Heidi sama zaczęła opowiadać o kozach, kwiatkach na łąkach, ptakach. Czas minął szybko i niespostrzeżenie znaleźli się na pastwisku.

Piotruś rzucał od czasu do czasu na doktora tak straszliwe spojrzenia, że mogłyby go przerazić. Na szczęście doktor nie widział ich.

Heidi zaprowadziła doktora na swoje ulubione miejsce, które uważała za najpiękniejsze na pastwisku. Usiadła na ziemi, a doktor obok niej. Żłocisty jesienny dzień roztaczał wokoło swoje blaski. Z niższych pastwisk dolatywał dźwięk dzwoneczków pasących się trzód. Wielkie pole śniegowe skrzyło się jak brylanty, a szare skały Falknisu sterczały wysoko w błękitnie nieba. Powiewał rozkoszny wiatr poranny, z lekka kołysząc szafirowymi główkami kwiatów. Wysoko w górze krążył wielki, drapieżny ptak, ale dzisiaj nie skrzeczał. Heidi spoglądała to tu, to tam. Kwiaty, niebo, słońce, świergot ptaków, dźwięk dzwoneczków, wszystko to było tak piękne że oczy jej błyszczały ze szczęścia. Po chwili zerknęła na doktora, ciekawa, czy i on widzi te cuda. Siedział cichy, zamyślony, z powagą na twarzy, napotkawszy zaś wesoły wzrok Heidi powiedział:

– Tak, pięknie jest tutaj. Ale jak ci się zdaje, czy może się tym wszystkim radować ktoś, kto ma smutek w sercu?

– Ach!– zawołała Heidi beztrąsko – tutaj nikt nie ma smutku w sercu. To się może zdarzyć tylko we Frankfurcie!

Doktor uśmiechnął się lekko, ale zaraz spoważniał i zapytał:

– Jeśli ktoś przybywa tutaj i nie pozostawia we Frankfurcie swego smutku, tylko przynosi go ze sobą, co wtedy zrobić?

– Trzeba wszystko powiedzieć Bogu, jeżeli nie można sobie samemu poradzić– oświadczyła Heidi z przekonaniem.

– Tak, masz rację, moje dziecko, ale jeżeli ten ból pochodzi właśnie od Niego, cóż można wtedy powiedzieć?

Heidi zastanowiła się przez chwilę, taka była pewna, że Bóg może pocieszyć w każdym strapieniu. Szukała odpowiedzi we własnych przeżyciach.



– Trzeba wtedy czekać– powiedziała po chwili stanowczo.– Trzeba mieć cierpliwość i myśleć o tym, że Bóg wie, co robi. W końcu okaże się, że Bóg cały czas miał szczęście człowieka na myśli. Tego nie wiemy jednak naprzód i dlatego smutek zdaje się trwać wiecznie.

– Taka wiara to skarb nieoceniony, Heidi, zachowaj go, dziecino.

Przez chwilę spoglądał w milczeniu na potężne szczyty skalne w górze i na zieloną dolinę poniżej, a potem dodał:

– Widzisz, Heidi, może się zdarzyć, że siądzie tu ktoś, komu smutek jak cień przesłania te wszystkie wspaniałości. Wtedy robi mu się na sercu jeszcze smutniej, właśnie dlatego, że tu jest tak pięknie, a nie może się tym cieszyć.

Heidi poczuła ukłucie w sercu, gdyż przypomniała sobie babkę, która także nic nie widziała z otaczającego ją piękna. Milczała przez chwilę, potem powiedziała z powagą:

– Tak, rozumiem to dobrze, ale jest na to rada. Gdy się posłucha pieśni, to robi się coraz jaśniej na duszy. Tak mówi babka.

– Jakich pieśni, Heidi?– zapytał doktor

– Pieśni o słońcu, o pięknych ogrodach, kwiatach i ptakach, znam je na pamięć, gdyż czytuję je babce bardzo często.

– Powiedz mi je, może i mnie ucieszą– i doktor usiadł wygodniej.

Heidi skupiła na chwilę uwagę i zaczęła mówić wdzięcznym głosem wiersze, które były cudownym lekarstwem na zboląłą duszę.

Kiedy skończyła, spojrzała na doktora, by się przekonać, jakie na nim zrobiły wrażenie. Doktor siedział nieruchomo zasłaniając dłonią oczy. Sądziła że zasnął, więc czekała w milczeniu.

Doktor też milczał, ale nie spał. Myślami cofnął się w odległe czasy, kiedy jako mały chłopiec przytulał się do matki i słuchał tych samych pieśni, które mu przed chwilą deklamowała Heidi. Zdawało mu się, że słyszy głos matki i widzi jej oczy, patrzące z taką miłością. Wreszcie podniósł głowę, a widząc, że Heidi przygląda mu się bacznie, rzekł już nieco weselszym tonem:

– Heidi, twoja pieśń była piękna. Kiedy znowu tu przyjdę, to powiesz mi ją jeszcze raz.

Tymczasem Piotruś wprost szalał ze złości. Przez tyle dni Heidi nie przychodziła na pastwisko, a teraz tkwi przy niej ten stary pan i Piotruś nie mógł się do niej wcale zbliżyć. Złościło go to tak bardzo, że od czasu do czasu wygrażał pięścią za plecami doktora.

Nadeszła pora posiłku, co Piotruś poznał po słońcu.

Krzyknął z całych sił w kierunku siedzących:

– Pora jeść!

Heidi wstała, by przynieść plecak na miejsce, gdzie siedział doktor. Powiedział jednak, że nic nie będzie jadł, tylko wypije kubek mleka, a potem chce pochodzić po górach i wspiąć się nieco wyżej. Heidi oświadczyła, że i ona nie jest głodna. Chętnie pójdzie z doktorem i pokaże mu strome urwisko, z którego o mało nie spadła Szczygiełka. Pobiegnęła do Pietrka, by mu wszystko wyjaśnić i poprosić, by wydoił Białaskę i podał panu doktorowi kubek mleka, a potem drugi kubek dla niej.

Piotruś popatrzył zdumiony na Heidi, a potem zapytał:

– A co zrobić z tym, co jest w worku?

– Możesz to zjeść, ale najpierw musisz wydoić kozy i dać nam mleka– odpowiedziała Heidi.

Nigdy jeszcze Pietrek tak szybko nie doił, jak tym razem. Ciągłe miał przed oczyma plecak, którego zawartości był strasznie ciekaw. Gdy Heidi z doktorem pili mleko, zajrzał do środka. Drgnął z radości na widok wielkiego kawałka mięsa, potem zajrzał jeszcze raz dla nabrania pewności, że to nie zjawa i wsadził rękę, by chwycić skarb. Przez chwilę było mu

nieswojo, że człowiek, któremu wygrażał pięściami, obdarzył go takimi przysmakami. Postanowił poprawić się i uspokoiwszy tą myślą sumienie, zabrał się do jedzenia.

Doktor długo spacerował z Heidi rozmawiając, aż oświadczył, że musi już wracać. zaproponował, żeby sobie nie przeszkadzała i została z kozami. Heidi nie chciała, by doktor sam schodził z gór i postanowiła go odprowadzić aż do chaty dziadka, a nawet dalej. Poszli razem, a Heidi cały czas opowiadała o zwyczajach kóz, gdzie się najchętniej pasą i jakie trawy lubią, gdzie latem najczęściej rośnie kwiatów i jakie. Znała wszystkie ich nazwy, gdyż dziadek nauczył ją zeszłego lata rozpoznawać je.

W końcu doktor zatrzymał się i powiedział, żeby już wracała. Pożegnali się, zaczął schodzić w dół, ale od czasu do czasu odwracał się. Heidi stała i z daleka kiwała na niego ręką. Tak zawsze robiła jego ukochana córeczka, kiedy się oddalał z domu...

Jesień tego roku była wyjątkowo słoneczna i pogodna. Co dzień rano przychodził doktor na halę, skąd udawał się dalej na wędrownkę. Często szedł z nim Halny Stryjek, którego doktor bardzo polubił i chętnie przebywał w jego towarzystwie. Przekonał się, że stary góral zna każde ziele, które rośnie na hali, nie tylko z nazwy, ale także jaki z niego można mieć pożytek.

Dziadek opowiadał doktorowi o życiu i obyczajach różnych zwierząt, żyjących wśród szczelin skał i w jaskiniach.

Doktorowi czas szybko schodził na tych wędrownkach i zawsze, żegnając się z dziadkiem, mówił:

– Drogi przyjacielu, odchodzę od was z każdym dniem bogatszy w wiadomości.

Częściej wędrował stary pan z Heidi. Siadał z nią na tym samym miejscu, co pierwszego dnia i Heidi ciągle na nowo deklamowała mu piękne pieśni i opowiadała różne historie. Często też siadał za nimi Pietrek, ale już nie taki zły i nie wygrażał już pięściami.

Tak minął wrzesień. Pewnego dnia przyszedł doktor na halę znacznie mniej weselszy, niż zwykle. Powiedział, że to jego ostatni dzień w górach, gdyż musi wracać do Frankfurtu. Żał mu, gdyż pokochał halę, jakby to były jego rodzinne strony. Halnego Stryjka także zasmuciła ta wiadomość. Przyzwyczał się do towarzystwa doktora, a Heidi przywykła do widywania go co dzień, nie mogła sobie wyobrazić, że to wszystko już się kończy.

Doktor pożegnał się serdecznie z dziadkiem i spytał Heidi, czy chce go kawałek odprowadzić. Trzymając się za ręce schodzili z góry, ale wciąż jeszcze nie wierzyła, że idzie z nim po raz ostatni.

Po pewnym czasie doktor zatrzymał się i powiedział, żeby już Heidi wracała do domu. Poglaskał kędzierzawą główkę dziewczynki i rzekł:

– Muszę już iść. Ach, gdybym cię tak mógł zabrać ze sobą do Frankfurtu!

Przed wyobraźnią Heidi przesunęło się nagle całe miasto z kamiennymi domami i ulicami, panna Rottenmeier i Tinetta, więc odpowiedziała z wahaniem:

– Wolałabym, żeby pan do nas przyjechał.

– Tak, masz rację, tak będzie lepiej. Bądź zdrowa, Heidi – powiedział czule doktor, trzymając w swej dłoni rączkę Heidi.

Dziewczynka spojrzała na swojego przyjaciela. – Jego oczy były pełne łez. Doktor odwrócił się szybko i zaczął zstępować z góry.

Heidi stała bez ruchu na miejscu. Wzruszyły ją bardzo łzy w dobrych oczach starego pana. Nagle wybuchnęła płaczem, zerwała się i łkając zaczęła biec za odchodzącym.

– Panie doktorze! Panie doktorze!

Odwrócił się i czekał.

Heidi dogoniła go i powiedziała płacząc:

– Pojadę do Frankfurtu i zostanę tam z panem, jak długo pan zechce, muszę tylko wrócić na chwilę, by powiedzieć o tym dziadkowi.

Doktor poglaskał dziewczynkę po głowie uspakajając ją:

– Nie, moja kochana Heidi, teraz nie możesz ze mną jechać. Musisz jeszcze pozostać pod jodłami, bo znowu byś się rozchorowała. Powiedz mi tylko, czy przyjedziesz, gdy będę chory i samotny, i czy zostaniesz wtedy przy mnie, żebym czuł, że jest ktoś, kto się o mnie troszczy i kto mnie kocha?

– Tak, natychmiast przyjadę! Kocham pana prawie tak, jak mojego dziadka– zapewniała go Heidi, wciąż jeszcze płacząc.

Doktor jeszcze raz uściśnął dziewczynkę i pośpieszył w drogę. Heidi stała długo, żegnając go ruchem ręki, aż doktor zniknął jej z oczu. Kiedy się po raz ostatni odwrócił, patrząc na Heidi i na skąpane w słońcu góry, powiedział do siebie:

– Dobrze jest człowiekowi w górach. Uzdrawiają one ciało i duszę i przywracają radość.

## ROZDZIAŁ XVIII

### ZIMA W WIOSCE

Śnieg wokoło był tak wysoki, że zawiął chatę aż po okna. Pietrek musiał co dzień odgarniać zaspy. Wyskakiwał oknem w miękki śnieg, w którym cały znikał i machając nogami, rękoma i głową przedostawał się do drzwi od zewnątrz. Podaną mu przez matkę szczotką odmiatał starannie śnieg sprzed drzwi, bo w przeciwnym razie przy ich otwarciu wpadłoby go dużo do kuchni, a w razie mrozu nagromadzony przed drzwiami śnieg zamieniłby się w lód i zostaliby zamurowani w chacie. Przez okienko mógł się przedostać tylko Pietrek, takie było małe. Za to w mroźny dzień Piotruś miał używanie. Otwierał okno i na podanych mu przez matkę saneczkach zjeżdżał po twardej skorupie śniegu, dokąd tylko chciał.

Dziadek dotrzymał słowa i gdy spadł pierwszy śnieg, zamknął chatę i obórkę, potem wziął Heidi i kozy, i zszedł z nimi do wsi. Stał tam w sąsiedztwie plebani wielki dom, dawny dwór pański, ale już na wpół rozwalony. Mieszkał w nim niegdyś dzielny rycerz, który dużo wojował, zdobył ogromne bogactwa i przybywszy tu, postawił ten dwór. Niedługo jednak mógł wytrzymać w zaciszu, wyjechał i nie wrócił więcej. Mieszkali w nim na zmianę różni biedni ludzie, którzy nie dbali o dom i najmniejszego sobie trudu nie zadawali, by go utrzymać w jako takim porządku. Zamieszkał tu także kiedyś Halny Stryjek ze swoim synem Tobiaszem. Potem dom stał długo pusty, gdyż trudno było wytrzymać w nim temu, kto nie umiał łątać dziur, zatykać szpar i ciągle coś naprawiać.

Zima panowała we wsi długo i była ciężka. Wiatr hulał po komnatach, gasząc światło i nikt nie wytrzymał w tych ruinach, ale Halny Stryjek umiał sobie poradzić. Postanowiwszy spędzić zimę we wsi, całą jesień doprowadzał dom do porządku.

Od tyłu wchodziło się do wielkiej izby, której jedna ściana runęła, a w drugiej było ostrołukowe okno, ale bez szyb. Wklęsłe sklepienie świadczyło, że była tu niegdyś kaplica. Następnie przechodziło się do obszernej sali z kamienną posadzką i zielskiem rosnącym w szparach posadzki. Tu także mury i sufit były zrujnowane, ale resztę podtrzymywały grube słupy, bo inaczej wszystko by runęło ludziom na głowy. Dziadek przegrodził izbę deskami, pokrył posadzkę grubo słomą, gdyż tu chciał ulokować kozy. Za tą salą ciągnęły się rozmaite korytarze, tak zrujnowane, że widać było przez mury niebo lub kawałki pól i łąk. Na końcu widniały wielkie drzwi, mocno tkwiące w zawiasach. Tamtędy wchodziło się do komnaty, znajdującej się jeszcze w możliwym stanie. Ściany nie miały szczelin i skaz, a w kącie stał ogromny piec, sięgający prawie do sufitu. Kafle pieca były ozdobione różnymi obrazkami. Wokoło pieca stała ława, na której można było siedzieć i podziwiać obrazki.

Heidi weszła na ławę i zaczęła oglądać obrazki. Posuwając się tak po ławce dotarła za piec i zobaczyła coś, co przykuło jej uwagę. Między piecem, a ścianą ustawiona była paka, zbita z czterech desek, a w niej było siano, przykryte prześcieradłem i gruba płócienną kołdra. Heidi poznała swoje łóżko. Krzyknęła z radości:

– Ach dziadku, to jest moja sypialnia! Jak piękna! A gdzie ty będziesz spał?

– Twoja sypialnia musi być tuż przy piecu, żebyś nie zmarzła – powiedział dziadek. – Chodź, to zobaczysz moje posłanie.

Heidi w podskokach pobiegła za dziadkiem przez duży pokój, a on otworzył drzwi, wiodące do małej izdebki, gdzie rozłożył swoje posłanie. Z tej izdebki prowadziły dalsze drzwi. Heidi uchyliła je, zajrzała i zobaczyła izbę, która przypominała kuchnię, ale tak wielką, jakiej w życiu jeszcze nie widziała. Napracował się tu dziadek niemało, a jeszcze było dużo do zrobienia. W murach widniały szczeliny i dziury, z których większość dziadek pozabijał

deskami. Bardzo stare, ogromne drzwi wyreperował drutami i gwoździami. Można je było teraz zamykać, co było bardzo ważne, gdyż za kuchnią były już same rumowiska, w których gnieździły się rozmaite owady i jaszczurki.

Heidi była bardzo zadowolona z nowego mieszkania. Zbadła je dokładnie i gdy nazajutrz przyszedł Piotruś, mogła pokazać mu już wszystko.

Doskonale jej się spało za piecem. Za każdym razem jednak gdy się budziła, zdawało się jej, że jest na hali, i chciała biec na dwór. Tęskniła za halą i za szumem jodeł, dopiero głos dziadka i beczenie kóz przypomniały jej, że jednak jest wśród swoich. Szybko wyskakiwała z łóżka i biegła do stajenki.

Czwartego dnia Heidi powiedziała:

– Muszę dziś pójść do babki, ona nie może tak długo zostawać sama.

Dziadek sprzeciwił się temu.

– Dziś nie i jutro także nie– stwierdził.– Taki silny chłopiec jak Pietrek ledwie może się przedostać, a cóż dopiero mała dziewczynka. Śnieg od razu by cię całą przysypał i nie można by cię było odnaleźć. Poczekaj trochę, aż wszystko zamarznie, a wtedy będziesz mogła pójść na górę.

Początkowo to czekanie martwiło ją, ale dni były tak wypełnione pracą, że mijały szybko.

Co dzień chodziła Heidi do szkoły i uczyła się pilnie. Pietrek prawie nigdy nie bywał w szkole, a nauczyciel, łagodny człowiek, mawiał od czasu do czasu:

– Zdaje mi się, że Piotruś znowu nie przyszedł, przydałaby mu się nauka, ale na hali jest wielki śnieg i biedaczysko na pewno nie mógł się przedostać.

Ale wieczorem, kiedy już nie było lekcji, mógł się jakoś przedostać i przychodził do Heidi.

Pewnego ranka wszystko lśniło i skrzyło się jak diamenty. Pietrek wyskoczył jak co dzień w głęboki śnieg, ale nie zanurzył się, jak się tego spodziewał, lecz odbił się od twardej powłoki i spory kawałek ześlizgnął. Halę ściał silny mróz. Pietrek był bardzo zadowolony. Wiedział, że teraz będzie mogła przyjść Heidi. Wrócił do chaty, wypił mleko, włożył do kieszeni chleb i powiedział:

– Idę do szkoły.

– Dobrze, idź i ucz się pilnie– pochwaliła go matka.

Piotruś wyskoczył oknem, gdyż drzwi przymarzły zupełnie, siadł na sanki i zjechał na dół. Minał całą wieś, gdyż sanki mknęły tak szybko, że nie sposób było je zahamować. Zatrzymał się dopiero za Mayendorfem. Wstał i rozejrzał się wokoło. Szkoła już dawno się rozpoczęła, a droga do niej musiałaby trwać około godziny. Wrócił do wsi, gdy Heidi była już w domu i jadła z dziadkiem obiad. Pietrek wszedł i powiedział zaraz na wstępie.

– Ale ściał.

– Kto? Kogo, generale? Brzmi to dość wojowniczo.

– Mróz– powiedział Pietrek.

– Mogę w takim razie pojechać do babki!– zawołała z radością Heidi. Nagle zwróciła się do Pietrka z wyrzutem:– Dlaczego nie byłeś w szkole, przecież mogłeś doskonale zjechać sankami?

– Zjechałem sankami za daleko i za późno było wracać – odpowiedział Piotruś.

– To jest dezercja– powiedział Halny Stryjek.– Tym, którzy to robią, naciera się solidnie uszu.

Pietrek wystraszony skubał czapkę, gdyż bał się Halnego Stryjka.

– Taki wódz jak ty powinien się podwójnie wstydzić– ciągnął dziadek.– Pomyśl tylko, co byś zrobił, gdyby tak twoje kozy nie chciały cię słuchać i uciekały, gdzie im się podoba.

– Zbiłbym je– odrzekł Pietrek.

– A jeżeli chłopiec postępuje jak nieposłuszna koza i dostaje za to lanie, to co?

– Zupełnie słusznie, należy mu się to– brzmiała odpowiedź.

– A więc pamiętaj, kochany generale, jeżeli jeszcze raz będziesz jeździł koło szkoły zamiast w niej siedzieć, to masz się zgłosić do mnie po to, co ci się za to należy!

Teraz Piotruś zrozumiał, że tym chłopcem, nieposłusznym jak koza jest on właśnie, i z lękiem zaczął się rozglądać po izbie, czy nie zobaczy gdzie kija.

Ale Halny Stryjek udobruchał się i powiedział:

– Siadaj przy stole i jedz, potem Heidi pójdzie z tobą. Wieczorem przyprowadzisz ją z powrotem i dostaniesz kolację.

Wiadomość ta ucieszyła Pietrka i wykrzywił twarz w uśmiechu, który miał wyrażać zadowolenie. Usiadł obok Heidi, która z radości, że pójdzie do babki, nie mogła nic przełknąć. Przełożyła ze swego talerza na talerz Pietrka duży kartofel i kawał pieczonego sera, a dziadek także nałożył mu sporo i Pietrek wziął się do jedzenia z ogromnym apetytem.

Heidi włożyła płaszcz, który dostała od Klary, i stanęła przy Pietrku, a kiedy chłopiec skończył jeść, powiedziała:

– Teraz chodźmy!

Wyruszyli, a Heidi opowiadała Pietrkowi o tym, że Białaska i Buraska nie chciały pierwszego dnia wcale jeść i miały smutnie opuszczone główki. Kiedy zapytała dziadka, co się stało, odpowiedział jej, że one tak się czują jak Heidi we Frankfurcie.

Podczas całej drogi Pietrek nie odezwał się ani słowem, jakby nurtowała go jakaś myśl, dopiero na miejscu rzekł stanowczym tonem:

– W takim razie wolę chodzić do szkoły niż przychodzić do dziadka po lanie.

Heidi była tego samego zdania. Wewnątrz w chacie tylko matka siedziała przy stole. Babka leżała w łóżku, gdyż było jej zimno. Zdziwiło to Heidi, przywykłą widzieć zawsze babkę w kącie izby. Podeszła zaraz do niej. Leżała owinięta w szarą chustkę, przykryta cienką kołdrą.

– Dzięki Bogu – powiedziała usłyszawszy wchodzącą Heidi.

Przez całą jesień żyła w trwodze, że pan, który przyjechał z Frankfurtu i chodzi z Heidi po hali, zabierze dziewczynkę ze sobą. Chociaż wiedziała, że odjechał sam, to ciągle obawiała się, że przyśle kogoś po Heidi.

Heidi zapytała:

– Czy bardzo jesteś chora, babko?

– Nie, dziecinko – uspokoiła ją babka i pogłaskała dziewczynkę – tylko mróz wszedł mi trochę w kości.

– Czy wyzdrowiejesz, gdy się zrobi ciepło? – pytała dalej Heidi.

– Tak, a jak Bóg da, to wcześniej jeszcze zasiądę do swego kołowrotka. Zdawało mi się, że dziś będę mogła, ale jutro już z pewnością wstanę – powiedziała babka, czując przestрах Heidi.

Dziewczynka rzeczywiście była mocno zaniepokojona, gdyż nigdy jeszcze nie widziała babki w łóżku. Popatrzyła na nią i zapytała:

– We Frankfurcie wkładają kobiety chustkę, kiedy wychodzą na dwór. Sądziłaś babko, że chustkę nosi się w łóżku?

– Nie, Heidi, owinełam się w chustkę, bo mi jest zimno, a moja kołdra jest bardzo cienka.

– Babko – mówiła dalej Heidi – masz tak nisko pod głową, że opada ci w tył, tak się nie leży.

– Wiem, dziecinko – babka spróbowała poprawić sobie cienką poduszkę – widzisz, ta poduszka nigdy nie była zbyt gruba, a tyle lat na niej śpię, że spłaszczyła się zupełnie.

– Ach, jaka szkoda, że nie zapytałam Klary we Frankfurcie, czy mogę zabrać moje łóżko – zmartwiła się Heidi. – Miałam tam trzy poduszki, tak wysoko ułożone że nie mogłam spać. Mogłabyś spać babko na trzech poduszkach?

– O tak, jest wtedy ciepło i oddycha się tak dobrze, kiedy głowa leży wysoko. Ale nie mówmy o tym, dziękuję Bogu i za to, co mam, a przede wszystkim za to, że ty do mnie przychodzisz, Heidi. Czy przeczytasz mi dzisiaj coś?

Heidi pobiegła po starą książkę z pieśniami. Z przyjemnością przewracała kartki, przeglądając pieśni.

Babka leżała ze złożonymi rękoma, a na jej stroskanej twarzy zajaśniał uśmiech, jak w oczekiwaniu wielkiego szczęścia.

Heidi przerwała czytanie.

– Babko, czyś już wyzdrowiała?– zapytała.

– Jest mi lepiej, znacznie lepiej, czytaj dalej.

Heidi przeczytała pieśń do końca, a ostatnią strofkę, w której jest opis spokojnej, łagodnej śmierci, powtórzyła kilkakrotnie.

Twarz babki rozpromieniła się blaskiem radosnego oczekiwania. Heidi była zadowolona. Zrozumiała, że śmierć nie jest czymś strasznym, tylko jakby powrotem do ojczyzny. Powiedziała to babce, a staruszka nic nie odpowiedziała, ale zapamiętała sobie jej słowa.

Po chwili Heidi rzekła:

– Robi się ciemno, babko, muszę już wracać do domu, ale cieszę się, że się lepiej czujesz.

Babka ujęła jej rączkę i powiedziała:

– Ja też jestem zadowolona, chociaż muszę leżeć. Czuję się znacznie lepiej. Nikt tego nie wie, kto jeszcze tego nie przeżył, jak smutno jest leżeć całymi dniami, nie słyszeć ani jednego słowa i nie widzieć promyka światła. Przytłaczają człowieka wtedy takie straszne myśli, że wszystkiego się odechciewa. Kiedy jednak słyszę te pieśni, robi mi się jasno na duszy i czuję radość.

Babka puściła rękę Heidi, która pożegnawszy się, zabrała Pietrka i szybko wyszła z nim na dwór. Tymczasem zrobiła się już zupełna noc. Księżyc świecił tak jasno, że w połączeniu z białą śniegu dawał złudzenie dnia. Piotruś wyciągnął sanki, usiadł na przodzie, za nim Heidi i ruszyli na dół, jak dwa ptaki.

Kiedy potem leżała na swoim posłaniu za piecem, pomyślała o babce i o tym, że jedynie słowa pieśni, czytane przez Heidi, przynoszą jej ulgę w cierpieniu i są jej radością. Niestety, nie mogła co dzień chodzić do babki. Zaczęła rozmyślać, jak temu zaradzić, żeby babka mogła co dzień słuchać tych kojących słów. Nagle przyszła jej do głowy zbawienna myśl i tak się ucieszyła, że nie mogła się doczekać rana, by wykonać swój plan. Szczęśliwa i uradowana zmówiła modlitwę za siebie, dziadka i babkę, ułożyła się na miękkim sianie i zasnęła spokojnie.

## ROZDZIAŁ XIX

### ZIMA TRWA DALEJ

Następnego dnia Piotruś przyszedł do szkoły. Zabrał ze sobą jedzenie do plecaka. Kiedy dzieci szły w południe na obiad do domu, on i jeszcze kilkoro innych mieszkających daleko od szkoły, jedli obiad w klasie. Przerwa trwała do pierwszej, potem zaczynały się znów lekcje. Po skończonej nauce Pietrek poszedł do Halnego Stryjka.

Gdy tylko wszedł do dużej izby, podbiegła doń Heidi.

– Piotrusiu, muszę ci coś powiedzieć – zawołała.

– Powiedz – zgodził się chłopiec.

– Musisz się nauczyć czytać.

– Uczę się przecież – brzmiała odpowiedź.

– Nie, nie w ten sposób – powiedziała Heidi z zapalem – musisz się tak uczyć, żebyś nareszcie umiał czytać!

– Nigdy nie będę umiał! – zaręczył chłopiec.

– Nie wierzę ci i nikt ci już nie uwierzy! – oznajmiła Heidi stanowczo. – Babcia z Frankfurtu powiedziała, że to nieprawda i że trzeba tylko chcieć, a każdy się nauczy.

Pietrek słysząc to oniemiał ze zdumienia.

– Ja cię teraz nauczę czytać, wiem jak się to robi i będziesz co dzień czytać babce pieśni.

– Nic z tego nie będzie – burknął chłopiec.

Jego upór tak rozdrażnił Heidi, że podeszła do niego i powiedziała groźnie:

– Więc powiem ci, co się z tobą stanie, jeżeli nie zechcesz się nauczyć czytać. Twoja matka wspomniała już o tym, że chce cię wysłać do Frankfurtu. A tam jest taki duży, murowany dom, pokazała mi go Klara. W tym domu mieszkają chłopcy przez długie lata, aż się stają zupełnie dorośli. Myślisz może, że mają choć jednego nauczyciela tak dobrego jak nasz? O, nie, widziałam ich, gdy wchodzili do tego domu, są na czarno ubrani i noszą wysokie cylindry – i Heidi ręką pokazała jak wysokie.

Pietrka przejął dreszcz grozy.

– I musisz słuchać tych panów – ciągnęła dalej – a jak będziesz się mylić w sylabizowaniu, to będą z ciebie drwić gorzej niż Tinetta, a drwiny Tinetty to coś bardzo straszego.

– Będę się uczył – szepnął wystraszony Pietrek.

Heidi złagodniała.

– To dobrze, zaczniemy od razu – powiedziała zadowolona i pociągnęła go do stołu, na którym już wszystko leżało przygotowane.

W paczce od Klary między innymi rzeczami była także książeczka, w której abecadło ułożono w formie wierszy. Heidi pomyślała, że będzie to doskonały podręcznik do nauki dla Pietrka.

Usiedli pochylając głowy nad książką.

Pietrek musiał pierwszą strofę przesyłabizować kilka razy i wciąż nie umiał, ale Heidi, nie zrażona tym, poleciła:

– Posłuchaj, jak ja to czytam, tylko uważaj, to później łatwiej ci będzie przesyłabizować.

Ucz się pilnie A, B, C,

Bo będzie z tobą źle!

– Ojej, boję się! – zawołał Piotruś.

– Czego? – zapytała Heidi.



- No, nie wiem, ale tak przeczytałaś!
- Ucz się pilnie, a będzie wszystko dobrze.

Pietrek pochylił się znów nad książką i tak długo powtarzał wierszyk, aż Heidi powiedziała:

- No, te trzy litery umiesz już dobrze.
- Zachęciło to ją do dalszej pracy.  
Przeczytała wyraźnie i dźwięcznie:

D, E, F, G, naucz się ładnie,  
Bo nieszczęście na ciebie spadnie!  
Nie zapomnij H, I, K,  
Bo w robocie będzie skóra twa!  
A kto się przy L, M, zacina  
Dla tego w ruch pójdzie trzcina!

Heidi zatrzymała się, gdyż chciała zobaczyć, dlaczego Pietrek zupełnie zamilkł i nie ruszał się. Okazało się, iż wszystkie te pogróżki tak go wystraszyły, że nie śmiał drgnąć i oczyma pełnymi lęku spoglądał na Heidi

Dziewczynce zrobiło się go żal. Zaczęła go pocieszać.

– Nie bój się, Piotrusiu, przychodź tylko do mnie co dzień. Jeżeli będziesz się tak pilnie uczyć jak dziś, to wkrótce poznasz wszystkie litery i nic złego cię nie spotka.

Pietrek przyrzekł i poszedł do domu, wciąż jeszcze nie mogąc ochłonąć ze strachu.

Teraz co wieczór odbywała się nauka. Zdarzało się, że i dziadek asystował przy lekcji, siedząc z fajką w ustach i nieraz musiał powstrzymywać się od śmiechu, słuchając wywodów Heidi.

Po tej ciężkiej pracy zostawał Pietrek na kolacji i mógł sobie powetować strach, jakim go przejmowały te dziwne wiersze.

Mijała zima, Pietrek przychodził co dzień i robił rzeczywiście postępy w nauce. Ciągle jednak nie przestawał się bać karcących wierszy. Doszli już do liter U i W.

Kto nie odróżnia U od W,  
Ten nie uniknie różeg stu!

Piotruś rozejrzał się i powiedział drwiąco:

– Nie ma żadnej różgi!  
– Tak, a czy wiesz, co dziadek ma w skrzyni? – zapytała Heidi. – Kij taki gruby jak moja ręka i wystarczy mu powiedzieć: „Ten nie uniknie różeg stu”, a kij sam wymłóci ci skórę.

Pietrek znał gruby kij Halnego Stryjka i natychmiast pilnie się nachylił nad literami U i W.

Tak się działo codziennie. Pietrek ze strachu uczył się zajadle, litery utrwały mu się w pamięci i robił niemałe postępy w nauce.

Śnieg padał całymi dniami i Heidi przez trzy tygodnie nie mogła odwiedzać babki. Tym usilniej pracowała nad Pietrkiem, żeby go jak najprędzej nauczyć czytać pieśni.

Pewnego wieczora wrócił Pietrek do domu i zaraz na wstępie powiedział:

- Umiem już!
  - Co umiesz, Piotrusiu? – spytała zaciekawiona matka.
  - Czytać – odpowiedział chłopiec.
  - Czy to możliwe! Babko, słyszysz co on mówi? – zawołała Brygida.
- Babka dziwiła się bardzo, nie mogąc zrozumieć, jak się to stało.  
– Przeczytam babce pieśni, Heidi kazała – mówił dalej Pietrek.

Matka z zapalem sięgnęła po starą książkę, a babka cieszyła się bardzo, że znowu po długiej przerwie usłyszy słowa pieśni.

Piotruś usiadł przy stole i zaczął czytać. Matka usiadła przy nim i po każdej strofocce, mówiła:

– No, kto by się tego spodziewał?

Babka także przysłuchiwała się pilnie, ale nic nie mówiła.

Nazajutrz odbywało się czytanie w szkole. Kiedy przyszła kolej na Pietrka, nauczyciel spytał:

– Piotrusiu, czy znowu mamy cię przepuścić jak zwykle, czy też spróbujesz jeśli nie przeczytać, to chociaż przesyłabizować jedną linijkę.

Pietrek wstał i przeczytał bez zająknięcia trzy linijki.

Nauczyciel odłożył książkę i spojrzał na Pietrka zdumiony, jakby go widział po raz pierwszy w życiu. Wreszcie powiedział:

– Piotrusiu, co to za cud? Tyle czasu pracuję nad tobą z nadludzkim wysiłkiem i nie mogłem cię nauczyć, już nie mówię czytania, ale odróżniania liter. A kiedy z największym żalem zrezygnowałem, uważając pracę nad tobą za bezcelową, ty nagle umiesz czytać tak, jak nie spodziewałbym się po najlepszym uczniu. Uważam, że stał się cud. Powiedz mi tylko, w jaki sposób?

– To Heidi – powiedział Pietrek.

Ze zdumieniem spojrzał nauczyciel na Heidi, która cichutko siedziała na swym miejscu i wcale nie wyglądała na bohaterkę. Nauczyciel mówił dalej:

– W ogóle zauważyłem w tobie wielką zmianę, Piotrusiu. Dawniej przychodziłeś do szkoły raz na kilka tygodni, a od pewnego czasu przychodzisz co dzień i nie opuszczasz ani jednej lekcji. Dzięki komu tak się zmieniłeś na lepsze?

– To Halny Stryjek – brzmiała odpowiedź.

Z coraz większym zdumieniem przyglądał się nauczyciel na przemian to Heidi, to Pietrkowi.

– Spróbujemy jeszcze raz – powiedział nauczyciel. Trudno mu było uwierzyć w ten cud i Pietrek musiał przeczytać dalsze trzy strofy.

Zaraz po skończonych lekcjach udał się nauczyciel do proboszcza i opowiedział mu o tym, co zaszło, a przede wszystkim o zbawiennym wpływie Heidi i Halnego Stryjka. Teraz każdego wieczora odczytywał Pietrek babce jedną pieśń, ale nie więcej, gdyż nadal nie lubił tej czynności. Babka też jakoś nie nalegała, żeby czytał więcej.

Matka zaś nie mogła się dość nacieszyć tą umiejętnością syna i mawiała do babki:

– Tak się cieszę, że Piotruś nauczył się dobrze czytać! Kto wie, co z niego jeszcze wyrośnie?

Pewnego razu babka powiedziała:

– Dobrze, że Piotruś nauczył się wreszcie czegoś. Ale będę dziękowała Bogu, kiedy nastanie wiosna i Heidi wróci na halę. U Pietrka słyszę brak wielu słów, zastanawiam się, chcąc je sobie przypomnieć i to odrywa moją myśl od tego, co on czyta. Pieśni czytane przez Piotrusia nie radują wcale mego serca.

Babka miała rację, bo Piotruś, żeby się zbytnio nie trudzić, opuszczał wszystkie dłuższe słowa, które mu było trudno odczytać. Nic więc dziwnego, że pieśń brzmiała dziwacznie i bez sensu.

## WIEŚCI OD DALEKICH PRZYJACIOŁ

Przyszedł maj. Ze wszystkich stron spływały ku dolinie strumienie, zasilane topniejącym w górach śniegiem. Słońce grzało mocno i cała hala pokryła się zielenią. Wiatr poruszał gałęziami jodeł, które powypuszczały już świeże pędy. W górze, w obłokach, unosił się na potężnych skrzydłach stary orzeł, a słońce swymi gorącymi promieniami szybko osuszyło ziemię wokoło chaty.

Heidi wróciła na halę. Biegała i skakała wszędzie, nie mogąc się nacieszyć otaczającym ją pięknem. To nasłuchiwała wiatru, szumiącego w gałęziach drzew, to wygrzewała się w słońcu przyglądając się kielichom kwiatów w trawie, a nad jej głową fruwały owady brzęcząc wesoło i radośnie: Wiosna na hali! Wiosna na hali!

Z szopy za chatą rozległo się stukanie i piłowanie, któremu Heidi także przysłuchiwała się z przyjemnością, gdyż były to dźwięki, które jej towarzyszyły od pierwszych chwil pobytu na hali. Wstała i pobiegła zobaczyć, co dziadek robi. Przed szopą stał już zupełnie gotowy śliczny nowy stołek, a nad drugim dziadek zręcznie pracował.

– Aha, wiem dla kogo to jest! – zawołała radośnie Heidi. – Dla gości z Frankfurtu. Ten stołeczek jest dla babci, a tamten dla Klary. Jeszcze jeden będzie potrzebny – powiedziała Heidi z wahaniem – jak sądzisz, dziadku, czy panna Rottenmeier nie przyjedzie?

– Nie wiem – odparł dziadek – ale nie zaszkodzi mieć stołek w zapasie, żeby na wszelki wypadek miała na czym usiąść.

Heidi w zadumie spoglądała na stołek bez oparcia, nie mogąc sobie wyobrazić panny Rottenmeier na takim krzeselku, wreszcie powiedziała:

– Dziadku, ona na tym nie usiądzie.

– W takim razie posadzimy ją na kanapie, pokrytej pięknym zielonym adamaszkiem.

Zastanawiała się, gdzie ta kanapa się znajduje, gdy wtem rozległo się głośnie gwizdanie i okrzyki. Był to Pietrek ze swoją armią. Heidi wybiegła im naprzeciw, a kozy natychmiast ją otoczyły skacząc wesoło dokoła. Cisnęły się i tłoczyły, ale Pietrek rozpędził jedne na prawo, inne na lewo. Chciał się dostać do Heidi, żeby jej coś powiedzieć. W ręce trzymał list.

– Masz! – powiedział, pozostawiając zrozumienie tej sprawy samej Heidi.

Heidi była zdumiona.

– Czyżbyś dostał list na pastwisku? – zapytała, gdyż Pietrek wracał właśnie z gór.

– Nie – brzmiała odpowiedź.

– A skąd go wziąłeś?

– Z plecaka.

Rzeczywiście tak było. Poprzedniego dnia wieczorem listonosz dał mu list dla Heidi. Włożył go do plecaka. Dopiero, kiedy w południe wyjadł wszystko i przechylił torbę, by wytrząsnąć z niej okruszyny, wypadł mu na rękę list.

Heidi uważnie przeczytała adres nadawcy. Potem podskoczyła, pobiegła do dziadka i zawołała z radością, powiewając listem nad głową.

– Z Frankfurtu! Od Klary! Chcesz usłyszeć, co pisze?

Dziadek chciał i Pietrek także przygotował się do słuchania, opierając się o drzwi. Heidi z zapalem wzięła się do czytania:

Kochana Heidi!

Jesteśmy już zupełnie spakowane i za dwa, trzy dni wyjeżdżamy. Tatuś też jedzie, ale nie z nami. Musi jechać do Paryża. Co dzień przychodzi pan doktor i woła już od drzwi: Jazda! Jazda na halę! Nie może się doczekać naszego wyjazdu. Żebyś wiedziała, jak on mile

wspomina swój pobyt na hali! Opowiadał nam, jak tam spędzał czas z Tobą i z dziadkiem. I zmienił się bardzo od czasu pobytu u was w górach, odmłodził i poweselał. Jakże się cieszę, że niedługo cię zobaczę na hali. Najpierw spędzę sześć tygodni w Ragaz, muszę tam przejść kurację, a potem zamieszkamy w wiosce i w każdy pogodny dzień wniosą mnie w moim fotelu na górę do Ciebie. Babcia przyjedzie ze mną. I ona ogromnie cieszy się ze spotkania z Tobą. Wyobraź sobie, że panna Rottenmeier nie chce jechać z nami, chociaż babcia niejednokrotnie jej proponowała. Wiem dlaczego. Sebastian po odwiezieniu Ciebie, opowiadał jej niestworzone rzeczy o tej wyprawie i przejęta grozą nie chce słyszeć o podróży z nami. Taki sam lęk ogarnął Tinette i też nie chce jechać. Więc przyjeżdżamy we dwojkę, tylko babcia i ja. Jedynie Sebastian odprowadzi nas do Ragaz, a potem wraca do domu.

Nie mogę się wprost doczekać chwili, kiedy już Ciebie zobaczę.

Ściskam Cię i całuję, kochana Heidi, babcia pozdrawia Cię serdecznie!

Twoja wierna przyjaciółka

Klara

Kiedy Piotruś zrozumiał sens tych słów, oderwał się nagle od drzwi i zaczął z taką wściekłością wywijać swoim batem, że kozy w wielkim popłochu jedna przez drugą zeskakiwały z góry. Za nimi pędził Piotruś z batem podniesionym do góry, jakby ruszał na bój z wrogiem. Tym wrogiem była zapowiedź przyjazdu gości z Frankfurtu.

Heidi, przeciwnie, ogromnie się ucieszyła i postanowiła jak najszybciej podzielić się nowiną z babką. Następnego dnia, zaraz po obiedzie, udała się do niej.

Słońce świeciło już mocno i długo, tak że ziemia zupełnie obeschła, a ciepły wiatr popychał Heidi z tyłu. Babka nie leżała już w łóżku, siedziała jak dawniej w swoim kąciку i przędła. Miała jednak stropiony wyraz twarzy. Przyczynił się do tego Pietrek, który poprzedniego wieczora wrócił do domu i opowiedział, że cały tłum ludzi przybywa z Frankfurtu na halę. Babka dużo nad tym rozmyślała i te właśnie myśli odebrały jej spokój i sen.

Kiedy Heidi weszła do chaty, natychmiast przysunęła sobie stołeczek do stóp babki, usiadła i zaczęła z zapalem opowiadać o nowinie. Nagle przerwała zdania:

– Nie cieszy cię to wcale, babko?

– Owszem, dziecinko, cieszę się, chociażby ze względu na ciebie. Widzę, jaka jesteś z tego powodu szczęśliwa – powiedziała babka, starając się przybrać wesołą minę.

– Ależ, babko, widzę doskonale, że jesteś zmartwiona. Przypuszczasz, że panna Rottenmeier może się w końcu namyślić i także przyjechać? – zapytała Heidi, przerażona taką możliwością.

– Nie, Heidi, to nic! – uspokajała ją babka. – Podaj mi tylko rączkę, żebym czuła, że tu jesteś. Będzie to dla ciebie korzystne, chociaż ja tego nie przeżyję.

– Nie może być dla mnie korzystne to, czego ty nie mogłabyś przeżyć, babko! – zawołała Heidi.

Staruszka była pewna, że tym razem goście z Frankfurtu zabiorą ze sobą Heidi, gdyż dziewczynka już wyzdrowiała. Babka postanowiła nie okazywać swego lęku, gdyż dziewczynka w swym współczuciu mogłaby się sprzeciwić temu, co byłoby dla niej dobre.

– Znam lekarstwo na mój smutek, – rzekła po chwili. – Przeczytaj mi tę pieśń o radości, w jaką zamieni się smutek, jeżeli spełnimy wolę Bożą.

Heidi знаła wszystkie pieśni i od razu odszukała właściwą. Czytała ją tak długo, aż smutek i troska zniknęły z twarzy staruszki.

Kiedy zbliżył się wieczór, Heidi pożegnała się i poszła pod górę. Nad jej głową lśniły gwiazdy, mrugały do niej radośnie i Heidi co chwila zadzierała głowę do góry, nie mogąc się napatrzeć. Doszła do chaty, gdzie stał dziadek podziwiając tak jak ona gwiazdy, które nigdy jeszcze nie były tak piękne jak tego wieczora.

Nie tylko noce, ale i dni tego maja były jasne i pogodne, jak jeszcze żadnego roku. Dziadek każdego ranka z podziwem spoglądał w niebo, i powtarzał często:

– Mamy tego roku szczególnie piękną, słoneczną wiosnę. Wszystkie rośliny będą wyjątkowo silne i soczyste. Uważaj wodzu, żeby twoje wojsko nie rozbrykało się po takiej paszy.

Pietrek na te słowa z junacką miną unosił w górę swój bat, niby szablę, i zdawał się mówić:

– O, już ja sobie poradzę!

Tak minął zielony maj i nastał czerwiec z długimi jasnymi dniami, silniejszym słońcem, które wywabiło spod ziemi mnóstwo kwiatów. Pełen barw i woni kwiatów miesiąc zbliżał się ku końcowi, kiedy pewnego ranka Heidi wychodząc z chaty, wydała nagle przeraźliwy krzyk. Dziadek zaniepokojony wyskoczył z szopy, by zobaczyć, co się z nią stało.

– Dziadku! Dziadku! – wołała Heidi jak nieprzytomna. – Chodź tu prędko, prędko! Patrz! Patrz!

Dziadek zbliżył się do niej i spojrzał we wskazanym kierunku.

Wzwyż na halę ciągnął się jakiś dziwny, nigdy tu nie widziany pochód. Na samym przodzie dwu ludzi niosło nosze, na których siedziała jasnowłosa dziewczynka opatulona w mnóstwo chustek. Za nimi jechała na koniu starsza dama i z ożywieniem rozglądała się wokoło, rozmawiając z młodym człowiekiem, prowadzącym konia za uzdę. Dalej, popychany przez młodego chłopca, toczył się pusty fotel na kółkach. Na końcu szedł człowiek z wielkim tobołem pledów, chustek, kołder i futer na plecach.

– To one! To one! – wołała Heidi skacząc wysoko z radości.

Nie myliła się, rzeczywiście korowód zbliżał się do chaty. Wreszcie tragarze postawili nosze na ziemię i Heidi podbiegła, witając się serdecznie z przyjaciółką. Babcia zsiadła z konia i czule przywitała się z Heidi. Następnie zwróciła się do Halnego Stryjka, jak do starego znajomego:

– Ach, drogi stryjku, ma pan zaiste królewską siedzibę! Nie spodziewałam się wcale tego! Jak wspaniale wygląda Heidi! Jak zorza – mówiła dalej i przytuliła dziewczynkę do siebie, głaszcząc ją czule po policzkach. – Jak tu uroczo! Co ty na to, Klarcu?

Klara rozglądała się wokoło z zachwytem. Takiego krajobrazu nie widziała jeszcze, ani nawet nie wyobrażała sobie.

– Ach, jak tu pięknie! Jak pięknie! – wołała raz po raz. – Babciu, chciałabym tu pozostać na zawsze.

Tymczasem Halny Stryjek przysunął fotel na kółkach, wyścielił go pledami z tobołu i podszedł do noszy, na których siedziała Klara.

– Przenieś panienkę na fotel, bo na noszach jest twardo – mówiąc to uniósł Klarę jak piórko i silnymi ramionami przeniósł ją i posadził na fotelu. Potem starannie owinał jej nogi miękkim pledem, z taką wprawą, jakby całe życie spędził na pielęgnowaniu chorych.

Babcia przyglądała się temu z największym zdumieniem.

– Drogi stryjku, gdybym wiedziała, gdzie się pan uczył sztuki pielęgnarskiej, posłałabym tam wszystkie pielęgnarki, żeby się i one nauczyły. To coś niezwykłego!

Dziadek uśmiechnął się:

– Umieję to raczej z praktyki niż z nauki – i na twarzy jego odbił się smutek.

Przypomniał mu się człowiek, który tak samo siedział w fotelu, okaleczony, nie mogąc ruszyć nogą. Był to jego kapitan. Uniósł go z pola walki i rannego pielęgnował aż do samej śmierci.

Klara, oczarowana widokiem, powiedziała ze smutkiem:

– Ach, Heidi, jaka szkoda, że nie mogę razem z tobą pobiegać wokoło chaty i pod jodłami, by obejrzeć z bliska wszystko, co tak dobrze znam z twoich opowiadań!

Heidi nateżyła wszystkie siły i popchnęła fotel po trawie, aż pod same jodły. Tu zatrzymała się. Czegoś podobnego nie widziała Klara jeszcze nigdy. Stare, ogromne pnie o grubych, aż do ziemi spadających konarach, szumiąc rozgłośnie królowały tu już od wieków.

Potem Heidi zatoczyła fotel pod obórkę i otworzyła drzwi, by i tam mogła jej przyjaciółka wszystko dokładnie zobaczyć. Ale kózek nie było, bo pasły się o tej porze. Klara zawołała z żalem:

– Ach, babciu, tak bym chciała poczekać tu, aż wrócą kózki i Pietrek. Jeżeli musimy wracać tak wcześnie jak mówiłaś, to nigdy ich nie zobaczę.

– Drogie dziecko, na razie cieszymy się tym, co tu widzimy i nie myślimy o tym, czego nam brak – powiedziała babcia, która przez cały czas towarzyszyła dziewczynkom.

Fotel potoczył się dalej.

– Ach, ile kwiatów! – zawołała znowu Klara. – Całe kępy czerwonych i błękitnych dzwonek, chwiejących się na łodyżkach! Ach, gdybym je mogła sama zrywać!

Heidi pobiegła i przyniosła cały bukiet kwiatów.

– Ale to jeszcze nic, Klarciu – powiedziała kładąc kwiaty na kolanach chorej dziewczynki. – Gdybyś była na pastwisku, zobaczyłabyś takie mnóstwo różnokolorowych kwiatów, jakie trudno sobie wyobrazić. Tak tam pięknie, że nie chce się odejść stamtąd!

Oczy biednej Klary błyszczały chęcią ujrzenia tego wszystkiego.

– Ach, babciu, czy będę mogła tam pójść?

– Jak sądzisz, czy będzie mnie można tam zanieść? – pytała z tęsknotą. – Heidi, gdybym i ja tak mogła biegać wszędzie jak ty.

– Już ja cię zawiozę wszędzie – uspokajała ją Heidi i chcąc pokazać, jakie to łatwe, zaczęła tak szybko toczyć fotel wokół, że o mało nie zrzuciła go z góry. Szczęście, że dziadek stał w pobliżu i w porę zatrzymał fotel.

Kiedy dziewczynki z babcią zwiedzały okolicę, dziadek nie próżnował. Wyniósł stół i ustawił go przy ławce przed chatą, potem krzesła, by wszyscy mogli usiąść. Następnie suto nakrył stół i całe towarzystwo zasiadło do jedzenia.

Babcia była zachwycona tą jadalnią, z której rozciągał się wspaniały widok na góry i doliny.

– Jak tu wspaniale! Tak pięknie jeszcze nie jadłam! – wołała babcia raz po raz. – Co widzę, Klarciu, zjadasz już drugi kawałek sera – zdumiała się.

Rzeczywiście apetyt dopisywał Klarze jak jeszcze nigdy.

– Jak mi tu wszystko smakuje, lepiej niż najprzedniejsze przysmaki w domu! – zawołała Klara, zając z widocznym apetytem pieczony ser.

– Tak, to robi nasz górski wiatr, uzupełniając braki kuchni – powiedział Halny Stryjek wesoło.

Posiłek odbywał się w wesołym nastroju. Babcia i Halny Stryjek doskonale się rozumieli i gawędzili ze sobą swobodnie, jakby się znali od dawna. Czas mijał szybko, aż wreszcie babka zauważyła:

– Musimy się szykować do powrotu, Klarciu. Słońce już zachodzi i tylko patrzeć, jak przyjdą ludzie z noszami i koniem.

Na wesołej dotychczas twarzyczce Klary pojawił się smutek. Zaczęła prosić:

– Ach, babciu, jeszcze godzinkę lub dwie! Nie widziałam jeszcze chaty wewnątrz, ani łóżka Heidi, gdyby tak dzień miał jeszcze dziesięć godzin!

– Nic na to nie poradzimy – odparła babcia, ale wewnątrz chaty i ona chciała obejrzeć. Wstano od stołu i dziadek silną ręką bez wysiłku potoczył wózek do drzwi chaty. Ale tu musieli się zatrzymać, fotel był za szeroki i utknął pod drzwiami. Dziadek nie namyślając się długo, wyjął Klarę z fotela i wniósł do chaty, trzymając ją pewnie na swoim ramieniu.

Babcia obeszła żwawo wewnątrz chaty, podziwiając jej urządzenie i chwając porządek.

– Tam zapewne jest twoje łóżko, Heidi? – powiedziała, spoglądając ku otworowi w górze i bez wahania weszła na strych po małej drabince.

– Ach, jak tu pachnie, wyobrażam sobie, jak się tu świetnie śpi!

Babcia podeszła do okrągłego otworu i wyrzała na dwór. Tuż za nią podążył wspinając się po drabinie dziadek z Klarą na ramieniu, a za nimi w podskokach Heidi.

Stanęli wszyscy wokół posłania Heidi, a babcia wdychała wspaniałą woń siana. Klara była zachwycona sypialnią swojej przyjaciółki.

– Heidi, jak pięknie masz tutaj! Gdy tylko otwierasz oczy, możesz widzieć przez ten otwór niebo, otacza cię cudowna woń i słyszysz z dworu szum jodeł. Szczęśliwa byłabym, gdybym i ja mogła tu spać!

Halny Stryjek spojrział na babcię i powiedział:

– Mam pewien pomysł. Jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu, to zaproponowałbym, żeby panna Klara pozostała tu z nami na hali, co dla jej zdrowia byłoby bardzo korzystne. Tyle przyniosłyście panie ze sobą pledów, kołder i poduszek, że można by jej tu przy Heidi urządzić wspaniałe posłanie. Pielęgnowaniem panienki zająłbym się sam, co jak już pani zauważyła, potrafię doskonale.

Klara i Heidi westchnęły spoglądając z radosną nadzieją na siebie. Po twarzy babci przemknął uśmiech zadowolenia.

– Ach, drogi stryжку! Przed chwilą właśnie myślałam sobie, jak cudownie musi oddziaływać na zdrowie taki tryb życia, jaki tu wiecie Heidi, i jak wzmocniłyby się siły Klarci tu na hali. Sądziłam jednak, że za dużo sprawiłoby to kłopotu i trudu gospodarzowi, a tu pan sam występuje z taką propozycją. Dziękuję panu, stryжку, dziękuję z całego serca!

Dziadek natychmiast zabrał się do dzieła. Zaniósł z powrotem Klarę i posadził ją na fotelu, potem zabrał stos pledów, poduszek i kołder i udał się z tym wszystkim na strych. Tu przy pomocy babci i skaczącej z radości Heidi usłał na świeżym sianie takie posłanie, że sam widok zachęcał do spania. Zeszli zadowoleni na dół i zaczęli zastanawiać się, jak długo ma potrwać pobyt Klary na hali. Dziewczynki z niepokojem oczekiwały wyroku starszych. Dziadek po krótkim namyśle powiedział, że radzi pozostawić tu Klarę na cztery tygodnie, a po tym czasie można będzie się przekonać o rezultacie wpływu powietrza na jej zdrowie. Dziewczynki krzyknęły z radości słysząc to i zaczęły planować, co będą przez ten czas robiły od wczesnego rana do wieczora.

Nadeszli tragarze z noszami i człowiek, prowadzący konia za uzdę. Tragarze od razu zawrócili, gdyż byli już zbędni. Kiedy babcia szykowała się do odjazdu, Klara zawołała:

– Babciu, wcale się nie smucę, że się rozstajemy! Wiem, że będziesz często do nas przyjeżdżała, by zobaczyć, jak się nam tu wiecie.

Heidi przeżywała dziś tyle radości, że nie mogła jej inaczej wyrazić, jak skacząc coraz wyżej.

Wreszcie babcia wsiadła na konia, a Halny Stryjek postanowił odprowadzić ją aż do wioski, prowadząc konia za uzdę. Góra była dość stroma i trudniej było schodzić w dół, niż wspinać się pod górę.

Babcia postanowiła przenieść się z wioski do Ragaz i stamtąd urządzać od czasu do czasu wycieczki na halę.

Nim jeszcze dziadek wrócił, nadbiegł z pastwiska Pietrek ze swoją armią. Kózki od razu spostrzegły Heidi i w podskokach otoczyły obydwie dziewczynki, tak iż Klara w fotelu i Heidi znalazły się pośrodku tłoczącego się stada kóz.

W ten sposób zapoznała się Klara ze wszystkimi kozami. Heidi przedstawiła jej każdą po kolei, nazywając je po imieniu i opowiadając o charakterystycznych cechach każdej z nich.

Tymczasem Pietrek stał na uboczu, nie biorąc wcale udziału w radości dziewcząt. Ponury i nastroszony spoglądał od czasu do czasu na radośnie roześmianą Klarę. Kiedy dziewczynki

zawołały do niego:– Dobry wieczór, Piotrusiu!– nie odpowiedział wcale, tylko machnąwszy w powietrzu batem, z groźną miną pobiegł przed siebie, a jego wojsko za nim.

Najpiękniejsze, co Klara widziała tego dnia na hali, zobaczyła na samym końcu.

Kiedy leżała już na swej miękkiej, pachnącej pościeli w sąsiedztwie Heidi, wyrzała przez okrągły otwór i patrząc z zachwytem na migające na niebie gwiazdy powiedziała:

– Ach, Heidi, spójrz. Ma się wrażenie , jakby się na wspaniałym wozie wjeżdżało wprost do nieba!

– Tak, a czy wiesz, dlaczego gwiazdy tak wesoło mrugają do nas?

– Nie, nie wiem, a dlaczego?– zapytała Klara.

– Widzą z nieba, jak Pan Bóg wszystko mądrze i dobrze urządził na świecie, tak że człowiek nie powinien się obawiać niczego i tylko oddać się w opiekę Bogu. A mrugają do nas tak wesoło, bo widzą, jak jesteśmy zadowolone! Ale, Klaro, w tym szczęściu nie wolno zapomnieć o modlitwie, i musimy prosić Boga, żeby nam zawsze było tak radośnie i jasno na duszy jak w tej chwili.

Dziewczynki uniosły się z pościeli i żarliwie odmówiły pacierz. Potem Heidi ułożyła głowę na ramieniu i natychmiast zasnęła. Klara długo jeszcze leżała z otwartymi oczyma, gdyż nie spała dotąd w blasku migocących gwiazd.

Rzadko widywała gwiazdy, bo wieczorami nigdy nie była na dworze, a w mieszkaniu , ledwie zapadł zmrok, spuszczano rolety. Teraz leżała i z zachwytem spoglądała w migotliwy blask. Patrzyła tak przez dłuższy czas , aż wreszcie powieki same się zamknęły i Klara zasnęła, we śnie jeszcze widząc lśniące gwiazdy.



## ROZDZIAŁ XXI

### CO SIĘ DZIAŁO DALEJ NA HALI

Słońce wyłoniło się właśnie spoza skał, syjąc snop promieni na chatę, przed którą jak każdego ranka stał Halny Stryjek i bacznie spoglądał w niebo. Badał, jaka pogoda będzie w ciągu dnia.

Było coraz jaśniej, aż wszystko wokół zanurzyło się w złocistej poświacie słońca.

Halny Stryjek wrócił do chaty i cichutko wszedł po drabinie na strych. Właśnie Klara otworzyła oczy i z najwyższym zdumieniem spoglądała na promienie słoneczne, które wdzierały się przez okrągły otwór i migocząc padały na jej posłanie. Początkowo nie mogła sobie uprzytomnić, gdzie się znajduje, ale zobaczyła Heidi w pobliżu i usłyszała serdeczny głos dziadka:

– No, jak? Dobrze się spało?

Klara zapewniła go, że spała doskonale nie budząc się ani razu w ciągu nocy. Dziadek, bardzo z tego zadowolony, zaraz zajął się chorą dziewczynką z taką wprawą, jakby całe życie nikt innego nie robił, tylko pielęgnował chore dzieci.

Heidi także się zbudziła i ze zdumieniem spojrzała na dziadka, który trzymając na ręce zupełnie ubraną Klarę, schodził z nią ze strychu. Heidi zerwała się i w mig była także gotowa. Wybiegła na dwór i z ciekawością czekała, co dziadek dalej zrobi z Klarą. Dziadek poszedł do szopy, do której wstawił na noc fotel Klary. Teraz, kiedy nadbiegła Heidi, jej przyjaciółka siedziała już wygodnie w fotelu na środku polanki. Dziadek ją tam zawiózł, a sam udał się do obórki, by wydoić kozy.

Świeży wiatr poranny owiewał twarzyczki dziewcząt, przynosząc z sobą balsamiczną woń żywicy, przepojoną promieniami słońca. Klara głęboko wdychała to cudowne powietrze.

Nigdy jeszcze nie spędziła tak wczesnego poranku na świeżym powietrzu, nigdy nie oddychała takim powietrzem i nie widziała takiego słońca, które nie parzyło, a grzało i kładło się jasnymi plamami na zielonej murawie u jej stóp. Nie wyobrażała sobie wcale, że tak pięknie jest na hali.

– Ach, Heidi! – mówiła wystawiając twarz na słońce i wiatr – chętnie zostałabym tu z tobą na zawsze!

– Teraz widzisz– odpowiedziała Heidi z zadowoleniem– iż nie kłamałam mówiąc, że najpiękniej na całym świecie jest u dziadka na hali.

Dziadek właśnie wyszedł z obórki niosąc w obydwóch rękach miseczki pełne pianistego mleka. Jedną z nich podał Klarze, drugą Heidi.

– To paniencie dobrze zrobi – powiedział zachęcająco do gościa – Mleko Białaski daje siłę, a więc na zdrowie! Proszę!

Klara nigdy jeszcze nie piła koziego mleka i najpierw powąchała je. Ale spojrzała na Heidi i zobaczyła, jak jej przyjaciółka jednym tchem, nie odrywając ust od miseczki, wypła wszystko. Doszła więc do wniosku, że musi to być bardzo smaczne i zaczęła pić. Rzeczywiście, mleko było smaczne i pachnące, więc wypła wszystko nie zostawiając ani kropelki.

– Jutro panienska wypije dwie miseczki– powiedział dziadek zadowolony, że Klara wzięła przykład z Heidi.

Nadszedł Piotruś ze swoim stadem. Kiedy dziewczynki witały się z kózkami, dziadek odwołał na bok Pietrka, żeby mu coś powiedzieć.

– Słuchaj uważnie – przykazał mu – dziś dasz Białasce pełną swobodę. Ona sama wie najlepiej, gdzie rosną najpożywniejsze zioła. Nawet gdyby się wspinała wyżej niż zwykle ją

pasiesz, idź za nią , a nie zaganiaj jej z powrotem, słyszysz! Chodzi o to, by dawała doskonałe mleko. Czego tak patrzysz, jakbyś chciał kogoś połknąć? Nikt ci przecież nie zawadza. No, a teraz marsz w drogę!

Pietrek zwykł był słuchać Halnego Stryjka, więc zgarnął trzodę i ruszył naprzód, ale był o coś zły, bo ciągle się odwracał i spoglądał srogo. Kozy popychając Heidi pociągnęły ją ze sobą kawałek, a Pietrek korzystając z tego podszedł do niej i powiedział, groźnie wymachując batem:

– Musisz teraz chodzić ze mną na pastwisko, bo jesteś mi potrzebna, żeby uważać na Białaskę.

– Nie, mogę – zawołała Heidi – nie mogę póki jest u mnie Klara. Ale przyjdziemy tam kiedyś razem, dziadek przyrzekł nam to.

Heidi oswobodziła się od kóz i pobiegła do Klary. Pietrek ze wściekłością pogroził pięściami w stronę siedzącej w fotelu dziewczynki, ale kiedy usłyszał, że dziadek mógł to dostrzec, zaczął w wielkim strachu biec.

Klara i Heidi miały tyle pomysłów, że nie wiedziały od czego zacząć. Heidi zaproponowała, żeby przede wszystkim napisać list do babci. Przyrzekły jej co dzień pisać, żeby wiedziała, jak się powodzi Klarze.

– Czy musimy wracać do chaty? – zapytała Klara. Chciała napisać do babci, ale żał jej było opuszczać te wspaniałe widoki.

Heidi umiała sobie poradzić. Pobiegła do chaty i za chwilę była z powrotem, niosąc na niskim stołeczku wszystkie swoje szkolne przybory. Położyła na kolanach Klary książkę i papier, by mogła pisać, a sama usiadła przy ławce na stołeczku. Pisały obie, ale Klarze trudno było skupić myśli, co chwilę odkładała ołówek i rozglądała się wokoło.

Szybko minął ranek i zanim się dziewczęta spostrzegły, przyszedł dziadek z dymiącymi miseczkami w rękach mówiąc, że Klara pozostanie przez cały dzień na dworze. Obiad zjadły na powietrzu, jak poprzedniego dnia.

Po obiedzie Heidi zatoczyła fotel z Klarą pod jodły, gdyż postanowiły spędzić popołudnie na pogawędce. Klara miała opowiadać przyjaciółce wszystko, co zaszło we Frankfurcie od czasu wyjazdu Heidi, a przede wszystkim o domownikach państwa Sesemann.

Tak minęło popołudnie i zbliżył się wieczór, aż wreszcie wrócił z pastwiska Pietrek ze swoją trzodą.

– Dobranoc, Pietrku – zawołała Heidi widząc, że Pietrek po odstawieniu Białaski i Buraski nie miał zamiaru zatrzymać się.

– Dobranoc, Piotrusiu! – zawołała Klara.

Ale chłopak nie odpowiedział wcale i pognał kozy dalej.

Na widok Białaski, którą dziadek prowadził do obórki, zapragnęła nagle Klara mleka, które jej tak smakowało i zdziwiona powiedziała do przyjaciółki:

– To dziwne, Heidi, dotychczas jadłam, bo musiałam, nic mi nie smakowało. Ciągle tylko myślałam, jakby to dobrze było, gdyby człowiek nie musiał jeść. A teraz nie mogę się wprost doczekać, aż mi dziadek przyniesie mleka.

– Tak, rozumiem to – powiedziała Heidi i przypomniała sobie, jak i jej we Frankfurcie jedzenie nie chciało przejść przez gardło.

Kiedy nadszedł dziadek z mlekiem, Klara wzięła z jego ręki miseczkę i wypila wszystko, prędzej niż Heidi.

– Czy mogę poprosić o jeszcze trochę? – zapytała podając pustą miseczkę.

Dziadek skinął zadowolony i wzięwszy obie miseczki udał się do chaty, a po chwili wrócił z dziwnymi pokrywkami na miseczkach. Były to duże kromki chleba, posmarowane świeżym masłem. Dziewczynki z takim apetytem zatopiły w nich zęby , że dziadek przystanął przyglądając się dzieciom z zadowoleniem.

Kiedy Klara leżała już na swym wonnym pościeliu, popatrzyła tylko przez chwilę na mrugające gwiazdy i zasnęła mocnym, zdrowym snem jak jeszcze nigdy.

W ten sposób mijały piękne dni. Jednego z nich spotkała dziewczęta miła niespodzianka. Na halę przyszedli dwaj silni mężczyźni, a każdy z nich niósł na ramionach nowe łóżko z pościelą. Obydwa łóżka były jednakowo nakryte białymi kołdrami. Górale przynieśli też list od babci, z którego dziewczęta dowiedziały się, że łóżka należą do Klary i Heidi. Heidi miała od tego dnia spać w prawdziwym łóżku, które na zimę będzie przeniesione do wsi, a łóżko Klary zostanie na strychu oczekując na nią do następnego lata. Babcia dziękowała jeszcze za obszerne listy i prosiła, by nadal opisywały co dzień wszystko, co przeżywają, bo chce chociaż z daleka brać w tym wszystkim udział.

Dziadek przy pomocy tragarzy poustawiał łóżka na strychu, tak że leżąc blisko siebie mogły dziewczynki nadal widzieć migocące gwiazdy.

Babcia mieszkała w Ragaz i cieszyła się dobrymi wiadomościami, otrzymywanymi co dzień.

Klara była z każdym dniem silniejsza i weselsza pod troskliwą opieką dziadka i w towarzystwie Heidi. Każdego ranka, kiedy się budziła, myślała:

– Ach, dzięki Ci, Boże, że jeszcze jestem na hali!

Dziadek polubił bardzo swego małego gościa i co dzień starał się wymyślić coś, co by dziewczynce pomogło w odzyskaniu sił i zdrowia. Odbywał dalekie wycieczki w góry, wracając z dużymi pęczkami ziół, które już z daleka rozsiewały mocną woń. Dziadek chował zioła do obórki, do której dobijało się całe stado chcąc schrupać te przysmaki. Ale dziadek mocno zamykał drzwi, gdyż nie po to się trudził, żeby karmić cudze kozy. Trawa ta przeznaczona była wyłącznie dla Białaski, żeby dawała dla Klary jeszcze pożywniejsze mleko.

Tak minęły dwa tygodnie pobytu Klary na hali. Co dzień, kiedy dziadek z rana znosił Klarę do fotela, zanim ją w nim posadził, mówił:

– Może by tak panienka spróbowała stanąć przez chwilę na ziemi?

Klara próbowała, żeby mu sprawić przyjemność, ale już po chwili skarżyła się:

– Ach, nie mogę, to tak boli! – i chwytala się go kurczowo.

A dziadek z każdym dniem pozostawiał ją dłużej na ziemi.

Tak pięknego lata dawno już nie było na hali. Promienne słońce sunęło codziennie po czystym niebie, a kwiaty rozwierały swe kielichy i słały ku niebu blaski i wonie. Wieczorem purpurowe i różowe światło padało na szczyty skał i pola śniegowe, aż wreszcie słońce zanurzało się w złotym, promiennym morzu.

Heidi, siedząc z przyjaciółką pod jodłami, opowiadała jej nieraz o zachodach słońca, najpiękniejszych na pastwiskach, wysoko w górach.

Pewnego dnia, kiedy rozwodziła się nad tymi cudami, uczuła nagle tęsknotę i pragnienie zobaczenia tego wszystkiego. Zerwała się i pobiegła do szopy do dziadka, wołając z daleka:

– Ach, dziadku! Pójdiesz jutro z nami na pastwisko? Teraz tam jest tak pięknie!

– Dobrze – powiedział dziadek – ale za to musi mi Klara przyrzec, że dziś wieczór popróbuje nieco dłużej stać sama na ziemi.

Uradowana Heidi pobiegła do przyjaciółki i powiedziała jej o warunkach dziadka. Klara przyrzekła stać na własnych nogach, ile razy i jak długo tylko dziadek zechce, tak bardzo bowiem pragnęła zobaczyć pastwiska, na których pasie się trzoda kóz.

Wieczorem, kiedy Pietrek wrócił z kozami, Heidi skacząc z radości, zawołała do niego:

– Pietrku! Pietrku! Jutro my też pójdziemy z tobą i zostaniemy na górze przez cały dzień.

W odpowiedzi Piotruś mruknął coś niezrozumiale jak podrażniony niedźwiedź.

Klara i Heidi tak były przejęte planami następnego dnia, że postanowiły całą noc nie spać, by dokładnie jeszcze raz wszystko omówić. Ale zaledwie przyłożyły głowy do poduszek, natychmiast umilkły i zapadły w mocny sen. Klarze śniło się, że widzi przed sobą ogromne

pole, mieniące się różnymi barwami kwiatów, a Heidi widziała we śnie dużego ptaka, który krążąc w błękitach wołał:

– Chodźcie, chodźcie, chodźcie!

## DZIEJE SIĘ COŚ, CZEGO SIĘ NIKT NIE SPODZIEWAŁ

Następnego dnia o świcie wyszedł Halny Stryjek przed chatę i rozglądał się bacznie, chcąc wiedzieć, jaka się zapowiada na ten dzień pogoda. Kiedy złote promienie słońca całym strumieniem zalały góry i doliny, dziadek poszedł do szopy i wysunął stamtąd fotel Klary szykując go do drogi. Potem obudził dzieci i powiedział, że zanosi się na cudny dzień

Nadszedł Pietrek z kozami, które nie szły blisko niego jak zwykle, lecz ciągle uskakiwały w bok, bo rozzłoszczony chłopak śmigał na wszystkie strony batem zadając im bolesne razy. Był w najwyższym stopniu rozgoryczony i zły. Od tyłu już tygodni Heidi nie towarzyszyła mu na pastwisku i to wszystko przez tę obcą, która tak zajmowała Heidi, że dla niego nie znajdowała już czasu. Dziś miała pójść z nim, ale znów w towarzystwie przyjaciółki, siedzącej w tym wstrętnym fotelu. Z góry już wiedział, że dziewczynki wcale nie będą na niego zwracały uwagi. W tej chwili wzrok jego padł na nienawistny fotel. Rozejrzył się bacznie. Było cicho i nikogo nie było w pobliżu. Jak oszalały rzucił się na fotel, porwał go i pchnął z całych sił w przepaść.

Pobiegł w górę i skrył się za krzakiem, by zobaczyć, co się stało z fotelem. To, co ujrzał, przejęło go szaloną radością. Fotel staczał się coraz niżej rozbijając się po drodze na drobne kawałki.

Pietrek tak się cieszył zagładą swego wroga, że skakał i śmiał się głośno. Był pewien, że teraz wszystko zmieni się na lepsze. Obca, nie mogąc się poruszać, będzie musiała wracać do Frankfurtu. Heidi zostanie sama i znowu będzie chodziła z nim na pastwisko i zabierała ze sobą dużo jedzenia. Nie pomyślał jednak, że zły postępek ma złe następstwa.

Heidi wybiegła z chaty, a za nią dziadek z Klarą na ręce. Zdziwieni rozglądali się wokoło. Dziadek powiedział, że fotel stoi już przyszykowany przed chatą, a tu ani śladu po nim.

– Co to ma znaczyć? – spytał dziadek. – Gdzie fotel?

– Nie wiem dziadku, w szopie też go nie ma – powiedziała Heidi, kilkakrotnie zaglądając do wnętrza szopy. Zerwał się silniejszy wiatr i to nasunęło Heidi przypuszczenie, że wiatr właśnie strącił fotel z góry.

– Ach, jeżeli zjechał aż do wsi, to zanim go stamtąd sprowadzimy, będzie już za późno iść na pastwisko!

– Jeżeli aż tam się potoczył, to nie ma co go sprowadzać, bo rozbił się na drobne kawałki – rzekł dziadek podchodząc do skraju przepaści, by spojrzeć w dół. – Ale to dziwne – dodał – ślady wskazują na to, że nim zleciał, objechał wokoło chatę.

– Ach, jaka straszna szkoda – lamentowała Klara – nie będziemy mogły pójść na pastwisko i w ogóle nigdzie. I będę musiała wrócić do domu. Ach, jaka szkoda!

Heidi spojrzała ufnie na dziadka i powiedziała:

– Dziadku, już ty coś poradzisz na to, by Klara nie musiała wracać do domu, prawda?

– Przede wszystkim pójdziemy na pastwisko, tak jak postanowiliśmy, potem zobaczymy, co będzie.

Dziadek wrócił do chaty, przyniósł cały stos chustek i pledów, rozłożył je na polanie przed domem, posadził na nich Klarę i wziął się do przyrządzania śniadania. Kiedy dziewczynki zjadły, dziadek wyprowadził z obórki Białaskę i Buraskę mówiąc do siebie:

– Co to dziś nie widać jeszcze Pietrka?

Wziął Klarę na jedną rękę, a chustki i pledy na drugą i zawołał:

– No, chodźmy! Kozy pójdą z nami.

Heidi objęła jedną ręką za szyję Białaskę, drugą Buraskę i tak szła za dziadkiem, a kozy pobekiwały, zadowolone z towarzystwa dziewczynki. Na pastwisku zdziwieni ujrzeni pasące się kozy i Pietrka, który leżał rozciągnięty na trawie.

– Co to ma znaczyć? – krzyknął na niego dziadek. – Już ja cię nauczę, śpiochu jeden, omijać moją chatę i zapominać o kozach!

Pietrek usłyszawszy znajomy głos zerwał się.

– Wszyscy spali jeszcze! – odpowiedział.

– Czy widziałeś fotel na kółkach? – zapytał dziadek.

– Jaki fotel? – zawołał chłopiec.

Dziadek nie odezwał się już więcej, ułożył pledy na ziemi, posadził na nich Klarę i spytał, czy jest jej wygodnie.

– Tak wygodnie jak w fotelu. Siedzę na najpiękniejszym miejscu. – Ach, jak tu pięknie, Heidi, jak pięknie! – wołała, z zachwytem rozglądając się wokoło.

Dziadek życzył dziewczynkom, żeby się tu dobrze bawiły i polecił Heidi, żeby wyjęła jedzenie z plecaka, gdy nadejdzie pora obiadu. Pietrek ma wydoić kozy i dać dziewczynkom mleka, ale niech uważa, żeby Klara napiła się mleka Białaski. Przed wieczorem dziadek znów przyjdzie po nie, a teraz musi iść zobaczyć, czy się jeszcze da coś zrobić z fotelem.

Niebo było błękitne i nie widać było na nim ani jednej chmurki. Pole śniegowe lśniło w słońcu, jak usiane brylantami. Szare zręby skał wznosiły się ku niebu i z powagą spoglądały w dół na dolinę. Dziewczynki czuły się wspaniale. Od czasu do czasu przychodziła do nich jakaś kózka i kładła się przy nich. – Klara zapoznawała się dokładnie ze wszystkimi kozami, już umiała je odróżniać i nazywać po imieniu. Kozy także oswoiły się z Klarą, podchodziły do niej blisko ocierając łebki o jej ramiona i włosy.

Minęło kilka godzin, gdy nagle Heidi zapragnęła zobaczyć miejsce, na którym zeszłego roku rośło najwięcej kwiatów. Chciała się przekonać, ile ich było w tym roku. Ale co zrobić z Klarą? Musiałaby ją zostawić samą.

Zapytała z pewnym wahaniem:

– Nie będziesz się gniewała, Klaro, jeżeli na chwilę odejdę, a ty zostaniesz tu sama? Tak bym chciała zobaczyć, jak w tym roku wyglądają kwiaty! – Nagle zerwała się, pewna myśl przysła jej do głowy. – Zaczekaj – poprosiła. Pobiegła, zerwała duże garście świeżej smacznej trawy i przyprowadziła do Klary Śnieżulkę.

– Teraz nie będziesz już sama! – powiedziała Heidi naciskając lekko grzbiet kozy. Ta, zrozumiałwszy, o co chodzi, położyła się tuż przy Klarze. Heidi rzuciła przyjaciółce na kolana trawę i pobiegła na pole do kwiatów, a Klara została w towarzystwie kozy. Śnieżulka zadowolona brała z rąk dziewczynki smaczne listki i chrupała je w spokoju. Dziewczynka czuła się szczęśliwa będąc po raz pierwszy podporą i opieką dla słabszej kózki. Pragnęła odzyskać siły i stać się pomocą dla innych, a nie ciągle być od nich zależna. Tak jej było dobrze w słońcu z tym słabym koźlątkiem u boku, że obejmując Śnieżulkę za szyję powiedziała:

– Ach! Śnieżulko, jak tu jest pięknie! Chciałabym tu zostać na zawsze z wami!

Tymczasem Heidi dotarła do kwiecistego pola i tak była oszołomiona pięknem barw i owiewającą ją falą zapachów, że nagle zawróciła i pędem pobiegła do przyjaciółki wołając z daleka:

– Musisz tam iść! Tam jest tak cudnie! Ja cię zaniosę! Wieczorem, kiedy dziadek przyjdzie, nie będzie już tak pięknie, kwiaty przymkną swoje kielichy!

Klara spojrziała zdziwiona i potrząsnęła głową.

– Nie, nie, co ty mówisz, Heidi? Przecież jesteś znacznie mniejsza ode mnie, więc nie możesz mnie zanieść. Ach, gdybym mogła chodzić!

Heidi zaczęła się rozglądać wokoło, widocznie przyszło jej coś nowego na myśl. Z dala od nich siedział Pietrek i nie odrywał wzroku od dziewcząt. Od kilku już godzin siedział tak i

gapił się, jakby je pierwszy raz widział. Zniszczył nienawistny fotel, żeby odzyskać Heidi, a tymczasem Klara jest na pastwisku i siedzi z Heidi, jakby nigdy nic.

Heidi spojrzała na niego.

– Chodź tu, Pietrek! – zawołała stanowczym głosem.

– Nie pójdę! – odkrzyknął chłopak.

– Musisz, chodź, nie mogę sobie sama poradzić! Chodź prędko, musisz mi pomóc! – nalegała Heidi.

Podbiegła i powiedziała, patrząc na niego z błyskiem w oczach:

– Piotrku, jeżeli nie przyjdiesz natychmiast, to zrobię coś takiego, co nie będzie ci miłe, wierz mi!

To poskutkowało. Pietrek miał nieczyste sumienie i pomyślał, że a nuż Heidi wie o jego postępkach i zechce powiedzieć o tym Halnemu Strykowi. Wstał i zbliżył się.

– Pójdę, tylko nie rób tego, co masz na myśli – poprosił tak wylekłym głosem, że Heidi uczuła litość.

– Nic ci nie zrobię – zapewniła go. – Chodź tylko ze mną.

Heidi zarządziła, by Pietrek z jednej strony, a ona z drugiej, ujęli Klarę pod ręce i podnieśli ją. Klara nie mogła się sama utrzymać na nogach, a cóż dopiero chodzić, Heidi była za mała, by służyć jej za podpórę.

– Musisz mnie objąć za szyję, mocno...o, tak. – A Pietrka weź pod ramię i oprzyj się na nim silnie, może cię w ten sposób uniesiemy.

Pietrek jeszcze nigdy nikomu nie służył ramieniem i nie wiedział wcale, jak się to robi. Klara ujęła jego ramię, które trzymał sztywno wzdłuż ciała.

– Nie, nie tak, Pietrku! – powiedziała Heidi stanowczo. – Zegnij ramię. Klara przesunie przez nie rękę i oprze się, a ty przyciśnij jej rękę mocno do siebie i w ten sposób damy radę.

Zrobili tak, jak mówiła Heidi, ale nie udało się. Klara była ciężka, podpory nierówne, łąka opadała i wznosiła się. Wszystko to psuło ich wysiłki.

Klara próbowała pomóc stąpając, ale już po chwili znowu wlokła za sobą bezwładnie nogi.

– Stąpnij mocno – poprosiła Heidi – zobaczysz, że nie będzie cię tak bardzo bolało.

– Tak sądzisz? – zapytała Klara z wahaniem.

Usłuchała rady i mocno stanęła jedną, a potem drugą nogą, ale krzyknęła z bólu. Znowu jednak stąpnęła.

– Ach, teraz zabolalo mnie znacznie mniej – powiedziała uradowana.

– Zrób to jeszcze raz! – nalegała Heidi.

Klara posłusznie uczyniła tak raz, potem jeszcze raz i nagle zawołała:

– Już potrafię, Heidi! Ach, już umiem chodzić! Patrz! Widzisz, stawiam krok za krokiem!

Heidi zaczęła wołać z radości:

– Ach! Rzeczywiście umiesz sama chodzić! Stawiasz zupełnie dobrze kroki! Ach, jaka szkoda, że nie ma tu teraz dziadka! Będiesz mogła sama chodzić, Klarcu! Pomyśl, sama chodzić! – wołała raz po raz, nieprzytomna z radości.

Klara wprawdzie mocno się opierała na swoich towarzyszach, ale każdy krok stawał się pewniejszy, co wyczuwali wszyscy troje. Heidi nie posiadała się z radości.

– Teraz będziemy razem chodzić co dzień na pastwisko i wszędzie, gdzie tylko będziemy chciały. Nie będziesz musiała wiecznie siedzieć w fotelu i będziesz już zdrowa. To jest największa radość i szczęście, jakie nas mogło spotkać!

Klara przytakiwała z całego serca. Zrozumiała, co to za szczęście móc chodzić o własnych siłach.

Do miejsca, gdzie zmierzali było niedaleko. Widać było lśnienie złocistych, błękitnych i fioletowych kwiatów. Klara poprosiła:

– Czy możemy tu usiąść?

Usiedli wśród kwiatów, a Klara po raz pierwszy siedziała na suchej, wygrzanej słońcem ziemi alpejskiej. Pięknie tu było wśród powodzi barw, światła i zapachów.

Heidi zaś stwierdziła, że tak pięknie, jak w tym roku, nie było tu jeszcze nigdy. Powrót Klary do zdrowia nadawał wszystkiemu więcej uroku.

Lekki wiatr powiewał szumiąc w krzakach. Klara siedziała w zadumie, a Pietrek leżał wśród kwiatów bez ruchu, gdyż zasnął. Heidi wstawała raz po raz. Ciągłe jej się zdawało, że gdzie indziej więcej rośnie kwiatów i mocniej pachną.

Tak mijały godziny.

Przeszło już południe, gdy do kwietnego pola zbliżyły się kozy. Nigdy tu nie przychodziły, gdyż nie lubiły kwiatów. Teraz przyszły w poszukiwaniu swoich opiekunów, którzy zostawili je same. Ujrzawszy dzieci kozy przybiegły pędem becząc radośnie. Zbudziły Pietrka, który mocno przecierał oczy. Śnił mu się nowy, piękny fotel na kółkach i nagle przestraszył się, że mimo przyrzeczenia Heidi czyn jego wyjdzie na jaw. Posłusznie sprowadził Klarę przy pomocy Heidi z powrotem na pastwisko.

Usiedli na dawnym miejscu, a Heidi przyniosła plecak z jedzeniem. Wyjęła wszystkie zapasy i dzieląc je na trzy równe części powiedziała:

– Czego nie będziemy mogły zjeść, to jeszcze ci dodamy do twojej części, Pietrku.

Każde wzięło się z apetytem do swojej porcji, ale jak było do przewidzenia, zostało jeszcze sporo dla Pietrka. Chłopiec zjadł wszystko, nawet okruszyny, ale nie z taką radością jak zwykle, gdyż ciążyło mu sumienie.

Późno wypadł ten obiad i wkrótce przyszedł dziadek. Heidi wybiegła mu naprzeciw, by opowiedzieć, co zaszło. Z wielkiego podniecenia nie mogła jednak mówić. Mimo to dziadek zrozumiał i radość rozpromieniła mu twarz. Przyspieszył kroku i rzekł pochodząc do Klary:

– Więc próba się udała? Brawo, zwyciężyliśmy!

Podniósł ją z ziemi, otoczył lewym ramieniem, wsparł prawym, a Klara maszerowała jeszcze pewniej niż przedtem.

Heidi skakała dookoła nich z radości. Po chwili dziadek powiedział:

– Nie trzeba się zanadto forsować, czas teraz wracać do domu!

Wziął Klarę na rękę i ruszyli wszyscy ku domowi.

Pietrek wrócił z kozami do wsi późno i zauważył grupę ludzi, otaczających jakiś przedmiot. Przepchnął się do środka i zobaczył części pogruchotanego fotela, który się aż tutaj stoczył.

– Jak to się mogło stać? – mówił piekarz. – Widziałem, jak go wnosili na górę. Wart był co najmniej pięćset franków.

– Halny Stryjek sądzi, że stracił go wiatr – dodała Barbara.

– Dobrze, że to wiatr, a nie kto inny – stwierdził piekarz. – Dostało by się takiemu. Gdy ten pan z Frankfurtu się dowie, zrobi z tego powodu awanturę. Dobrze, że mnie tam nie było na górce, na hali. Będzie się miał z pyszna ten, kogo o to będą podejrzewać!

Mówiono jeszcze wiele, ale Pietrek już nie słuchał. Wydostał się z tłumu i ruszył pędem pod górę, jakby go ktoś ścigał. Pewien był, że lada dzień przybędzie policja z Frankfurtu, która wszystko wykryje, i zabierze go do więzienia. Na tę myśl włosy stawały mu na głowie.

Wrócił do domu zmieniony. Nie odpowiadał na pytania, nie chciał zjeść kartofli. Zgnębiony położył się czym prędzej do łóżka i zaczął jęczeć.

– Piotruś znowu się objadł szczawiu, i dlatego tak jęczy – powiedziała matka.

– Musisz mu dawać trochę więcej chleba na drogę. Jutro dodaj mu kawałek z mojego – rzekła babka ze współczuciem.

Gdy dziewczynki ułożyły się do snu, rozmawiały jeszcze chwilę patrząc w gwiazdy.

– Czy pomyślałaś dzisiaj, że nie zawsze jest źle, jeżeli Bóg nie od razu nas wysłucha?

– Skąd ci to teraz przyszło na myśl, Heidi?



– Widzisz, we Frankfurcie modliłam się gorąco, by mi pozwolił od razu wrócić na halę, a ponieważ tak się nie stało, miałam żal, że Bóg nie wysłuchał mojej prośby. Gdybym jednak wtedy uciekła, nigdy byś nie przyjechała na halę i nie wyzdrowiałabyś. Teraz już nie rozpaczam, jeżeli Bóg nie spełnia mojej prośby. Wiem, że obmyśla dla mnie coś lepszego. Teraz pomódlmy się i podziękujmy gorąco za tę łaskę, jaką zesłał na ciebie.

– Masz rację – powiedziała Klara. – Zapomniałam o tym z wielkiej radości.

Zmówiły pacierz, każda na swój sposób dziękując Bogu za wielkie szczęście, które stało się ich udziałem.

Nazajutrz dziadek zaproponował, by dziewczynki napisały do babci i zaprosiły na halę, gdyż jest coś nowego do zobaczenia. Ale one ułożyły sobie inny plan. Chciały zrobić babci wielką niespodziankę. Najpierw niech Klara nauczy się chodzić tak, że będzie mogła przy pomocy tylko Heidi przejść kawałek drogi. Dziadek oświadczył, że to potrwa jeszcze z tydzień. Postanowiły więc napisać do babci nie wspominając nic o tym, jaką niespodziankę jej szykują.

Następne dni były najpiękniejsze ze wszystkich, jakie Klara spędziła na hali. Co rano budziła się z radosnym okrzykiem:

– Jestem zdrowa! Jestem zdrowa! Nie potrzebuję już fotela! Mogę chodzić, jak wszyscy ludzie.

Potem następowały ćwiczenia w chodzeniu, które udawały się coraz lepiej i trwały coraz dłużej. Przy tym ruch spowodował taki apetyt, że dziadek co dzień szykował większe kromki chleba i z radością patrzył, jak znikają. Piła także coraz więcej mleka. Tak zbliżył się koniec tygodnia i nadszedł dzień przyjazdu babci.

## ROZSTANIE, Z NADZIEJĄ POWROTU

W przeddzień przyjazdu babcia wysłała jeszcze list, by zawiadomić, że na pewno przybędzie. List ten przyniósł Pietrek z rana, kiedy idąc na pastwisko wstąpił po Białaskę i Buraskę. Dziadek z dziewczętami i kozami stał przed chatą. Pietrek, ujrawszy ich, zbliżył się z wolna, podał list dziadkowi i uskoczył w bok, potem pobiegł pod górę.

– Dziadku – spytała Heidi – dlaczego Pietrek ostatnio zachowuje się tak, jak ten stary koziół ze stada, kiedy się boi bata.

– Możliwe, że i Pietrek czuje bat, na który zasłużył – odpowiedział dziadek.

Heidi wzięła się do sprzątanía chaty, żeby babcia zastała wszystko w należywym porządku.

Minął poranek i dziewczęta mogły się już lada chwila spodziewać babci.

Starannie ubrane, usiadły na ławce przed domem czekając na gości. Dziadek wrócił z pola z bukietem błękitnych gencjan, które zaniósł do chaty. Heidi co chwila zrywała się z ławki i spoglądała w dół, czy nie widać babci.

Niedługo ujrzała kilka osób, zbliżających się coraz bardziej, aż wreszcie wszyscy znaleźli się na górze i babcia ze swego konia dostrzegła dziewczynki.

– Co ja widzę, Klarciu, dlaczego nie siedzisz w swoim fotelu? Czy to możliwe? – zawołała przestraszona i szybko zsiadła z konia.

Zanim jednak podeszła bliżej, zawołała klasnąwszy w najwyższym podnieceniu w dłoń:

– Klarciu, czy to ty, czy nie ty? Masz takie okrągłe policzki, a jakie rumiane! Dziecinko! Nie poznaję cię!

Babcia pośpieszyła ku wnuczce, gdy nagle Heidi wstała z ławki, a Klara oparłszy się na jej ramieniu, przeszła spory kawałek.

Starsza pani widząc to, stanęła w miejscu jak wryta. Sądziła wystraszona, że Heidi wyprawia jakieś niestychane figle.

Ale przecież widziała, że Klara pewnie i śmiało kroczy obok Heidi, a po chwili zawróciły z rozpromienionymi ze szczęścia twarzyczkami.

Babcia podbiegła do nich. Płacząc ze szczęścia i radości objęła Klarę i Heidi, potem znów Klarę, nie mogąc słowa wymówić ze wzruszenia.

Nagle wzrok jej padł na Halnego Stryjka, który stał w pobliżu i uśmiechał się przyjaźnie. Babcia ujęła Klarę pod rękę i podeszła do niego wydając okrzyki zachwytu i podziwu. Puściła Klarę i chwyciła ręce dziadka.

– Drogi, kochany Halny Stryjku! Ile wam zawdzięczamy! To wasze dzieło! Wasza zasługa!

– I Pana Boga, słońca i powietrza górskiego – wtrącił dziadek z uśmiechem.

– Tak, i na pewno naszej Białaski – dodała Klara. – Babciu, żebyś widziała, jak chętnie piję kozie mleko i jakie jest smaczne!

– Tak, to widać po twoich policzkach, Klarciu – powiedziała babcia śmiejąc się.

– Wiesz, rzeczywiście trudno cię poznać. Przytyłaś i urosłaś w ciągu tak krótkiego czasu, że to naprawdę nie do uwierzenia! Trzeba natychmiast zadeszować do tatusia, ale nie podamy mu przyczyny. Będzie to największą radością dla niego! Drogi Halny Stryjku, jak to załatwić, tragarze zapewne już odeszli.

– Tak, poszli już, ale jeżeli pani zależy na pośpiechu, to przywołamy Pietrka–Kozłarza. On ma dużo czasu.

Dziadek odszedł na bok i gwizdnął tak głośno, że odbiło się tysięcznym echem. Nie trwało długo i Pietrek przybiegł. Wiedział, czyj to gwizd i pobladł śmiertelnie. Sądził, że dziadek

wzywa go na rozprawę. Ale dano mu tylko kawałek zapisanego papieru, a dziadek kazał oddać to zaraz na poczcie we wsi. Zapłatę, powiedział, uści sam, gdyż Pietrek nie nadawał się do załatwienia dwóch spraw naraz.

Wziął papier i odetchnąwszy z ulgą odszedł.

Usiedli teraz przy stole i zaczęto opowiadać babci szczegółowo o wszystkim. Babcia wciąż przerywała okrzykami:

– Czy to możliwe? Czy to nie sen? Czy ta pulchna, rumiana dziewczynka to rzeczywiście moja dawna, blada, chora Klarcia?

Tymczasem pan Sesemann pozalałtował wszystkie interesy w Paryżu i chciał sprawić córce niespodziankę. Nie zawiadamiając matki, wsiadł pewnego dnia do pociągu i pojechał do Ragaz, stęskniony za córeczką, której nie widział prawie całe lato. Przybył w parę godzin po wyjeździe matki na halę. Dowiedziawszy się o tym, pojechał powozem do Mayenfeldu, a stamtąd do wioski. Od osiedla szedł z coraz to większym trudem, nie wiedząc nawet, czy dobrą obrał drogę. Nigdzie jakoś nie mógł dojrzeć żadnej chaty, a wiedział, że w połowie drogi powinna się znajdować chata Pietrka–Kozłarza. Rozglądał się wokoło, gdy nagle zobaczył kogoś zbiegającego z góry. Był to Pietrek z depeszą w ręce. Kiedy chłopiec zrównał się z nim, pan Sesemann skinął na niego. Pietrek zbliżył się z wahaniem.

– Powiedz mi chłopcze, czy dojdę tą drogą do chaty Halnego Stryjka, u którego są goście z Frankfurtu?

W odpowiedzi usłyszał przeraźliwy okrzyk strachu. Pietrek tak gwałtownie skoczył w bok, że zachwiał się, wywinął kozła i potoczył w dół jak fotel, na szczęście nie z takim samym rezultatem.

Depesza wyleciała mu z ręki i pofrunęła w przepaść.

– Jaki bojaźliwy jest ten mały góral – powiedział do siebie pan Sesemann. Sądził, że zjawienie się cudzoziemca zrobiło na Piotрку takie wrażenie. Nie namyślając się długo, ruszył dalej pod górę.

Pietrek nie mogąc znaleźć punktu oparcia, toczył się coraz niżej w dół, wywijając dziwaczne kozły. Bał się jednak nie z tego powodu. Był przekonany, że pan, którego spotkał, to nikt inny, tylko urzędnik z Frankfurtu, bo po cóż by się pytał o chatę Halnego Stryjka? Długo jeszcze staczał się w dół, aż wreszcie udało mu się chwycić rękoma gęsty krzak i zatrzymał się, odetchnąwszy z ulgą.

– Znowu coś leci z góry! – rozległ się nagle głos tuż koło Pietrka. – Ciekawe, co tam znowu jutro zepchną?

Był to piekarz, który śmiał się z Pietrka.

Pietrek zrozumiał, że piekarz musiał wiedzieć, kto stracił fotel z góry. Bez słowa odwrócił się i co tchu popędził z powrotem na górę. Najchętniej położyłby się do swego łóżka, gdzie się czuł najbezpieczniej. Ale pozostawił kozy na górze, a Halny Stryjek zapowiedział, żeby natychmiast wracał. Pojękując ze strachu i z bólu, powracał na halę.

Pan Sesemann zaś, wkrótce po rozstaniu z Pietrkiem ujrzał chatę i wiedział, że jest na właściwej drodze. Raźniej zaczął iść naprzód i wreszcie po długiej, uciążliwej wędrówce dotarł do celu.

Przyśpieszył kroku. Za chwilę zaskoczy Klarę. Ale dostrzeżono go z góry i przygotowano mu niespodziankę, o jakiej nigdy nawet nie marzył.

Kiedy znalazł się na górze, dwie postacie wyszły mu od strony chaty na spotkanie. Była to wysoka dziewczynka o jasnych włosach i pełnej rumianej buzi, oparta na ramieniu małej Heidi, której ciemne oczy skrzyły się z radości. Pan Sesemann skamieniał. Stał jak wryty i patrzył na zbliżające się dzieci. Nagle łzy trysnęły mu z oczu. Wspomnienia stanęły przed nim. Tak właśnie wyglądała matka Klary, z jasnymi włosami i rumianymi policzkami. Pan Sesemann nie wiedział, czy to sen, czy jawa.

– Tatusiu, czy mnie nie poznajesz? – zawołała promieniejąca radością Klara. – Aż tak bardzo się zmieniłam?

Pan Sesemann podbiegł do swojej córki i objął ją mocno.

– Tak, zmieniłaś się bardzo! Czy to możliwe? Czy to prawda? Czy to ty jesteś, moja Klarciu? – powtarzał raz po raz, to wypuszczając córkę z ramion, by się jej przyjrzeć, to znów chwytając ją w objęcia.

Teraz podeszła babcia, nie mogła już dłużej czekać, by ujrzeć szczęśliwą twarz syna.

– No, mój drogi, co ty na to? – zawołała do niego. – Niespodzianka, którą nam sprawiłeś jest piękna, ale ta, którą sprawiła Klarcia, jest znacznie piękniejsza, prawda? – I szczęśliwa powitała serdecznie syna, mówiąc: – A teraz, mój kochany, chodź ze mną, przywitasz Halnego Stryjka, który jest naszym największym dobroczyńcą.

– O, tak, ale muszę też przywitać naszą kochaną Heidi! – zawołał pan Sesemann, całując przyjaciółkę córki w czoło i ściskając jej rączkę.

Babcia zaprowadziła syna do Halnego Stryjka. Mężczyźni zaczęli sobie serdecznie ściskać dłonie. Szczęśliwy ojciec wyraził podziw dla dokonanego cudu i gorąco podziękował. Babcia odeszła, by im nie przeszkadzać.

Udała się pod stare jodły i tam spotkała ją nowa niespodzianka. Między drzewami, gdzie opuszczone gałęzie pozostawiły kawałek wolnego miejsca, stał ogromny krzak przecudnych, szafirowych genecjan, tak świeżych, jakby tu właśnie wyrosły. Babcia klasnęła w ręce z podziwu.

– Jakie piękne! – zawołała. – Heidi, droga Heidi, chodź tutaj! Czy to ty sprawiłaś mi tę niespodziankę?

– Nie, babciu – powiedziała Heidi – ale wiem, kto to zrobił.

– Takie właśnie rosną na pastwisku i jeszcze piękniejsze – wtrąciła Klara. – Ale zgadnij, babciu, kto przyniósł wczesnym rankiem te kwiaty!

Klara uśmiechnęła się zagadkowo. Babcia przez chwilę myślała, że to Klara tego dokonała, ale uświadomiła sobie natychmiast, że pastwisko było jednak za daleko.

Nagle dobiegł je jakiś szelest tuż za jodłami. Był to Pietrek, który widząc, nieznanego pana rozmawiającego z dziadkiem, chciał się tu skryć. Babcia poznała go i pomyślała, że to pewnie Pietrek przyniósł jej kwiaty, a teraz chowa się przez zbytnią skromność i wstydlivość. Postanowiła wynagrodzić go za to.

– Chodź tu, chłopcze, chodź, nie wstydz się! – zawołała.

Pietrek nie mógł się ruszyć ze strachu. Włosy stanęły mu na głowie, ale wiedział już, że nie zdoła się wymigać. Stracił całą siłę oporu. Błady i drżący wysunął się z gęstwiny.

– No, chodźże, chodź! – zachęcała go babcia – i powiedz prawdę, czy to ty zrobiłeś?

Pietrek wbił oczy w ziemię i nie widział palca babci, który wskazywał kierunek. Widział tylko Halnego Stryjka, rozmawiającego z groźnym urzędnikiem policji z Frankfurtu. Nie było już ratunku, wykrztusił więc słowo wyznania:

– Tak.

– No, więc! – zdziwiła się babcia – i cóż w tym strasznego?

– To, że on... że on się zupełnie rozbił i nie można go już naprawić – wykrztusił wreszcie chłopiec z wielkim trudem. Kolana drżały mu ze strachu, tak że ledwo się mógł utrzymać na nogach.

Babcia podeszła do dziadka.

– Drogi stryjku – powiedziała współczująco – czy ten biedny chłopiec stracił rozum?

– O nie – odpowiedział dziadek – tylko on właśnie był tym wiatrem, który strącił fotel i teraz boi się zasłużonej kary.

Trudno było w to uwierzyć. Ale dziadek, który obserwował ostatnio dziwne zachowanie Pietrka, doszedł do słusznych wniosków. Babcia wysłuchawszy Halnego Stryjka powiedziała żywo:

– Nie, drogi stryjku, nie karzmy tego biednego chłopca. Bądźmy pobłażliwi. Nie dziwię się wcale, że poniósł go gniew. Przyjechali obcy ludzie i zabrali mu Heidi. Nie mógł się na nas zemścić, więc wywarł gniew na fotelu.

Powiedziawszy to, wróciła do wystraszonego Piotrusia.

Usiadła na ławce pod jodłami, mówiąc łagodnie:

– Chodź tu do mnie, chłopcze, chcę ci coś powiedzieć. Przestań drzeć ze strachu i słuchaj uważnie. Zrzuciłeś fotel na kółkach z góry, żeby się rozbił. To był zły postępek, o czym zapewne wiedziałeś i zasłużyłeś na karę. Obawiałeś się jej, więc się ukryłeś myśląc, że w ten sposób zataisz swój czyn. Wiedz o tym jednak, że Bóg widzi wszystko i żaden zły uczynek nie może zostać w ukryciu. Bóg dał człowiekowi sumienie, które ma mały ostry kolec i kłuje nim człowieka, który chce zataić zło, a winowajca nie ma ani chwili spokoju, bo ciągle myśli: Teraz wszystko się wyda! Życie upływa mu w ciągłym strachu i nie zna już radości. Cóż, Pietrku, czy nie tak było z tobą?

Chłopiec ze skrucną skinął głową.

– Nie przewidziałeś jeszcze jednego – ciągnęła babcia – że twój zły postępek wyszedł na dobre tej, którą chciałeś skrzywdzić. Nie mając fotela, Klara natężyła swą wolę i nauczyła się chodzić, by pójść zobaczyć kwiaty. Teraz częściej będzie spędzać dni na pastwisku, niż gdyby miała fotel. Widzisz więc, co się stało. Bóg może zamienić zło w dobrodziejstwo dla poszkodowanego. Ile razy weźmie cię ochota uczynić coś złego, przypomnij sobie, co ci mówiłam o sumieniu. Będziesz pamiętał?

– Będę! – przyrzekł Pietrek przygnębiony, gdyż nie wiedział jeszcze, jak się to wszystko skończy.

– Dobrze, sprawa jest załatwiona – powiedziała babcia. – Teraz dostaniesz coś na pamiątkę od gości z Frankfurtu. Powiedz mi tylko, chłopcze, co byś najbardziej chciał mieć?

Pietrek podniósł głowę i wytrzeszczył na babcie oczy. Był pewien, że spotka go coś strasznego, a tu kazano mu wybierać sobie podarunek. Wszystko zmaćniało mu się w głowie.

– Tak, mówię to serio – zapewniła babcia – chcę ci podarować coś na pamiątkę od gości z Frankfurtu, na znak, że nie pamiętają ci już tego, coś zrobił. Czy rozumiesz, chłopcze?

Zrozumiał wreszcie, że nie grozi mu kara, gdyż dobra pani wyrwała go ze szponów urzędnika policyjnego. Odetchnął z ulgą, jakby mu straszny ciężar spadł z serca. Postanowił od razu powiedzieć wszystko i dlatego rzekł znienacka.

– Zgubiłem też ten papier.

Babcia domyśliła się, o co chodzi i powiedziała łagodnym głosem:

– Dobrze, że przyznałeś się. Gdy tylko wyzna się prawdę, od razu robi się człowiekowi lżej i wszystko jest w porządku.

Pietrek mógł teraz zażądać, czego by tylko zapragnął. W wyobraźni ujrzał cały jarmark w Mayenfeldzie, gdzie było mnóstwo rzeczy. Ale nie mógł ich kupić, gdyż cały jego majątek wynosił pięć fenigów, każdy zaś przedmiot kosztował co najmniej dwa razy tyle.

Nagle powiedział stanowczo: – Chciałbym mieć dziesiątkę!

– Dość skromne życzenie! – zaśmiała się babcia. – Chodź tutaj! – Wyjęła z torebki dużego, nowego talara i dwie dziesiątki i rzekła: – Masz tu tyle dziesiątek, ile tygodni jest w roku! Będziesz mógł sobie co niedziela kupić coś za dziesiątkę.

– Czy przez całe moje życie? – zapytał naiwnie Pietrek.

Babcia wybuchnęła takim śmiechem, że mężczyźni zdziwieni przerwali rozmowę, by zobaczyć co się stało

Babcia wciąż się śmiała.

– Dobrze, niech się tak stanie. Zapiszę to w testamencie, a potem ty, mój synu, przejmiesz ten obowiązek i Pietrek–Koźlarz otrzymywać będzie przez całe życie dziesiątkę tygodniowo.

Pan Sesemann skinął głową i roześmiał się także.

Pietrek jeszcze raz popatrzał na swój skarb, czy nie zniknął. Potem powiedział:

– Bóg zapłać!

Uciekł w wielkich podskokach, ale nie przewrócił się, gdyż tym razem pędził go nie strach, lecz radość.

Podczas obiadu spożytego wesoło na powietrzu rozmawiano o różnych sprawach, a Klara ujmując ojca za rękę powiedziała żywo:

– Nie umiem ci powiedzieć, ojczulku, jak wiele zawdzięczam dziadkowi, ile dobrego zaznałam od niego. Chciałabym mu coś ofiarować, co by go choć w połowie tak uszczęśliwiło.

– I ja tego pragnę. Przed chwilą właśnie myślałem o tym, w jaki sposób moglibyśmy się odwdziżyć naszemu dobroczyńcy.

Pan Sesemann wstał, podszedł do rozmawiającego z babcią Halnego Stryjka i powiedział:

– Mój drogi przyjacielu, chcę panu coś powiedzieć. Od wielu lat nie zaznałem prawdziwej radości. Na nic mi był majątek i dobrobyt, skoro dziecko moje było tak chore. Dzięki panu, z pomocą Bożą, Klara odzyskała zdrowie. Proszę, teraz niech pan rozporządza mną i moim majątkiem. Chcę okazać swoją wdzięczność, chociaż niczym opłacić nie można tego, co pan dokonał.

Dziadek uśmiechnął się i powiedział dobitnie:

– Panie Sesemann, proszę mi wierzyć, że i ja się cieszę tym cudownym uleczeniem tu na hali. Ta radość całkowicie wynagradza mój znikomy trud. Niczego mi nie trzeba, a jak długo żyję, potrafię zapracować na siebie i na wnuczkę. Mam jednak troskę i gdyby mi została odjęta, byłbym całkowicie szczęśliwy.

– Mów, drogi przyjacielu! – zachęcił go pan Sesemann.

– Jestem już stary – ciągnął Halny Stryjek – i niedługo pożyję. Po mojej śmierci Heidi pozostanie sama i bez środków do życia, bo nie mam jej co zostawić. Niech mi pan przyrzeknie, że kiedy mnie już nie stanie, nie dopuści pan do tego, by Heidi poszła do obcych ludzi pracować na chleb.

– Ależ drogi przyjacielu, o tym nie ma mowy – wybuchnął pan Sesemann – Heidi jest nasza. Zapytajcie mojej matki i córki, czy pozwoliłyby Heidi pójść do obcych! Ale dla waszego spokoju przyrzekam uroczyście i daję wam na to moją rękę, że nigdy Heidi nie zostanie bez opieki i nie zazna nigdy niedostatku. Heidi nie tylko w nas ma oddanych przyjaciół. Doktor z Frankfurtu czuł się dzięki Heidi tak szczęśliwy, że jeszcze tej jesieni likwiduje swoje interesy i na zawsze przenosi się tu, gdzie mu było tak dobrze.

Babcia objęła ramieniem stojącą obok Heidi, przytuliła ją do siebie i spytała:

– A ty, droga Heidi, jakie masz życzenie?

– O, mam jedno gorące życzenie – zawołała dziewczynka żywo. – Chciałabym dostać dla babki moje łóżko z Frankfurtu z trzema wysokimi poduszkami i ciepłą kołdrą. Bo babce zawsze głowa spada w dół i nie może przez to oddychać, a kołdrę ma tak cienką, że kiedy idzie do łóżka, musi się owijać w chustkę, by w nim nie zmarznąć.

Wszystko to powiedziała Heidi jednym tchem chcąc jak najprędzej dojść do celu.

– Dobrze drogie dziecko, że mi o tym przypomniałaś – powiedziała babcia – widzisz, w szczęściu bardzo łatwo zapomina się o tych, którzy cierpią niedostatek. Natychmiast pošlemy do panny Rottenmeier telegram, by spakowała i wysłała łóżko, za dwa dni będzie już je babka miała.

Heidi z radości zaczęła skakać, zatrzymała się jednak i powiedziała prędko:

– Muszę pobiec do babki, tak mnie dawno nie widziała, a ona się bardzo niepokoi, kiedy mnie długo nie ma.

Heidi pragnęła jak najszybciej przekazać babce radosną wiadomość.

– Ależ Heidi – zauważył dziadek – kiedy się ma gości, nie ucieka się z domu!

Babcia ujęła się za Heidi.

– Drogi Stryjku! Heidi ma rację. Od naszego przyjazdu babce dzieje się krzywda, gdyż zabrałyśmy jej Heidi. Ale teraz pójdziemy do niej wszyscy, a stamtąd udamy się do wsi, skąd natychmiast wyślemy telegram do Frankfurtu. Co ty na to, mój synu?

Pan Sesemann jeszcze nie zdążył się zastanowić nad dalszymi planami i poprosił o chwilę czasu do namysłu.

Zamierzał odbyć z matką podróż po Szwajcarii, spróbował wpierw, czy Klara będzie mogła im chociaż krótko towarzyszyć. Teraz jednak miał przed sobą wspaniałą podróż z obiema. zaproponował, by on z babcią przenocowali we wsi, a nazajutrz, zabrawszy Klarę z hali pojechali z nią do Ragaz, a potem dalej.

Klara zmartwiła się nieco koniecznością opuszczenia hali, ale tyle było w niej radości, że zabrakło miejsca na smutek.

Babcia wstała, podała Heidi rękę chcąc już iść, gdy nagle zatrzymała się.

– Co zrobimy z Klarcią? – spytała przerażona. – To dla niej jeszcze za daleka droga.

Ale dziadek, zanim babcia skończyła, już trzymał Klarę na ramieniu i ruszył różnym krokiem. Pochód zamykał pan Sesemann.

Heidi ciągle podskakiwała z radości, a babcia wypytywała ją o wszystko, co dotyczyło niewidomej babki; jak żyje, jak jej się powodzi, szczególnie zimą, podczas wielkich mrozów.

Heidi opowiadała o wszystkim szczegółowo i tak rozmawiając zbliżyły się do chaty Koźlarzy.

Brygida rozwieszała właśnie świeżo wypraną bieliznę. Gdy zobaczyła zbliżające się towarzystwo, pobiegła do chaty.

– Wszyscy teraz odjeżdżają, Halny Stryjek odprowadza ich – powiedziała do babki.

– Ach, mój Boże, więc zabierają już Heidi – westchnęła staruszka. – Żeby chociaż wstąpiła tu i pożegnała się! Tak pragnę chociaż raz usłyszeć jej głosik!

W tej chwili drzwi gwałtownie otwarto i do izby wpadła Heidi.

– Babko! Babko! – zawołała obejmując staruszkę. – Moje łóżko z Frankfurtu z trzema poduszkami i grubą kołdrą będzie tu za dwa dni. Babcia to przyrzekła!

Staruszka uśmiechnęła się, ale powiedziała smutnym głosem:

– Ach, dobra jest ta pani i tobie Heidi dobrze z nią będzie, ale ja tego nie przeżyję.

– Co? Co? O czym mówi ta dobra staruszka? – odezwał się nagle przyjazny głos. Była to pani Sesemann, której ślepa babka nie mogła widzieć. – Nie, Heidi zostaje na hali na pociechę babki. A my każdego lata będziemy przyjeżdżać, by się z nią zobaczyć i dziękować Bogu tu, gdzie nasze dziecko odzyskało zdrowie.

Twarz babki rozjaśniła się, a łzy szczęścia spływały jej po policzkach.

– Babko – zawołała Heidi – widzisz, jak sprawdziły się słowa pieśni, po smutku nastąpiła radość, a to łóżko będzie dla ciebie prawdziwym zbawieniem.

– Ach, kochane dziecko – powiedziała wzruszona staruszka. – Nigdy bym nie przypuszczała, że istnieją na świecie tak dobrzy ludzie, którzy by się troszczyli o biedną starowinę. Świadczy to o dobroci Boga, który nie zapomina nawet o tak nędznych istotach jak ja.

– Droga babko – powiedziała pani Sesemann – wobec Boga jesteśmy tak samo nędzni i wszystkim nam potrzebna jest Jego opieka. Pożegnamy się już, ale nie na zawsze, tylko do przyszłego roku.

Pan Sesemann udał się ze swą matką do wsi, a dziadek wrócił z Klarą i Heidi na halę.

Nazajutrz Klara uświadomiła sobie, że się rozstają i zaczęła płakać. Heidi pocieszała ją jednak:

– Szybko minie zima i nastanie lato, a wtedy przyjedziesz i będzie jeszcze piękniej niż teraz. Będziesz chodziła ze mną na pastwisko i po kwiaty. Wszystko, co miłe, rozpocznie się na nowo.

Pan Sesemann, który przyszedł po córkę, omawiał jeszcze z Halnym Strykiem różne sprawy. Heidi pocieszała Klarę, aż przyjaciółka uspokoiła się i ocierając łzy powiedziała:

– Pozdrów ode mnie Pietrka i wszystkie kozy, szczególnie Białaskę. Chciałabym i ją obdarować, bo w niemałej mierze przyczyniła się swoim mlekiem do uzdrowienia mnie.

– Możesz to zrobić. – Przyślij jej soli, wiesz przecież, jak ona lubi sól – poradziła Heidi.

Spodobało się to Klarze.

– Ach, przyślę jej dużo soli – zawołała uradowana – żeby miała pamiątkę ode mnie.

Pan Sesemann skinął na dziewczynki i Klara, podobnie jak babcia, wsiadła na konia. Mogła już teraz zjechać na nim do wsi, niepotrzebne były nosze.

Heidi stanęła na brzegu urwiska i długo kiwała na pożegnanie ręką, aż wszyscy zniknęli jej z oczu.

Łóżko przysłano ma halę i babka wypoczywała w nim doskonale.

A jesienią przybył do wsi pan doktor i zawrzała praca. Doktor kupił stary dwór i przebudował go. Wielką salę z wysokim piecem i frontową część dworu przeznaczył dla siebie, a w drugiej części miał zamieszkać lubiący zawsze niezależność dziadek wraz z Heidi. Z tyłu wybudowano ciepłą obórkę dla Białaski i Buraski, gdzie będą spędzać każdą zimę.

Doktor i Halny Stryjek zaprzyjaźnili się bardzo. Chodząc koło budowli i doglądając roboty, rozmawiali o Heidi, którą obydwaj bardzo kochali, i cieszyli się niezmiernie, że mieszkają z tym wesołym dzieckiem.

– Mój drogi przyjacielu – powiedział raz doktor, stojąc z Halnym Strykiem wysoko na murze – musicie mnie zrozumieć. Dzielę uczucia Heidi wraz z wami, jakbym był po was jej najbliższym, chcę też dzielić obowiązki wobec niej i dbać o nią. Chciałbym, żeby się mną opiekowała na starość i w testamencie przyznam jej pełne prawa dziecka. Nie troszczcie się więc o jej los na wypadek, gdybyśmy obydwaj mieli umrzeć.

Dziadek długo potrząsał ręką doktora w milczeniu, ale jego przyjaciel widział wzruszenie, jakie wywołały te słowa.

Heidi i Pietrek siedzieli u babki i mieli jej mnóstwo do powiedzenia.

Wszyscy troje promieniali radością. Ale najszczęśliwsza była Brygida, gdyż dopiero od Heidi dowiedziała się, jak się rzecz miała z tym dożywotnim otrzymywaniem dziesiątki co tydzień.

Na koniec babka zaproponowała:

– Przeczytaj mi, Heidi, dziękczynną pieśń do Boga! Dziękujmy i chwalmy Pana za to, co dla nas uczynił.



## SPIS ROZDZIAŁÓW

- I W drodze do Halnego Stryjka
- II U dziadka
- III Na pastwisku
- IV U babki
- V Wizyta, potem jeszcze jedna
- VI Nowy rozdział i same nowe rzeczy
- VII Panna Rottenmeier przeżywa niespokojny dzień
- VIII W domu pana Sesemanna dzieją się niezwykle rzeczy
- IX Pan domu dowiaduje się różnych nieznanych dotąd rzeczy
- X Babcia
- XI Heidi z jednej strony czuje się lepiej, z drugiej gorzej
- XII W domu pana Sesemanna straszy
- XIII Powrót na halę w letni wieczór
- XIV W niedzielę, kiedy biją dzwony
- XV Przygotowania do podróży
- XVI Gość na hali
- XVII Zapłata
- XVIII Zima w wiosce
- XIX Zima trwa dalej
- XX Wieści od dalekich przyjaciół
- XXI Co się działo dalej na hali
- XXII Dzieje się coś, czego się nikt nie spodziewał
- XXIII Rozstanie, z nadzieją powrotu